

CUDA I ŁASKI

ZDZIAŁANE ZA PRZYCZYNĄ
NAJŚW. MARYI PANNY
CZĘSTOCHOWSKIEJ



CZĘSTOCHOWA
NAKŁADEM O.O. DAULINÓW
NA JASNEJ GÓRZE

100-100

CUDA I ŁASKI

ZDZIAŁANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚW. MARYI PANNY CZĘSTOCHOWSKIEJ

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ

O. ALEKSANDER ŁAZIŃSKI

PAULIN Z JASNEJ GÓRY



WYDANIE DRUGIE, POPRAWIONE



Łaziński

CZĘSTOCHOWA

NAKŁADEM OO. PAULINÓW

NA JASNEJ GÓRZE

IMPRIMI POTEST

P. Pius Przeddziecki

Częstochoviae, d. 2. II. 1938 an.



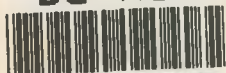
125935

NIHIL OBSTAT.

Ks. St. Zimorowicz

Censor librarum.

BG WSP



125935

REIMPRIMATUR

Częstochoviae, d. 30 martii 1938 a.



† *A. Zimniak*

Vicarius Generalis

Episcopus Auxiliaris

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.

Druk. T. Nagłowskiego i S-ki w Częstochowie.

W. A. 167/187

PRZEDMOWA.

Jasna Góra!... Ileż treści zawierają te słowa! Jakie drogie wspomnienia powstają w pamięci, ile uczuć gorących budzi się w sercu, ile swoistych obrazów wylania się z przeszłości naszej na ich dźwięki!

Jeśli prawdą jest, że „tak daleko Polski, jak daleko czci Matki Boskiej Częstochowskiej”, to z niemniejszą pewnością powiedzieć można, że o tyle serce polskie po katolicku czuje, o ile w nim jest miejsce na Jasną Górę, na gorące jej ukochanie.

Z Woli Bożej wpleciona, jako złocisty szlak w kanwę historii naszego narodu, Jasna Góra stała się spójnią duchowych sił, ogniwem polskich serc, symbolem wierności Bogu, Tronem Królowej Niebios i Królowej Polski, źródłem niezliczonych Jej łask.

To polska Betsaida, w której najcięższe niemoce ducha i ciała znajdują pomoc skuteczną...

Związana ściśle z Ojczyzną naszą przez pięć i pół wieków, Jasna Góra tak głęboko spoiła się z duszą narodu, że trudno sobie wyobrazić Polaka, któryby Jej nie znał, o niej nie czytał i nawiedzić Jej nie pragnął.

Silą, która do stóp Jasnej Góry ściąga niezliczone rzesze — to Cudowny Obraz Przczystej Bogarodzicy (malowany, jak niesie tradycja, przez św. Łukasza Ewangelistę), z którego Ona króluje i hojnie swe łaski na kraj zlewa.

Jest w tym specjalna Opatrzność Boża, że obrazy Matki Najświętszej, a już przedewszystkiem Częstochowski, od samego zjawienia się na ziemi polskiej zastynął z niezliczonej ilości różnorodnych cudów.

I dzisiaj ręka Boża z niemniejszą niż ongiś hojnością, działa cuda, byle w duszy człowieka znalazła odpowiednią wiarę i ufność.

Książka niniejsza ma za zadanie podać niektóre z tych nadzwyczajnych łask, jakie w szeregu wieków aż do dni naszych ustawicznie, niby okruszyny, spadały z królewskiego

stolu Maryi; ma ona przez to uczcić wiarę praojców-naszycń, z ufnością uciekających się pod opiekę swej Pani, jak również zachęcić współczesne i przyszłe pokolenia, by wstępowały w ich ślady.

Poznanie cudów, na Jasnej Górze przez Matkę Boską zdziałanych, ożywi w czytelnikach wiarę w pomoc i opiekę Maryi, pogłębi ufność, rozpali miłość, nauczy w chwilach ciężkich i niebezpiecznych oddawać się całkowicie w ręce Tej, co słusznie się Królową Polski nazywa.

Jak niegdyś w Kanie Galilejskiej, na prostą uwagę Matki Najświętszej „Wina nie mają”, Jej Boski Syn uczynił pierwszy cud i rozpoczął dobrze czynić ludziom, tak i obecnie żarliwa modlitwa, na wierze oparta, nie może nie być wysłuchaną, skoro będzie miała za sobą pośrednictwo Maryi, której Syn w niebie nic odmówić nie może.

Niech Bóg uwielbion będzie za to, że dał ludziom tak wielką i świętą Matkę, niech Mu będzie cześć i chwała na wieki, że naszą kochaną polską ziemię takim skarbem obdarzyć raczył, a Tej, co tak rozmiłowana w narodzie naszym, na Jasnej Górze stolicę sobie obrała, by stamtąd na lud wierny zlewać łask potoki, — bezgraniczną miłość i wierność ślubujemy na wieki!...

Jasna Góra,
dnia 2 lutego 1930 r.

Rozdział I.

NAUKA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO O CUDACH

Podając w pracy niniejszej cały szereg nadzwyczajnych faktów, zdziałanych Wszechmocą Bożą za przyczyną Najśw. Panny Częstochowskiej, uznałem za rzecz konieczną umieścić na pierwszym miejscu rozdział specjalny, mający za zadanie podać w streszczeniu naukę Kościoła katolickiego o cudach.

Co więc nazywamy cudem?

Cudem nazywamy wszystko to, co, według św. Tomasza (I qm. 110, IV), dzieje się poza porządkiem całej natury, a więc wszystko, co przechodzi granice możliwości ludzkiego działania, każdy fakt albo czyn, którego przyczynowości cała wiedza i mądrość świata wytłumaczyć w sposób naturalny nie jest w stanie.

Według nauki Kościoła, cud jest to zdarzenie lub czyn nadzwyczajny, nie wywołany siłami natury, lecz pochodzący bezpośrednio od Boga; innymi słowy: jest to zjawisko w obrębie świata zmysłowego, zdziałane w celu objawienia ludziom woli Boga, ujawnienia Jego potęgi, stwierdzenia Jego Najwyższej Opatrzności nad światem. Przeto tylko Bóg, ponieważ nie jest stworzeniem, ale Panem stworzenia, własną mocą może działać cuda. (Św. Tomasz I III, IV conclusio).

Cuda bywają dwojakie: pozorne, czyli fałszywe, i prawdziwe. Sprawcą pierwszych jest szatan, który przy użyciu sił naturalnych dokonywa różnych dziwnych rzeczy. Z takimi dziwami w świecie naturalnym spotykamy się i w dzisiejszych czasach wśród dzikich ludów, gdzie rozmaici czarodzieje- bałamuca łatwowiernych swych wynawców sztuczkami i zjawiskami, które zwykły porządek rzeczy przekraczają. O takich zjawiskach wspomina Pismo św. w Starym Testamencie, kiedy to magowie egipscy wywoływali podobne zjawiska, jakie Bóg czynił przez Mojżesza, a w Nowym Testamencie mamy wzmiankę o Szymo-



nie czarnoksiężniku, który tumaniał ludzi różnymi sztuczkami, naśladowując w tym cuda Apostołów.¹⁾

Prawdziwe cuda pochodzą jedynie od Boga, są bezpośrednim objawem Jego potęgi, jako Pana wszystkich stworzeń i praw natury.

Bóg działa cuda albo dla okazania większej Swej chwały, albo dla potwierdzenia prawd wiary, których rozum ludzki zgłębić i pojąć nie może, albo dla stwierdzenia świętości zmarłych już osób, albo w końcu dla okazania ludziom Swej dobroci i sprawiedliwości. I tak życie Pana Jezusa było przepełnione cudami, aby wykazać światu, że On to właśnie jest tym obiecany Mesjaszem, Synem Bożym, którego Ojciec Niebieski zesłał ludziom dla ich zbawienia.

Niejednokrotnie obiera sobie Bóg jakieś miejsce na ziemi, np. świątynię lub obraz, gdzie wierni, pomodliwszy się z wiarą, otrzymują nadzwyczajne łaski, o które gdzieindziej napróżnoby prosili.²⁾ Do takich miejsc w Polsce przedewszystkiem zaliczyć musimy Jasną Górę, którą Bóg obrał za tron dla Swej Matki Najświętszej i gdzie za Jej przemożną przyczyną zlewa na proszących niezliczone łaski.

Każdy naród takimi uprzywilejowanymi przez Boga miejscami poszczycić się może.

Niekiedy na skutek modłów albo z opatrnościowej dobroci Boga wytryska z ziemi źródło, którego woda, z wiarą używana, przywraca zdrowie, a często i życie. Znamy takie źródło w Lourdes we Francji, przy kościele św. Barbary w Częstochowie, św. Stanisława w Krakowie na Skałce i t. p. Takie miejsca były i w Starym Testamencie, takim miejscem była w Jerozolimie sadzawka Betsaida, gdzie odzyskiwał zdrowie każdy, kto, dotknięty jakąkolwiek niemocą, pierwszy wstępował do wody, gdy ją anioł poruszał. (Św. Jan roz. V).

W sprawowaniu cudów Bóg bardzo często posługuje się ludźmi, którzy w imię Jego rozkazują przyrodzie i ta ich słucha, jak to uczynił św. Grzegorz Cudotwórca

¹⁾ Magicy i czarodzieje, mówi św. Augustyn, czynią cuda wysłuchani raczej przez szatanów, którzy im w tym pomagają. (LXXXIII, 79).

²⁾ „Wprawdzie Bóg wszędzie jest obecny i żadnym miejscem objętym ani ściśnionym być nie może. Któż jednak zbadać może tę tajemnicę, dlaczego na jednym miejscu dzieją się cuda, a na drugim nie“ (św. Augustyn t. II epis. LXXVIII), co i Apostoł mówi o świętych: „nie wszyscy mają dar uzdrawiania“ (Cor. XII. 30).

z górą, której kazał przenieść się na inne miejsce; lub św. Stanisław Biskup Krakowski, wskrzeszający Piotrowina. Tacy ludzie, czyniący cuda w imię Boże, są wysłannikami Najwyższego i mocą tych cudów dają świadectwo prawdzie.

Księgi święte i historia Kościoła pełne są przykładów, świadczących o udzielanej ludziom przez Boga władzy czynienia cudów. Czynił je Mojżesz od czasu kiedy został wodzem ludu żydowskiego; czynili je Prorocy dla udowodnienia posłannictwa swego; czynili je Apostołowie za życia i po śmierci Pana Jezusa; czyniło je tysiące świętych poprzez wszystkie wieki i na wszystkich miejscach. Czynią je i dzisiaj ludzie święci, bo takich nigdy nie brakowało, nie brakuje i nigdy nie zabraknie w Kościele Bożym.

Pan Jezus, czyniąc cuda, działał je w imię swoje, bo sam był Bogiem, i dlatego, wskrzeszając Łazarza, powiedział: „Łazarzu, wstań!"; albo do zmarłego młodzieńca z Naim rzekł: „młodzieńcze, tobie mówię — wstań!" Apostołowie zaś i święci działali nie w swoim, lecz w imieniu Boga, jako słudzy Jego; przykładem niech nam będzie uleczenie chromego żebraka przez św. Piotra, który go uzdrowił słowami: „Złota ni srebra nie mam, ale co mam, to ci dam; w imię Jezusa Chrystusa wstań i chodź!"

Są ludzie, którzy twierdzą, że cuda są niemożliwe, gdyż to sprzeciwia się mądrości Boga. Od Boga, powiadają, pochodzi natura i wszystkie prawa nią kierujące, cud więc, zawieszając prawa natury, lub działając poza naturą, dawałby dowód, że Bóg w danym wypadku poprawia sam siebie i zmienia prawo, które sam ustanowił. To twierdzenie jest błędne i pochodzi od ludzi, którzy Pana Boga nie znają albo Go znać nie chcą, boć i na ziemi mamy często wyjątki od prawa powszechnego: tak np. król, choć stanowi prawo śmierci dla zbrodniarzy, ale w pewnych wypadkach, całkowicie od prawa niezależnych, skazanego na śmierć, ulaskawia i życie mu darowuje. Wyjątek taki jednak nie zmienia prawa. Jeśli prawodawca na ziemi tak uczynić może i nikt tego nie bierze jako coś ujemnego dla mocy i godności prawa, dlaczegożby Pan Bóg nie miał robić wyjątków w prawie ogólnym, jeśli chce w specjalny sposób okazać swą dobroć i opiekę nad ludźmi?

Ziemia przy cudach siły naturalne częstokroć działać nie przestają, owszem współpracują z nimi, np. przy

nałym cudownym uleczeniu z ciężkich ran, pozostające blizny nieczym się nie różnią od tych, jakie powstałyby przy uleczeniu środkami naturalnymi, gdyby takowe mogły odnieść pożądany skutek. Cud więc prawom ogólnym nie uwłacza, lecz doskonale z nimi harmonizuje. Stwarza go ten sam Bóg Wszechmogący, który stworzył naturę i prawa jej ustanowił.

Niedowiarkowie i różni dzisiejsi fałszywi uczeni twierdzą, że cuda są tylko urojeniem, albo poprostu złudzeniem zmysłów. Zaatakowali oni nawet cuda w Ewangeliu przez Chrystusa uczynione, a samego Pana Jezusa nazwali twórcą cudów jedynie w tym znaczeniu, że łatwowierni uczniowie wszystkiemu wierzyli, a bezkrytyczny tłum w swym zapale wszystko za rzeczy nadzwyczajne poczytywał.

Na bluźnierstwa jest odpowiedź jasna i krótka: czy nie większym byłoby cudem złudzenie pięciu tysięcy mężów (mężczyzn i niewiast i dzieci), którzy po spożyciu pięciu chlebów, pobłogosławionych przez Chrystusa Pana, czują się nie tylko nasyceni, lecz nadto pozostałymi resztkami napełniają dwanaście koszyków? (Św. Mateusz, rozdz. XIV).

Czytamy w żywocie św. Anastazji męczennicy, że gdy ją łodzi chcieli wyrzucić z łodzi do wody, ręce jej uschły, a łódź sama do brzegu wróciła. Czyż te sto dwadzieścia łodzi, które patrząc na to uwierzyło w Chrystusa, narzucając się przez to na straszne męczarnie i śmierć okrutną, nie też podległo złudzeniu?

Zatem takie zbiorowe złudzenie daleko wspanialszym byłoby cudem, aniżeli sam fakt rozmnożenia chleba, czy też uśmierzenia rąk i powrót samej łodzi do brzegu.

Taka metoda niedowiarków w zaprzeczaniu cudów może tylko zwiększyć wiarę w ich istnienie i prawdziwość tychże.

Zresztą w naszym XX, wieku wszelkiej nauki i krytyki, mamy tak dużo cudów, że inne wieki mogłyby nam pozazdrościć. Jak za czasów Chrystusa Pana, tak i obecnie cała ludzka wiedza współczesna staje wobec cudu bezradna i tylko wypowiedzieć może te proste a wiele mówiące słowa: „Tego faktu nauka wytłumaczyć nie potrafi”.

Do cudów na Jasnej Górze w ostatnich lat dziesiątkach dołączają się niezliczone wprost cuda w Lourdes,

których ani bezbożna wiedza ani niedowiarstwo dzisiejsze zaprzeczyć i obalić nie może. ¹⁾

Zapewne, że potęga Boża w różnych czasach i miejscach rozmaicie się objawia; to tylko pewnym jest, że Bóg, jako Dobroć i Mądrość nieskończona, swe dary na ludzkość zlewa celowo, to jest zgodnie z okolicznościami chwili i usposobieniem człowieka.

Według św. Augustyna, cuda, tak liczne w pierwszych wiekach Kościoła, w miarę jak Ewangelia rozszerzała się i gruntowała w narodach, już nie były tak dalece potrzebne. Słusznie św. Paweł Apostoł mógł twierdzić, że „znaki” (t. j. cuda) są przede wszystkim dla niewiernych; wierni mają wiarę i to im wystarcza do życia dla Boga na ziemi i do zasług na niebo. Pewność wiary bowiem oparta jest na słowie Bożym, które ma większą powagę, aniżeli rzeczywistość naoczna.

Zmysły mogą mylić i często mylą; Bóg nie błądzi nigdy i omylić nikogo nie chce i nie może.

Jednakże i między wiernymi Bóg niejednokrotnie działa cuda w celu pomnożenia wiary i wynagrodzenia gorącej a pełnej ufności modlitwy błagalnej.

Cud upatrujemy nie tylko w faktach z dziedziny materii, których nauka wyjaśnić nie może, gdyż, spowodowane nadziemską mocą, przechodzą siły natury, — lecz także w niezwykłych zjawiskach z dziedziny ducha, gdzie potęga Boża dokonywa dzieł ponad wszelkie pojęcie ludzkie.

Cuda w dziedzinie materii z natury swej nie mogą być zbyt częste, natomiast cuda w dziedzinie ducha spotykamy na każdym niemal kroku, a doniosłość ich jest nieskończenie większa.

Materia słucha swego Stwórcę i nie w tym dziwnego; dusza ludzka, będąc z natury istotą wolną, może Mu się

¹⁾ W Lourdes została zbudowana kilkadziesiąt lat temu wspólna klinika, a przy niej Biuro stwierdzeń. Założycielem i długi czas prowadzącym biuro był stary lekarz Dr baron Dunoit (umarł w r. 1891). Po nim objął prezesostwo lekarz Dr Boissarier, który od r. 1858 począł wydawać „Annalles de Lourdes”, opisujące szczegółowo cudowne uzdrowienia (jest ich już przeszło 20 tomów). Biuro wysłało publiczne zaproszenie do wszystkich lekarzy całego świata. W biurze stale pracuje kilku lekarzy, a co rok przybywa ich około 600 z Francji, Belgii, Niemiec, Anglii, Ameryki i innych stron. Ciekawe są ich zeznania: „My lekarze, przybywamy tu nie jako sędziowie, ale jako świadkowie: Takich uleczeń, jakie tu mają, ani dokonać, ani drogą naukową wyjaśnić nie możemy, zostawmy to Kościołowi.”

oprzeć; to też nawrócić grzesznika jest w pewnym znaczeniu czymś więcej, aniżeli go stworzyć lub nawet cały świat wyprowadzić z nicości.

Na Jasnej Górze uzdrowienia widzialne zdarzają się dość często i każdy rok notuje ich przynajmniej kilka, ale któż zliczy owe uzdrowienia dusz, wiadome tylko Bogu i tym, którzy tej łaski doznali!...

Pewien niedowiarek, pozujący na mędrca, wyraził się, że pielgrzymki są rzeczą przestarzałą i w dzisiejszych czasach muszą wyjść z użycia; inny znowu twierdził, że wobec dzisiejszej wiedzy cuda utrzymać się nie mogą, — tymczasem odpowiedzią na te gołosłowne twierdzenia są setki i tysiące pielgrzymek na miejsca, gdzie cuda nie wyczerpują się nigdy, a nauka wobec nich tylko czoła kornie uchylić może.

Kroniki jasnogórskie przechowały nam bardzo ciekawe opisy cudów. Niektóre z tych cudów zostały uwiecznione na sklepieniu Bazyliki, gdzie geniusz znakomitego malarza szwedzkiego, Karola Dankwarta, potrafił z tych pojedynczych cudów stworzyć przepiękną pieśń artystyczną, głosząc cześć Niebieskiej Sprawczyni tychże, Niepokalanej Maryi.

Notatki, od chwili umieszczenia Cudownego Obrazu na Jasnej Górze skrupulatnie z dnia na dzień przez zakonników prowadzone, wykazują zdarzenia dziwne, opisane szczerze, prosto, zwyczajnie, jakgdyby rzeczy codzienne, jednakże zawsze na poważnych świadectwach oparte.¹⁾ Gdy się je czyta, ma się wrażenie, że niejako namacalnie dotykamy tych obfitych błogosławieństw Nieba, zlewanych za przyczyną Maryi na cały naród polski.

Do tej, zarówno pisanej piórem jak i pędzlem artysty wyrażonej historii hojności Boga, dołączają się ustne podania i przykłady, które krążą w narodzie, a przechowywane z wielkim pietyzmem z pokolenia na pokolenie, stwarzają tę przepiękną i niebiańską atmosferę ducha, której ogniskiem jest Matka Boga, Królowa Polski i Opiekunka narodu, Niepokalana Maryja Jasnogórska.

¹⁾ Pierwsze cuda notowane sięgają roku 1415.



MATKA BOSKA CZĘSTOCHOWSKA

R o z d z i a ł II.

HISTORIA CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ
CZĘSTOCHOWSKIEJ.

Magnesem Jasnej Góry, skarbem jej największym, źródłem niezliczonych cudów od pięciu i pół wieków jest Cudowny Obraz Matki Boskiej. Dla Niej, Najświętszej, powstała kaplica i kościół, i skarbiec, i wieża, i wały — słowem wszystko, czym Jasna Góra była, jest i będzie; to też poznanie dziejów Obrazu jest chyba dla każdego rzeczą najpożądalszą.

O powstaniu Obrazu i jego dziejach do roku 1382, t. j. do umieszczenia go na Jasnej Górze, niema spisanych historycznych wiadomości; te bowiem, jak świadczy o tym kronikarz Nieszporkowicz, w czasie najazdu husytów na Jasną Górę zniszczone zostały (1430 r.)

Natomiast powstanie Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odnosi ustna tradycja wieków do tej epoki życia Najśw. Panny, o której poeta tak mówi:

„Została Matka sama na ziemi, z boleścią swoją, ze łzami swymi; dwie tylko chwile radosne miała: gdy na świat przyszedł Syn Jej jedyny i gdy w dzień trzeci po Jego zgonie zmartwychwstałego znowu ujrzała. Przez lat czternaście przy św. Janie mieszkała smutna, cicha i skromna Boskiego Syna Matka wybrana; ziemską pielgrzymkę Swoją kończyła w modłach, w wspomnieniach, w dusznej tęsknocie, wpatrzona w niebo, gdzie Syn Jej mieszka, wpatrzona w ziemię, co łzy Jej piła, a Jego krwawe ślady nosiła. Choć siedem mieczów tkwiło w Jej łonie, chociaż w cierniowej żyła koronie, choć Jej do krzyża Syna przybito, w sercu nie miała cierpkiej goryczy ani do świata, ani do ludzi; ich przyjaciółką, ich opiekunką, ich dobrodziejką była do zgonu i po wiek wieków pozostać miała. A choć krwawymi łzami płakała, łzy te na kwiaty ziemia zmieniała.

Choć całe niebo z swym majestatem czekało na nią jak na królową, Ona z litości wielkiej nad światem z ludźmi wołała przebywać w smutku i sama żalność tłumiąc swą wielką, była im Matką Pocieszycielką. Na ludzką nędzę dokoła siebie patrząc pełnymi od łez oczyma, chciała, aby wszystek poznać na ziemi, aby cierpiących być Matką w niebie...

I zadumana odtąd boleśnie ze smutkiem w oczach, z chmurą na czole, szła już przez życie tak, jak Ją we śnie na cyprysowym malował stole Apostoł Łukasz-Ewangelista, — od ziemskiej zmazy wolna i czysta!...” ¹⁾

O stworzeniu wizerunku Najśw. Panny przez św. Łukasza-Ewangelistę piszą szeroko różni pisarze. Sława piękności i cnót Matki Boga rozchodziła się szeroko, wzbudzając ciekawość całego ówczesnego świata. Między innymi przechował się list św. Ignacego Antiocheńskiego, późniejszego męczennika, do św. Jana Apostoła, w którym pisze:

„Jeżeli mi się godzi, do Jerozolimskiej krainy chcę się udać i widzieć świętych, którzy tam są, a osobliwie Maryję Józefową, o której powiadają, że jest wszystkim przedziwna, wszystkim pożądana; kogoby bowiem nie cieszyło widzieć i rozmawiać z Tą, która prawdziwego Boga zrodziła.

Uczony Dionizjusz Carthusia pisze w pracach swych, że wszyscy wierni pragnęli widzieć Najśw. Pannę, tłumnie cisnąc się do domu św. Jana. Ci zaś z chrześcijan, którzy mieszkali zdala, pragnęli oglądać choć wizerunek Matki Chrystusowej. To samo twierdzi Kanizjusz (ks. I, rozdz. 20):

„Gdy tedy wielu ludzi mieli pobudzony umysł, aby Pana Boga swego, w niebie królującego, Matkę przed sobą widzieli, a nie wszyscy zewsząd do Niej przybyć i swojemu pragnieniu zadośćuczynić mogli, tę wieczystą pamiątkę, tak przytomni, jako i nieprzytomni (obecni i nieobecni) dla swej pociechy zachowali, a jedni drugim też wzajemnie udzielali”

Idąc przeto za ogólnym żądaniem ludu a także własnym pragnieniem, aby posiadać pamiątkę po swej ukochanej Matce, stowarzyszenie panien, otaczających Najśw. Pannę w Jeruzalem i tworzących pod Jej przewodnictwem rodzaj pierwszego zakonu niewieściego, nalegało na św. Łukasza, biegłego w sztuce malarskiej, aby wizerunek Najśw. Panny wymalował na stole z Nazaretu, znajdującym się potem w domu św. Jana, przy którym Matka Boża zwykła była pracować. O fakcie tym świadczy Eykstus Seneński (Bibliot., lib. 2, lit. 1): „Błogosławiony

1) „Królowa Niebios“ Gawalewicza rozdz. XII.

Łukasz, po napisanym przez siebie Chrystusa Zbawiciela żywocie, obraz Jego i Matki Jego pendzlem i farbami wymalował". A rzymski pisarz Nicefor (lib. 15, cap. 14) dodaje jeszcze: „Najśw. Matki obraz św. Łukasz sam swoimi rękami wymalował, gdy jeszcze żyła i tablicę widziała, a zatym czar twarzy swojej sama weń tchnęła". Że obrazów cudownych N. P. Maryi przypisanych pracy św. Łukasza wyliczają kilka, nie zbija to wcale Jego autorstwa. Wszakże nierzadko jednego artysty oglądamy kilka, czy kilkanaście obrazów treści zbliżonej, a nawet tej samej.

A o licu tym świętym i zewnętrznym wyglądzie Maryi P. tak się wyraża św. Epifaniusz u Nicefora w książce 2 hist..kościelnej:

„Była Maryja we wszystkich rzeczach poważna, mało i to potrzebne rzeczy mówiąca, do słuchania łacna i wielce przyjemna, cześć i poszanowanie wszystkim oddająca. Wzrostem nieco mierną wysokość przechodziła. Przystojnej w mowie wolności do wszystkich używała; bez śmiechu i bez zmieszania, a bez gniewu najwięcej. Koloru była do pszenicy podobnego, włosów żółtego, oczu bystrych i przyżółtawych, a nakształt oliwkowego koloru żrenice w nim mająca; brwi Jej były powiesiste i przystojnie czerniawe; nos przydłuższy, wargi kwitnące i słów słodkich pełne. Twarz nie okrągła, ani kończasta, ale nieco przydłuższa; ręce także i palce przydłuższe. Była nąstatek bez wszelkiej wyniosłości, szczerą i bynajmniej twarzy nie zmyślającą. — Pokorę znamienitą kochającą, szatami, które nosiła swojskiego koloru kontentowała się, co i teraz św. Głowy Jej welon pokazuje, i że na wszystkich rzeczach wielką od Boga daną Jej była wdzięczność”.

O stole zaś czyli blacie, na którym obraz był wymalowany, jest takie podanie: Kiedy młodziuchny Jezus z Matką swoją i Józefem św. mieszkał w Nazaret, zaprawiał się do pracy ciesielskiej przy św. Józefie i pod kierunkiem jego wykonywał różne roboty. Między innymi zrobił ten stół dla potrzeby domowej. Skoro zaś Jezus umarł na krzyżu, Najśw. Panna, oddana za Matkę Janowi św., przenosząc się do domu jego w Jeruzalem na pomieszkanie dożywotnie, śnać ten ubogi sprzęt swój owy z Nazaret zabrała jako najdroższą pamiątkę po

Jezusie i na nim to Obraz przez św. Łukasza został wymalowany. ¹⁾

Czy można wyobrazić sobie bardziej wzniosłe początki Obrazu, bardziej nadziemskie pochodzenie przedmiotu, przechowanego do naszych czasów! Chrystus Pan Boskimi rękoma, dziecięcymi jeszcze, wykonywa go, dając przykład obowiązku pracy. Maryja Najśw. spędza przy nim długie godziny, w rozmyślaniach, smutkach i tęsknocie. Na tym stole spoczywały co chwila święte ręce, które Boga-Człowieka piastowały; wsiąkła w niego niejedna łza, gdy po ukrzyżowaniu Chrystusa sama siadywała przy nim Matka Boleściwa. Wreszcie za sprawą pobożnych dziewic Jerozolimskich stół ten dostaje się w ręce św. Łukasza-Ewangelisty, malarza, i ten spędza nad nim długie godziny, wpatrując się w święte oblicze Maryi, uwieczniając je swą sztuką, prowadząc z nią rozmowy, które miały stać się z czasem ważnym przyczynkiem do stworzenia Ewangelii. Któż bowiem lepiej, niż Matka Najśw., mogła objaśniać dziejopisarza Kościoła Chrystusowego o tajemnicy Zwiastowania, Wcielenia, Narodzenia Chrystusa Pana, ucieczki do Egiptu i lat Jego dziecięcych? które on tak dokładnie skreślił.

Drogocenny ten wizerunek Bożej Rodzicielki przetrwał wszystkie wieki, wszystkie przemiany czasu; cudowna opieka Boża czuwa wyraźnie nad świętym Obrazem, wybawiając go od zniszczenia w czasie oblężenia i zburzenia Jerozolimy. Chrześcijanie bowiem z natchnienia Bożego wyszli z Jerozolimy wcześniej i schronili się w górach, w miasteczku Pella, zabierając ze sobą Obraz Matki Zbawiciela.

Przez pierwsze trzy wieki droga ta pamiątka przechowywana była przez wiernych w Ziemi świętej, zwłaszcza w Jerozolimie, i starannie ukrywana w podziemiach i katakumbach.

6

¹⁾ Kiedy raz na rok w Wielki Czwartek cudowny Obraz przez OO. Paulinów dla okurzenia z pietyzmem jest wyjmowany, wtedy zbliżka można oglądać deskę dość grubą z drzewa żywicznego bez słoje, bardzo zbliżonego do drzewa cedrowego. Kronikarz Ambroży Nieszporkowicz nazywa Cudowny Obraz, a raczej cuda i łaski Jasnogórskiej Pani: „Analecta Mensae Reginalis“ t. j. okruszyny czyli odrobiny Stołu Królewskiego (Kraków 1681 r.), a kronikarz - Anastazy Kiedrzyński wprost: „Mensa Nazaraea“ (Drukarnia Jasnogórska 1763 r.) t. j. Stół Nazareński.

W roku 326, św. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, pałając gorącym pragnieniem odnalezienia najświętszych pamiątek po Chrystusie Panu i N. Pannie Maryi, mimo podeszłego wieku i uciążliwych na owe czasy podróży, udaje się do Jerozolimy i tam wiele z nich odnajduje: od żłóbka-kolebki aż do krzyża-trumny. Wtedy to i Obraz cudowny Matki Bożej znajduje przy zgromadzeniu panien, towarzyszek Matki Bożej, które wiernie przechowały Jej święty wizerunek i tradycję o nim. — Obraz ten cesarzowa wraz z innymi relikwiami odwozi i ofiaruje synowi swemu, Konstantynowi Wielkiemu, przebywającemu już wówczas w nowej stolicy Bizancjum. Wedle słów Nicefora (lib. 8, cap. 16), cesarz po synodzie Nicejskim buduje w Konstantynopolu przy swym pałacu kościół pod imieniem Maryi i tam Obraz cudowny umieszcza; miasto nazwał nowym Rzymem, a Matkę Boską obrał za jego patronkę.

Obraz ten zasłynął łaskami i cudami i otoczony był powszechną czcią. W tej czci dla Maryi naśladowali Konstantyna i późniejsi cesarze wschodni przez czas jego 500-letniego popytu w Konstantynopolu. Pewnego razu kiedy Saraceni oblegli miasto, Obraz Najśw. Panny był obnoszony przez znakomitych panów i senatorów z procesją po ulicach i wałach, a Saraceni przerażeni pierzchnęli.¹⁾

Kiedy jednak w VIII i IX w. rozszalała burza obrazoburstwa i niszczone obrazy, nawet najcenniejsze dzieła sztuki, zwłaszcza za cesarza Leona III Iżauryka (716—741), Konstantyna V Kopronima (741—775) i Leona V (813—820), pobożniejsi książęta wschodni, skoligaceni z ruskimi,²⁾ chro-

1) Obraz ten, jako najcenniejszy dar, cesarzowe oddawały jedna drugiej pod specjalną opiekę: Irena — Eudoksji, Eudoksja — Pulcherii, Pulcheria — następnej cesarzowej i t. d.

Mikołaj Lanckoroński, poseł za króla Zygmunta I-go w Konstantynopolu, starannie i źródłowo badał na miejscu wszystkie szczegóły co do pochodzenia Obrazu Częstochowskiego i przyszedł do wniosku, że cała ta tradycja opiera się na pewnych i historycznych dokumentach. Historia ta przez niego spisana na pergaminie i dedykowana królowi niestety zaginęła w czasie napadu Husytów na Jasną Górę w 1430 r., jak o tym świadczy kronikarz Nieszporkowicz.

2) Podobne koligacje książąt były wówczas przyjęte, jak to widzimy u książąt polskich i ruskich. I tak np.: Maria Dobrogniewa, córka Jarosława, była małżonką Kazimierza I; Wistawa, księżniczka rusa, była żoną Bolesława II Śmiałego; Bolesław III Krzywousty małżonką Zbysławę; Bolesław IV Kędzierzawy najprzód Anastazję, potem Elżbietę; Mieczysław III Eudoksję; Leszek Biały — Grzymisławę; Leszek Czarny — Gryfinę

Łódź i Łaski.

niąc Cudowny Obraz, przewieźli go na Ruś do Bełza i tam na Zamku umieścili. I tu znowu Obraz Cudowny blisko 500 lat przebywał.

W roku 1352 Kazimierz Wielki przyłącza Ruś Czerwoną do Polski, a po jego śmierci Ludwik, król węgierski i polski oddaje ją we władanie Władysławowi Opolczykowi. Bełz jednak, jako forteca na Kresach, ciągle był niepokojony napadami tatarskimi. W jednym z takich napadów przy oblężeniu zamku strzała tatarska wpada przez okno do wnętrza domowej kaplicy i wbija się w szyję N. P. Maryi w Cudownym Obrazie. Wtedy Władysław Opolczyk po cudownym uwolnieniu od oblężenia, wzruszońy zniewagą, zadaną Jej umiłowanej Królowej Niebieskiej, postanawia przenieść Obraz do swego księstwa na Opolu. Jadąc po drodze zatrzymuje się pod Jasną Górą w Częstochowie na nocny odpoczynek i tu we śnie otrzymuje objawienie woli Niebios i N. Panny Maryi, aby Cudowny Obraz w drewnianym wówczas parafialnym kościółku na Jasnej Górze zostawił. Rzeczywiście konie w dalszą drogę ruszyć nie chciały i książę, nie śmiejąc się już dalej opierać woli Bożej, choć z przykrością Cudowny Obraz w kościółku umieścił. Wkrótce, jak o tym świadczy oryginał dokumentu pergaminowego, przechowanego do dziś na Jasnej Górze, sprowadził zakonników reguły św. Pawła I Pustelnika, sławnych wówczas na Węgrzech z surowego życia i wielkiej świętobliwości i im Cudowny Obraz oddał pod opiekę roku 1382, jak to widać w obrazie, umieszczonym na Sali Rycerskiej.

Odtąd Cudowny Obraz N. Panny Maryi i Jasna Góra stale zostaje pod opieką białych Ojców Paulinów, którzy 5 i $\frac{1}{2}$ wieku dzierżą straż przyboczną Królowej Nieba i Polski.

Obraz przybył na Jasną Górę, wbrew mniemaniu niektórych znawców sztuki, już ze sławą cudownego i starożytnego wizerunku Najśw. Panny Maryi, jak o tym świadczy Długosz, nazywając go „vetustissima Imago B. Mariae Virginis”, a księga cudów, przechowana w Archiwum Jasnogórskim, sięga roku 1415. To też sława i rozgłos Jasnej Góry rosły z każdym rokiem i dniem nawet, rosły też bogactwa, pomnażane darami i wotami cudownie uleczonych z najrozmaitszych chorób i niedomagań duszy i ciała, co już w roku 1430 sprowadza bandę husytów w celach rabunkowych. Napadają oni na klasztor Jasno-

górski, mordują jej stróżów (12 Paulinów zostało umęczonych, jak świadczy o tym drugi z rzędu obraz na Sali Rycerskiej). i Obraz Cudowny wywożą, a. gdy konie około dzisiejszego kościoła św. Barbary stanęły i iść dalej nie chciały, jeden z rabusiów zrzucił z furją Obraz Cudowny na ziemię, rozbił na trzy części i ciał szablą 2 razy Cudowne Oblicze Najśw. P. Maryi, za co na miejscu został ukarany nagłą śmiercią, jaka go tam spotkała.¹⁾ Dwa cięcia do dziś dnia widnieją na Twarzy Matki Bożej. Cudowny Obraz, przez świętokradzców znieważony i zniszczony król Jagiełło rozkazał zawieść do Krakowa i tam przez pierwszorzędných mistrzów sztuki malarzkiej gruntownie odnowić, a potem na Jasną Górę, jako na Tron swój stały uroczyście z powrotem wprowadzić.

Obecnie Obraz Matki Bożej ozdobiony jest złotymi koronami (dar Piusa X z roku 1910)²⁾ i drogocenną brylantową sukienką. Raz na rok w Wielki Czwartek, a to dlatego, że w ten dzień niema żadnego nabożeństwa w Cudownej kaplicy. OO. Paulini wyjmują Cudowny Obraz z ołtarza i na rękach przenoszą do skarbcza, tam zdejmują korony i sukienkę, oczyszczają ją i wśród serdecznych modłów wstawiają z powrotem na swoje miejsce. Ci wszyscy, którzy niosą obraz lub z bliska Mu się przypatrują, wyznają że chwila ta robi wrażenie nigdy niezatarte.

Nie jeden, wpatrując się w Cudowny Obraz, pomyślał sobie: dlaczego twarz Matki Najśw. taka ciemna? Poruszyły tę sprawę niedawno dzienniki niemieckie.

Jak sobie rzecz tę wytłumaczyć? Widocznie cudowny Obraz malował artysta, który znał i widział Matkę Bożą. Już bowiem w Piśmie św. znajdujemy słowa, określające własności zewnętrzne twarzy Matki Boskiej, i Kościół do Nioj stosuje te słowa: „Czarna jestem, ale piękna”. (Pieśń

1) Po znieważeniu Obraz został przez OO. Paulinów obmyty wodą ze źródła, które tam wytrysło. Wodę tego źródła wierni uważają za cudowną.

2) Koronacji Cudownego Obrazu było 2: pierwsza (była to zarazem pierwsza poza granicami Włoch), odbyła się w 1717 r., a ceremonii dokonał biskup Jan Krzysztof Szembek. Uroczystość odbyła się wspaniale, przy tak licznych napływie wiernych, że kronika klasztoru podaje, iż w tych dniach samych komunikantów wydano 148 tysięcy. — Druga koronacja w 1910 r. ściągnęła na Jasną Górę zgórą pół miliona wiernych; koronacyjnego aktu dokonał biskup włocławski S. Łdzitowiecki. Uroczystość swą wspaniałością przeszła wszystkie, jakie dotychczas miały miejsce na Jasnej Górze.

nad pleśniami). Choć więc te słowa mogą być brane w znaczeniu przenośnym i duchowym, to jednak zarówno oznaczać mogą piękność i kolor twarzy. A czyż to nie sprawdza się na obrazie Jasnogórskiej Panienki? Choć Obraz ciemny, czyż jednak jest gdzie Matka Boża piękniejsza, więcej kochana, nawiedzana i więcej łask wyjednawająca, niż na Jasnej Górze?

Jaką była w rzeczywistości Najśw. Panna Maryja, podają nam niektórzy pisarze kościelni i Jej zewnętrzne cechy. A właśnie Obraz Matki Boskiej na Jasnej Górze posiada je, tak więc ten, kto cudowny Obraz malował, musiał Matkę Najświętszą widzieć i znać, i tu tradycja przychodzi nam z pomocą i z wyjaśnieniem, że był nim św. Łukasz.

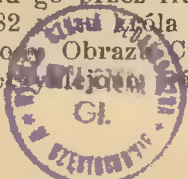
By na długie lata zakonserwować Obraz Cudowny, z inicjatywy Stróżów miejsca św., OO. Paulinów, z wiedzą i aprobatą całego Episkopatu polskiego została w 1925 roku stworzona komisja, składająca się z pierwszorzędných znawców sztuki i malarstwa, która miała zbadać rzeczywisty stan Obrazu i wybrać malarza w celu odnowienia go. Tę zaszczytną ale i bardzo poważną pracę komisja jednogłośnie powierzyła prof. Janowi Rutkowskiemu, pierwszemu konserwatorowi zabytków sztuki w Warszawie, znanemu już z odnowienia kilku religijnych obrazów, a ostatnio obrazu Rubensa w Kaliszu „Zdjęcie z Krzyża”.

Prof. Rutkowski z największym pietyzmem i z niecierpliwiejszym poczuciem wielkiej odpowiedzialności, wziął się do odnowienia Najśw. Skarbu i przyznać trzeba, że chlubnie spełnił powierzone sobie zadanie. Prace konserwatorskie trwały od listopada 1925 r. do marca 1926 r. Odświeżony lecz nienaruszony Obraz został umieszczony ponownie w ołtarzu.

Obraz bez ram ma 122,2 cm. wysokości, 82,2 cm. szerokości i 3,5 cm. grubości, malowany jest na trzech spojonych z sobą deskach; a farby, użyte do twarzy i rąk Matki Boskiej tudzież twarzy, rąk i stopy Dzieciątka Jezus, zawierają w sobie łącznik temperowo-żywiczy.

Badania wykazały, że Obraz ten podczas swego pobytu na Jasnej Górze był 2 razy restaurowany: raz w r. 1430 po znieważeniu go przez Husytów za czasów Jagielly, a drugi raz 1682 roku przez króla Jana Sobieskiego.

Z drugiej strony Obrazu Cudownego na całej jego powierzchni było pęknięcie, a na nim różne wi-



zerunki i sceny, mające za przedmiot historię Obrazu i niektóre cuda, zdziałane przez Maryję. Jak wskazuje napis na dole, jest to dodatek z odnowienia Obrazu 1682 roku.

Po konserwacji w 1925 roku sukienka już nie przylega jak dawniej bezpośrednio do Obrazu, gdyż to szkodzi malaturze, lecz na całej przestrzeni odstaje kilkadziesiąt mm. i umocniona jest na specjalnym metalowym pancerzu.

Obraz Cudowny podczas swego przebywania na Jasnej Górze był trzy razy wywożony z Częstochowy, a dwa razy z Jasnej Góry do kościoła św. Barbary. Pierwszy raz był wywieziony do Krakowa po napadzie Husytów, w celu naprawienia go i odnowienia, a dwa razy na Górny Śląsk, kiedy wielkie niebezpieczeństwo zagrażało klasztorowi i była obawa, aby nie znieważono Cudownego Obrazu. Raz był przewieziony do Głogowa, a raz w okolicy Lublińca. Widzimy tu jak Bogarodzica szczególniejszą miłością darzy Górnoślązaków. Jeszcze na 90 lat przed sprowadzeniu Cudownego Obrazu zostali oni odłączeni od macierzy i dostali się pod panowanie Czechów, a Matka Boża, jakby tęskniąc za nimi i pragnąc mieć swe oczy na nich zwrócone, ze swego Obrazu patrzy na zachód, jakby na dowód, że choć odcięci zostali od Matki-Ojczyzny, Matka Niebieska z oczu ich nie spuszcza.

To też gdy po wojnie światowej ważyły się losy Śląska, wszyscy Polacy z tej dzielnicy szli w pielgrzymkach do Częstochowy, tu nabierali siły, odnawiali swe polskie dusze i w plebiscycie 1921 r. zwyciężyli. Matka Boska połączyła ich z macierzą, a przyjdzie czas, że i reszta Górnego Śląska złączy się z całością pod znakiem Orła Białego, który szybuje pod opieką Jasnogórskiej Pani.

Ale nie tylko nad Śląskiem roztoczyła swą Królewską Opiekę N. Panna Maryja. Władza Jej sięga wszystkich ziem polskich od Bałtyku po Karpaty i od Odry po Dniepr, wszędzie po dworach i chatach wiejskich, w pałacach i mieszkaniu robotnika oglądamy Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ten znak widomy królowania Maryi nad Polską. I nie tylko kilku wiekowa historia naszego państwa świadczy o tym. Owszem dziś po odzyskaniu wolności wdzięczny naród, bo wierzy że mu to Jego Królowa wyprosiła, tym liczniej gromadzi się doło swej Pani i w tych tysiącznych rzeszach, zwiększa-

jących się z każdym rokiem, zbiorowych stanowych pielgrzymkach ślubuje Maryi dozgonną miłość i wierność, prosząc o Błogosławieństwo dla siebie i Polski. Spełniła się tu prawda dosłownie wizja z „Przedświtu” Krasieńskiego:

Na tle pereł, na tle kwiatów
 Diamentowa lśni korona...
 Krzyż na piersiach zwite dłonie,
 Złote gwiazdy w Jej koronie.

Czy poznajesz ty, kto ona?
 Witaj, witaj — to Królowa —
 Po swym ludu długo wdowa,
 I dziś wraca w tej koronie,
 Którą w polskiej Częstochowie
 Niegdyś dali Jej ojcowie;
 I tych ojców przez te tonię
 Patrz! prowadzi...

Następujący opis cudów wielkich i nadzwyczajnych, zdziałanych w ciągu wieków za pośrednictwem N. Panny Maryi na Jasnej Górze, będzie najwymowniejszym dowodem Jej królowania nad Polską.

R o z d z i a ł III.

MARYJA WSKRZESZA UMARŁYCH.

1. W roku 1517 w Husiatynie, powiatu kamienieckiego żyło zacne i pobożne małżeństwo: Stanisław Wadzio i żona jego Anna. Mieli 5-letniego synka Samuela. Życie płynęło im cicho, spokojnie i bogobojnie. Naraz dotkliwy cios spadł na rodziców: ich pociecha, synek najmilszy, zachorował ciężko. Próżne były starania, leki i modlitwy: — po trzech dniach strasznych cierpień dziecko zmarło. Któż potrafi opisać ból rodziców? Zamknęły się na zawsze słodkie oczęta; usteczka, tak zawsze szczebiotliwe, zamilkły. Czyż nigdy nie wyjdzie z nich ten tak miły sercu matki okrzyk „mamo”?! Umarł w sobotę — w dzień Maryi. I cóż czyni biedna matka? ucieka się do Matki Boskiej Częstochowskiej i, płacząc serdecznie, ofiarowuje Jej zmarłego synka, ślubuje pielgrzymkę na Jasną Górę. Modli się, błaga, żebrze miłosierdzia. Noc straszna, czarna nadchodzi... czarniejsza dla biednej matki, niż wszystkie

inne noce... Nieszczęsna niewiasta od trumny oderwać się nie może, ufa Maryi i błaga Ją, choć cienie śmierci coraz widoczniej powlekają twarzyczkę dzieciny... Modli się i ojciec. Gdy rankiem w niedzielę słońko zabłysło, stroskany ojciec udał się do kościoła, by omówić sprawę pogrzebu, lecz matka klęcząc modli się, płacze i nadziei nie traci. A Maryja Częstochowska słucha, zbiera łzy matczyne, jak klejnoty do swej królewskiej korony i wysłuchuje: bo oto twarzyczka chłopczyka nabiera życia, znika bladość, dziecko otwiera oczy, uśmiecha się, wyciąga do matki rączki i, gdy ojciec wrócił, zastał dziecię żywe i najzupełniej zdrowe. Wkrótce po tym przed cudownym wizerunkiem Maryi na Jasnej Górze szczęśliwa rodzina świadectwo cudu złożyła, ofiarowując przy tym dwie świece wielkości chłopca.



2. Straszny wypadek w roku 1540 wstrząsnął umysły mieszkańców miasta Lublińca na Śląsku, pięć mil od Częstochowy położonego. Oto w tym mieście żył rzeźnik Marcin Lanio z żoną swą Małgorzatą oraz synkami czteroletnim Piotrem i dwuletnim Kazimierzem. Pewnego dnia rzeźnik ten poszedł ze swym czeladnikiem po zakupy, a matka, chcąc upiec chleba, a nie mając kwasu, udała się do sąsiadki z prośbą o pożyczenie jej odrobiny tegoż. W domu zostali bez opieki dwaj synkowie. Starszy Piotruś, który zapewne nieraz widział ojca, bijącego cieleta i barany, chciał zabawić się w rzeźnika. Najodpowiedniejszym do tej zabawy wydał mu się śpiący w kolebce mały Kazio. Nie namyślając się długo, wziął ostry nóż i podciął gardło nieszczęsnego dziecka, lecz widząc krew zalewającą brata — zrozumiał, że stało się coś strasznego. Zdjęty przerażeniem, w obawie kary, skrył się w otwartym piecu, gdzie schło drzewo, przygotowane do pieczenia chleba. Wkrótce powróciła Małgorzata i, sądząc, że dziecko śpi spokojnie, szybko wzięła się do napalenia w piecu; lecz co to? jakiś rozdzierający krzyk dobywa się z wnętrza. Zakrzepła krew w żyłach matki... Spogląda w głąb pieca i widzi tam Piotrusia, wyciąga go, lecz za późno, chłopiec już nie żyje: dym z rozpalonego drzewa zadusił go. Oczy przerażonej matki padają na kolebkę i widzi drugie swe dziecko martwe, pływające we krwi. Naraz z... miała wszystko i z rozpaczynym jękiem padła na zie-

mię, po tym zerwawszy się biła głową o ścianę, rwała włosy, darła ubranie; wyglądała jak nieprzytomna. Tymczasem wraca ojciec, widzi trupy dzieci, a żonę w takim stanie; bez namysłu rzuca się na nią i uderzeniem siekiery zabija ją na miejscu. Gdy się opamiętał i zrozumiał co uczynił w obłędnym szale, ogarnęło go przerażenie, lecz nagle promień światła Bożego rozjaśnił mu umysł. Nie poddaje się więc rozpacz, słucha rad pobożnej sąsiadki i ufa, że Maryja z Jasnej Góry wysłucha go i wskrzesi zmarłych. Ona wszystko zrobić może!... Zbiegli się ludzie i dziwią się, bo Marcin Lanio — szepecąc modlitwy — na wóz trzy trupy ładuje i, przeżegnawszy się, w stronę Częstochowy konie popędza. Na straszny ten i tragiczny orszak patrzą ludzie: jedni z trwogą, drudzy ze łzami, które im ta żywa wiara nieszczęsnego wyciska. Mija po drodze żałobny wóz wioski i osiedla, łany zbóż i wonne łąki, kościoły i krzyże przydrożne, chatki i dworki, a zewsząd biegną ludzie, zdumiewają się i z trwogą żegnają; bo i cóż to sobie myśli ten człowiek, wlokąc te trupy pomordowanych ze sobą? co chce z nimi uczynić? kto zdolny jest je ożywić? Lecz Marcin Lanio nie zważa na nic, wierzy Maryi, modli się i dąży do Niej. Już zamajaczył w oddali krzyż na wieżycy klasztornej. Już słyszy dzwony, wzywające wiernych. Zbiera resztę sił, popędza konie i modli się, modli nieustannie. Przybył nareszcie i przy pomocy dobrych ludzi wnosi okropne trzy trumny do kaplicy. Lecz sam wejść nie chce, nie śmie, padł tedy krzyżem przed wejściem i ludzi wchodzących całując po rękach i nogach, błaga o modlitwę.

W kaplicy mrok; nadziemskim blaskiem jaśniejcie ciemne oblicze cudownej Pani. Przed ołtarzem nieszpory celebrował pełen cnót i świętości błogosławiony Stanisław Oporowski. Modli się czcigodny kapłan, woła o miłosierdzie nieszczęśliwy mąż i ojciec, kaja się, kruszy; płacze i modli się lud zgromadzony w świątyni. Od ołtarza płyną dźwięki precudnego hymnu Maryi „Magnificat”... Serca w oczekiwaniu cudu zamarły, tylko serce biednego Marcina Lanio bije, jak dzwon na trwogę, bije, jęczy, łąka i błaga o łaskę. A gdy zaśpiewano „Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego” dreszcz przeszedł tłumy... Odczuli wszyscy, że teraz Jasnogórska, cudowna Penienka okaże swą łaskę, okaże swą moc, ulituje się nad biednym grzesznikiem. Z mar, z pod osłu-

nów grobowych podnoszą się trzy trupy. Jeden okrzyk miłości i wdzięczności wzniósł się do Maryi ze wszystkich piersi, a dołączyły się do niego pieśni dziękczynne zmarłychwstałej matki i dźwięczne głosiki dziecięce.

Sława tego cudu rozniosła chwałę Maryi po całym świecie. Dowiedziawszy się o tym, cesarz niemiecki kazał sprowadzić kopię Cudownego Obrazu do Wiednia, którą następnie zawieszono w świątyni. (Niedawno historię kopii Matki Boskiej Częstochowskiej poruszyły dzienniki austriackie).

* *

3. Rok 1564. W cichej wiosce Zborów w pow. kaliskim bawiła się gromadka chłopców w sąd. Wybrano sędziów, kata, obrońców i oskarżycieli. Oskarżonym był Walenty Żeromski, syn rządcy miejscowego majątku. Winowajcę osądzono na śmierć przez powieszenie. Założono mu na szyję powróż i chłopczyna zawisł na wierzbie. Radość była ogromna. Waluś tak doskonale udawał wisielca, tak zabawnie kopał nogami. Lecz gdy chłopcy zobaczyli jego twarz dziwnie się zmieniającą, przejęci lękiem chcieli go zdjąć; jednak słabe ich siły nie podołały temu. Zostawiwszy go więc, przerażeni pouciekali, a — bojąc się kary — nikomu o tym nie powiedzieli.

Radośnie rycząc, wracało już z pastwisk bydełko. Słońce purpurową swą głowę schyliło na spoczynek. Mrok wieczorny spowijał ziemię, a z pobliskiego kościółka rozkołysał się dzwon na „Anioł Pański“. Z kominów prosto w niebo wzbil się dym, zwiastując bliskość wieczerzy. Już wszystkie dzieci ze wsi schroniły się pod skrzydła matek... niema tylko Walusia. Jejmość pani Żeromska zdziwiona, że go już od trzech godzin nie widzi, woła synka stroskanym głosem, lecz chłopczyk nie słyszy. Okropna śmierć wzięła go już w swe lodowe objęcia i nie puści. Ziębło maleńkie ciało na zawsze.

Przerażeni rodzice rozpoczęli poszukiwania, lecz ich trwożne nawoływania pozostały bez echa. Znaleźli go wreszcie na wierzbie. Trudno wyobrazić sobie ich rozpacz. Próżno rozcierają skostniałe członki, próżno matka własną pierś, własnym oddechem pragnie je rozgrzać, próżno ojciec słucha, czy bije małe serduszko; niestety, trupek, to już tylko. Zrozpaczeni rodzice padają na kolana, i ofiarowując dziecę Maryi Jasnogórskiej, ślubując Jej tron w Częstochowie nawiedzić, — wolą mi-



Matka Boska wskrzesza umarłych

Fresk na Wielkim Kościele

łosierdzia i stał się cud, bo Matka Najświętsza, ta matka najboleśniejsza, pamięta te chwile, gdy piastowała martwe zwłoki Syna, pamięta ten ból i serce Jej przejęło się bólem biednej matki, trzymającej nieżywe ciało dziecięcia swego. Jasnogórska Panienka wróciła życie chłopięciu. Waluś otworzył szeroko oczy, rozejrzał się zdumiony dookoła i powstał żywy i zdrowy. —

Jeden z pięknych fresków na sklepieniu świątyni Jasnogórskiej głosi ten cud od 250 lat.

*
* *

4. Maciej i Jadwiga Klimczakowie, mieszkańcy Kazimierza, mieli tylko jedno dziecko, córeczkę Ewę. Dziecinka chowała się zdrowo, była całym szczęściem rodziców, największą ich radością i duma. W roku 1598 Ewa skończyła dwa latka. Pewnego dnia piastunka, chcąc zabawić dziewczynkę, posadziła ją na oknie. Dziecko, uradowane z widoku, jaki się z okna otwierał, zaczęło ucieszenie skakać. W pewnym momencie piastunka odsunęła się od okna; dziewczynka straciła równowagę, zachwiała się i spadła. Gdy przerażona niańka pobiegła i podniosła dziecko, już ono nie żyło. Straszne chwile zapanowały w domu, tak dotąd szczęśliwym i wesołym. Żal za utraconą tak nagle jedynaczką i gniew na niedbałą piastunkę był ogromny. Lecz ból i żal zmarłej nie wskrzesi, płacz rodziców jej nie obudzi.

Ubrano dziecinę w białą sukienkę, na główkę wianeczek mirtowy włożono, w sine rączęta dano święty obrazek Maryi Częstochowskiej. W domu całym, zamiast szezebiotu dzieciny, słysząc jęki i płacz zboliałych rodziców. Nieszczęśliwi patrzą na swą ukochaną córeczkę, a po tym spoglądają na obraz Częstochowskiej Bogarodzicy, i nagle, jak błyskawica, oświeśla ich zrozpaczoną duszę myśl: — „Panienska Częstochowska już tylu zmarłych wskrzesiła i nam pomocy nie odmówi.“ Bez namysłu kładą maleńką, białą, otwartą trumienkę na wóz i wiozą do Częstochowy. Wiozą dniem, a złote słońce, gorącymi promieniami pieśczośliwie całując lodowatą twarzyczkę, nie może jej rozgrzać. Wiozą o zmierzchu, lecz srebrny księżyc próżno spojrzeć chce w oczęta, nie otworzą się one na blask jego. Mija jeden dzień podróży, mija drugi i trzeci. Gorąca wiara, wiara, co góry przenosi, wiara, co zmarłych wskrzesza, nie opuszcza zboliałych rodziców.

Serca ich w nieustannej modlitwie wzniesione do Maryi, płoną tak silną miłością i ufnością ku Niej, że niepodobna, aby ta Najlitościwsza Pani, wysłuchując tyle prośb, nie wysłuchiwała i ich, nieszczęśliwych.

Czwartego dnia, a było to w połowie drogi do Jasnej Góry, ufność i modlitwa rodziców wzmagająca się z każdą chwilą, doszła do najwyższego napięcia, gdy sercem i myślą stanęli u stóp tronu Matki Boga, a wzrok natężony utkwili w córeczkę, stał się cud: dziewczynka poruszyła się i otworzyła oczy, powstała żywa i zdrowa. Tak nagrodziła Maryja wielką wiarę Klimczaków.

Uszczęśliwieni przybyli na Jasną Górę złożyć Częstochowskiej Pani podziękę i ofiarę, opowiadając wszystko co się stało.



5. Szymon Wruszewski z Białej Rusi w wielkim poście 1628 r. zachorował obłożnie. Rodzina starała się wszelkimi siłami o pomoc dla niego, lecz próżne leki; w sam Wielki Czwartek Szymon umarł.

Tak zwykle wesołe święta Zmartwychwstania Pańskiego, w tym roku miały być dla tej rodziny pełne smutku. Pogrzeb chciano urządzić uroczysty i dlatego miał się on odbyć dopiero po świętach. W Wielki Piątek, do łez wylewanych przy rozpamiętywaniu męki i śmierci Zbawiciela, dołączyły się łzy żalu za zmarłym. Płakano, mówiąc: „Chrystus Pan zmartwychwstał po trzech dniach; gdyby to i nasz zmarły za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej na święta wstał z trumny, o jakieżbyśmy wesołe mieli, jak radośnie śpiewalibyśmy pieśni! Sprzeczne wprost z rozumem było to ich pragnienie, lecz wiara wszystko może. A więc modlą się, a jedno im tylko myśl przepełnia: „Maryja wszystko może, Maryja Jasnogórska zawsze wysłuchuje tych, co Ją z ufnością i wiarą proszą.“

W Wielką Sobotę w południe w świątyniach kapłani śpiewali „Alleluja!“ — Chrystus zmartwychwstał! Zamiast kołatek na „Gloria“ uderzono w dzwony, dźwięk ich zwiększył jeszcze w sercach rodziny zmarłego, błagającej Maryję Częstochowską o cud, i tak już wielką wiarę, że Jasnogórska Pani wysłucha i Szymon ożyje. I przed wieczorem, wraz z ostatnimi promieniami słońca, padł na zmarłego promień łaskowości Maryi, stał się cud: Szymon wstał z trumny i razem z rodziną począł śpiewać chwałę Zmartwychwstałego Jezusa i Jogo Matki, cudami na Jas-

nej Górze słynącej. Z piersi ich wzbilo się w niebo dziękczynne „Alleluja“.

A potem na podziękowanie Matce Najświętszej Szymon Wruszewski odwiedził Jej tron na Jasnej Górze i z tego co zaszło zeznanie uczynił.



6. Zabrakło już sił, zabrakło już łez Małgorzacie Złoczewskiej z Podola, gdy w roku 1674 syn jej Stefan zachorował ciężko. Jednak zboleła niewiasta, pełna wiary, ślubowała Matce Boskiej Częstochowskiej, że jeżeli jej syn odzyska zdrowie, to go na Jasną Górę zanieśie i złote wotum złoży. Pękało z bólu serce biednej matki, gdy patrzyła na swego ukochanego syna, walczącego ze śmiercią. I śmierć zwyciężyła: skonał Stefan na rękach matki. Lecz Małgorzata, choć zdawałoby się, że Maryja wysłuchał jej nie chce, boć mimo modłów i ślubów syn jej nie żyje, pełna, jak ewangeliczne Maria i Marta, żywej wiary, nie przestaje wołać do Panienki Jasnogórskiej o życie dziecka. Nie zważa, że dusza chłopca już od kilku godzin uleciała do Boga; ona wierzy, że Królowa z Jasnej Góry na ziemię powrócić ją może, bo dla Maryi Bóg wszystko uczyni. Ona wie, że ten najlepszy Pan tylko poto zabrał jej dziecię, by je potem na prośby Matki Chrystusowej wskrzesić.

Modli się Małgorzata Złoczewska. Całe serce i duszę włożyła w modlitwę, wprost oderwała się od ziemi. Z modlitwy tej, rozpalonej bezgraniczną wiarą, budzi ją radosny, a jednak pełen dziwnego lęku głos piastunki, że dziecię mruga oczkami, że martwe i zimne już ciało ożywia się. Z okrzykiem: „Stefcio żyje!“ wpada matka do pokoju i, pełna wdzięczności i miłości ku Bogu, pada na kolana, a za chwilę przytula do serca, zwróconego, przez Maryję Częstochowską, do życia syna.



7. Żalonym jękiem uderzyły pewnego jesiennego poranku 1680 roku dzwony kościoła w Nowogródku, uderzyły na pogrzeb Imci pana sędziego Mikołaja Grocholskiego. Ciężko chorował pan sędzia i oto zmarł. Zgromadziła się rodzina, krewni i powinowaci, zjechali sąsiedzi; przygotowali staropolskim obyczajem pogrzebową ucztę i grób, a gdy miano już brać trumnę ze zwłokami, naraz,

ku przerażeniu zgromadzonych, sędzia podnosi się żywy i zdrowy. W pierwszej chwili powstał popłoch, lecz gdy obecni obaczyli, że jednak sędzia nie jest duchem, ale żywym z ciała i krwi człowiekiem, zapytali go, co jest przyczyną tego zmartwychwstania, a sędzia tak im wyjaśnił: „Gdy już byłem konający i nie mogłem się spowiadać z grzechów swoich, gy już mowę straciłem, wtedy w sercu poleciłem się Matce Częstochowskiej i obiecałem nawiedzić Jasną Górę, więc wróciłem do życia za Jej przyczyną, abym mógł grzechy wyznać i pokutę czynić.“ Wielkie wzruszenie wywołały te słowa sędziego i wielką wiarę w pomoc Maryi, a w domu tym, pełnym łez i żałoby, zapanaowała radość i wesele.

Jednakże sędzia, mimo tak wyraźnej łaski i cudu, zwlekał ze spełnieniem ślubu i po pewnym czasie znów zapadł w ciężką chorobę. Zdawało się, że już teraz nie go z niej nie dźwignie, lecz konającym będąc, Imć pan Grocholski uznaje swą winę, kruszy się, żałuje, Pannę Najśw. Częstochowską przeprasza, błaga o zdrowie i serdecznie ślub ponawia. I oto pewnej nocy we śnie otrzymuje upomnienie, aby już nie zwlekał i ślub wypełnił. Po tym śnie sędzia rano obudziwszy się, jak najzdrowszy wstaje. Zaraz też wypełniając przyrzeczenie, pielgrzymkę na Jasną Górę odbył, Matce Najśw. dzięki u Jej stóp w Częstochowie złożył, wypowiadał się i życie do końca uczciwie prowadził.

..

8. Tenże sam Imć sędzia Grocholski miał przyjaciela Jana Kłokowskiego, rycerza pełnego cnót obywatelskich i rycerskich. Pewnego dnia 1680 roku rycerz ten ćwiczył się w jeździe konnej i nagle w pełnym biegu spadł z konia tak niefortunnie, że, złamawszy szyję, skończył. Dowiedziawszy się o tym sędzia, stroskany wielce straszną śmiercią przyjaciela, przybywa po sześciu godzinach podróży na miejsce wypadku. Rozstąpił się za jego przybyciem tłum ludu, a Grocholski podszedł do trupa i z gorącą wiarą wzniosłszy w niebo oczy, jakby tam widział swą Wskrzesicielkę, Panienkę Częstochowską, pada na kolana i woła głosem tak pełnym wiary, że obecnych dreszcz przeszedł: „O Panno Jasnogórska, jak mnie cudownie do życia przywróciłaś, tak i jego racz wskrzesić, aby Ci mógł służyć, jak i ja!“ Tak woła sędzia do Maryi i tak za nim z płaczem wołają obecni. I bije w niebo

ta prośba rzewliwa i ściśle się to wołanie pełne wiary u stóp Królowej Nieba. A Maryja Częstochowska nie może milczeniem odpowiedzieć na ten krzyk pełen ufności w Jej pomoc, i o dziwo; w oczach oniemiałego ze zdumienia ludu podnosi się z martwych jak najzdrowszy rycerz Kłokowski, wsiada na konia i dziękczynną podróż natychmiast na Jasną Górę odprawia.

*
*
*

9. Michał Pruszyński, kanonik kijowski, proboszcz w Toporowie, diecezji Łuckiej, dekanatu Bielskiego, zeznał dnia 14 czerwca 1720 roku pod przysięgą:

„Powołanie do stanu kapłańskiego zawdzięczam Matce Boskiej. Służyłem Jej wiernie życie całe. Byłem i jestem słabej kompleksji. W końcu 1917 roku zasłabłem i przez całe dwa lata ciężko chorowałem, zostałem całkowicie sparaliżowany, zagluchłem i zaślepiłem, leżałem jak trup, kazałem przygotować trumnę, i grób na cmentarzu. 8 lutego 1720 roku w obecności XX. Piotra Markowskiego, Piotra Brzozowskiego i Jakóba Kruszewskiego zrobiłem testament i tegoż dnia, jak mówią obecni, umarłem. Włożono mnie do trumny, przykryte wiekiem i wyniesiono do pokoju bez okien, gdzie leżałem od południa do wieczora na silnym mrozie. Pamiętam, że ukazał mi się pobożny starzec zakonnik, św. Paweł, patriarcha OO. Paulinów, którego święto obchodzi się 10 stycznia, wziął moją prawą rękę i, obudziwszy mnie, rzekł: „Wstań i idź ucieść Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — z Jej bowiem łaski z grobu wstajesz“. Gdy zniknął, ze słowami „Jezus i Maryja Panna Częstochowska“ zacząłem wołać o pomoc. Trwoga wszystkich ogarnęła, zrobił się ogromny tumult. Jedni pouciekali, drudzy odbili trumnę, a ja pytam się, gdzie jest ten staruszek, co mi kazał wstać. Nie było go. Gdym wstał, zobaczyłem, że byłem przez cały dzień na wielkim mrozie, w cienkiej tylko albie; uczułem jednocześnie, że słyszę, widzę i mam w całym ciele czucie. Wybrałem się tedy wkrótce na Jasną Górę, a gdy mi odradzano, powiedziałem, że choćbym miał nawet w drodze umrzeć, od postanowienia nie odstąpię. Tak przebyłem około 70 mil i 13 kwietnia stanąłem na Jasnej Górze, gdzie sam bez pomocy poszedłem po schodach do kłauzury. Te sprawy wszystkim opowiadałem już po kilka razy i na dalszą obecną pielgrzymkę wobec i świadków przytaczam.

Sprawił on po tym Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej do kościoła parafialnego, przed którym wiele łask ludzie otrzymywali.

*
**

Podobnych cudów wskrzeszenia kroniki Jasnogórskie notują 33.

R o z d z i a ł I V .

NARYJA RATUJE OD ŚMIERCI W KOPALNIACH, NA MORZU I RZEKACH.

1. W roku 1609 w kopalni w Olkusz górnicy dobywali ołów i srebro. W jednym szybie pracowało ich razem pięciu: Jakób Gola, Walenty Łomigonek, Jakób Piwowarek, Szymon i Jan bracia Budzinkowie. Pracowali jak zwykle, gdy naraz usłyszeli jakiś huk straszny i jednocześnie poczuli, że sypie się na nich ziemia. Porwali się szybko do ucieczki, lecz było już za późno. W którąkolwiek stronę się zwrócili, nie było wyjścia, część sklepienia się zerwała, grzebiąc ich żywcem na 90 stóp pod ziemią. Jakże straszne było ich położenie! Odcięci od świata na zawsze, a choćby nawet i dokopano się do nich, to kiedy? czy zdołają bez jedzenia, picia, światła i dostatecznego powietrza doczekać tej chwili? Lecz dzielni i pobożni górnicy nie wpadają w rozpacz, nie tracą nadziei. Wiara ich jest tak silna, że przebije ich grób. Górnicy ślubują Matce Boskiej Częstochowskiej, że za ocalenie od straszliwej śmierci odprawią pielgrzymkę na Jasną Górę. Padają na kolana i z wielką wiarą modlą się o ratunek.

W tym czasie na powierzchni ziemi rozgrywały się straszne sceny. Rodziny nieszczęśliwych, na wieść o katastrofie, zbiegły się do kopalni. Żony, matki i dzieci z płaczem i jękiem chciały się dostać do pogrzebanych, z trudem zdołano je uspokoić; nie mogąc czynem, zaczęły modlitwą do Matki Boskiej Częstochowskiej ratować swych ojców, mężów i synów. Całe gromady górników rozkopywały zasypany podziemny korytarz. I tak w pracy i modlitwie płynęły strasznie długie dni, płynęły noce okropne, a im więcej dni upłynęło, tym mniejsza była nadzieja kopiących dostania się do zasypanych. Lecz na powierzchni i tam pod ziemią nie ustawała modlitwa, krzepiona wiarą w nigdy nie zawodzącą pomoc Maryi. Pięć długich jak

wieczność dni kopano. Piątego dnia pogrzebani usłyszeli głuchoe odgłosy uderzeń kilofem i zrozumieli, że Maryja sprowadza im pomoc. Z jeszcze większą żarliwością popłynęły modły. Po pewnym czasie poculi prąd świeżego powietrza i za chwilę ujrzeli blask lampek i górników, rozkopujących przejście. Zdumienie tych ostatnich było nieopisane, gdy zamiast, jak się spodziewali, trupów zmasakrowanych, ujrzeli pogrzebanych zdrowych i całych. Lecz gdy się dowiedzieli, że ocalenie ci nieszczęśliwi zawdzięczają Maryi Jasnogórskiej, zdumienie zamieniło się we wdzięczność i dziękczynienie. A gdy wkrótce pięciu ocalonych znalazło się na powierzchni, gdy nie wątpiące o ich ocaleniu rodziny ujrzały wracających, jakby z grobu, — radosnym łzom, modłom i pieniom na cześć Pannienki Częstochowskiej nie było końca.

Wkrótce potem wszyscy ocaleni wraz z rodzinami złożyli Maryi na Jasnej Górze gorące dzięki.

Ten cud uwiecznił artysta pięknym freskiem na sklepieniu świątyni Jasnogórskiej. (Freski Karola Dankwarta z 1695 roku).

* *

2. W roku 1643 Jan Wieliczka, schodząc do głębokich podziemi, bierze ze sobą swego syna Wawrzyńca i obaj na sznurach spuszcza ją się w dół. Lecz nieszczęśliwym trafem sznur przerywa się i obaj spadają z wysokości 60 stóp. Zbiegło się kilkuset przerażonych ludzi i wydobywają ciała nieszczęśliwych, a myśląc, że ci już mają pogruhotane kości, sądzą, że ratunek na nie się już nie zda. Padają na kolana i wspólnie jednym wprost głosem wołają na pomoc Maryję Częstochowską. A Matka Boża Jasnogórska, tak zawsze chętnie śpiesząca na ratunek tym, co Ją z wiarą wzywają, przybywa i oto wkrótce wstają obydwaj zdrowi i cali i wspólnie ze wszystkimi Maryję wychwalają.

* *

3. W ciepły wiosenny dzień 1748 roku w mieście Łańcucie, wyszła piastunka na przechadzkę z dwuletnią dzieciną swych pracodawców, Anną Górniakówną. Dziewczynka uradowana żywo biegła. Naraz zobaczyła dół, zaciekawiona, korzystając z nieuwagi piastunki, weszła doń, a w tym ziemia się zarwała i zasypała dziecko. Na krzyk służącej zbiegli się ludzie i wzięto się do odkopywania. Dwie godziny pracowało przy tym kilku ludzi. Gdy dzie-

cię odkopali, okazało się, że nie daje ono znaku życia. Ciało dziewczynki było już zimne i sine. Przywołana Rozalia, matka dziewczynki, nie chce wierzyć, aby jej dziecko miało już nie żyć, nie chce myśleć, że dwie godziny przywalenia ciężką ziemią wystarczy, aby takie maleństwo zabić, ona raczej ufa Maryi że jej dziecko wskrzesi, wiara jej dorównuje wierze niewiasty ewangelicznej; bierze dzieciątko na ręce i, modląc się z wielką wiarą, niesie do kościoła OO. Dominikanów. Próżno znajomi wołają: „Co robisz? stój, ona już martwa, włóż ją pierwszej w trumienkę!“ Lecz ona odpowiada: „Puście mnie, Maryja Jasnogórska wskrzesi mi ją“. Wbiega do świątyni i, oddając dziecko Matce Bożej, ślubuje jednocześnie, że odwiedzi Jasną Górę. Żywa wiara matki nie pozostaje bez echa; dziewczynka otwiera oczy i do życia powraca, a wdzięczna matka wkrótce potem na Jasnej Górze Maryi serdeczne dzięki składa.



4. Po długiej i uciążliwej podróży, zdążył do Polski w roku 1537 okręt. Na morzu Bałtyckim spotkała go straszna burza. Zdawało się, że żywioły sprzysięgły się na zgubę jego. Srogie bałwany uderzały nań z potężną siłą, szalejące wichry na drobne strzępki porwały żagle; jak cienkie patyczki połamały maszty, a okręt pędziły gdzieś do wybrzeży moskiewskich, gdzie go czekało niechybne rozbicie. Nastąpiły ciemności, niebo i morze przybrały jedną ołowianą barwę. Pioruny biły z niesłychaną siłą, a ogniste węże błyskawic raz po raz rozdzierały niebo. Postrach padł na jadących i wszyscy, przerażeni, gotowali się na śmierć. A był między nimi pewien Polak, rycerz grobu Pańskiego, imieniem Stanisław Łaski; ten widząc, że tylko cud zdolny jest uratować ich od nadchodzącej już śmierci, klęka i z wiarą błaga w głos Matkę Boską Częstochowską i oto na imię Maryi, o którym w godzinkach codziennie śpiewamy: „Jako olej wylany, o Maryjo, imię Twoje“ burza cichnie, uspokajają się fale, jak gdyby rzeczywiście spłynęła na nie oliwa łagodności. „Gwiazda morza“ oświeca ciemności, robi się jasno, w pośpiechu uciekają czarne chmury, a okręt szczęśliwie zawija do portu.

Gdy po raz drugi tenże bogobojny rycerz jechał okrętem z Aleksandrii do Konstantynopola, na morzu

Śródziemnym spotkała go podobna burza. Statek z połamanymi masztami i podartymi żaglami pędził na oślep, aż wpadłszy na skały, rozbił się i poszedł na dno, a podróżni wpadli do morza. Nasz rycerz płynął z innymi, lecz sił mu już zabrakło, a pod nim ogromna głębia czyhała, by go pochłoniąć. Nie widział nieszczęsny żadnego ratunku, jedynie Maryja mogła mu pomóc. Wzbudza więc w sobie mocną wiarę i ślubuje, że Maryję na Jasnej Górze odwiedzi i cześć Jej złoży, jeżeli raczy go z tej ciężkiej opresji wybawić. I tak się modląc i walcząc z falą resztkami sił, czuje naraz pod ręką płynący kawał drzewa; uczepił się go kurczowo i za chwilę został wyrzucony przez morze na brzeg. Wkrótce potem rycerz na Jasnej Górze korne dzięki Maryi złożył.

*
* *

5. Potężnej opieki Królowej Częstochowskiej doznawali nie tylko Jej wierni poddani, Polacy, lecz także i cudzoziemcy, o ile tylko z wielką ufnością do Niej się uciekali.

Pewien Anglik, imieniem Sebastian, przybył w roku 1589 do Gdańska, a tknięty łaską Bożą, zmienił religię — z heretyka stał się katolikiem. Bardzo to oburzyło starszego brata jego, który starał się bezskutecznie odwieść go od tego czynu. Po pewnym czasie wracał Sebastian wraz z bratem do ojczyzny. Nim opuścili wody Bałtyku, spotkała ich wielka burza. Wykorzystał to bezbożny brat i zaczął namawiać Sebastiana, aby wyrzekł się wiary katolickiej, gdyż śmierci nie ujdą. Nie słuchał tych podszeptów szatańskich Sebastian. Zajądły heretyk, widząc jego opór, kazał go związać i w wodzie zanurzać; tak męczonemu pytano: „Czyś gotów wiarę zmienić? Dlaczego tak nienawidzisz Kalwina?“ Lecz mężny konwertyta nie uląkł się cierpień i wiary świętej katolickiej nie zaparł się. Widząc, że namówić go nie będą mogli, wrzucili Sebastiana do morza. Nieszczęśliwy borykał się ze spienionymi burzą falami. Patrzy wokoło, ale nigdzie nie widzi ratunku. Okręt z nietościwym bratem jego odpłynął już szybko i daleko. Nigdzie śladu innego okrętu, czy łodzi lub belki choćby. Lecz Sebastian nie traci ducha, on wie, że Polacy, od których się wiary katolickiej nauczył, mają obronę, ratunek i wszelką pomoc w Maryi Częstochowskiej. Przenosi się tedy myślą na Jasną Górę i całym



Matka Boska ratuje na Morzu Bałtyckim
Fresk na Wielkim Kościele

sercem z żarliwą wiarą oddaje się w opiekę Pani Częstochowskiej wzywając Jej pomocy i woła: „Ratuj mnie, bo ginę!“ I oto w całej pełni okazała się łaska „Gwiazdy morza“, bo nagle zjawił się jakiś okręt, a marynarze, widząc na fali rozbitka, wciągnęli go szczęśliwie na pokład.

W rok potem wdzięczny za cudowne ocalenie Sebastian przybył z dalekiej Anglii i na Jasnej Górze dzięki Matce Boskiej złożył.

..

6. W roku 1626 wysłała Najjaśniejsza Rzeczpospolita w poselstwie do sułtana tureckiego Imć pana Stefana Ossowskiego, herbu Gryf, z województwa Lubelskiego. Z nim razem jechał Imć Pan Oźga, kapitan z Trembowli. Spełniwszy szczęśliwie poselstwo, udał się Ossowski pewnego dnia z kilku panami na przejażdżkę morzem w stronę Azji. Początkowo przejażdżka była bardzo miła, pogoda sprzyjała, a wietrzyk chłodził przyjemnie. Naraz błękitne dotąd niebo pokryło się czarnymi chmurami, zerwał się wichur i z ponurym rykiem począł pędzić okręt. Deszcz lał strumieniami. Fale rosły do olbrzymich rozmiarów, a okręt, gnany wiatrem, to wznosił się na szczyty bałwanów, to spadał z nich, jakby w otchłań. Trwoga opanowała podróżnych tym więcej, że marynarzom zabrakło już sił do walki z burzą, padali wprost ze znużenia. W tym niebezpieczeństwie poseł Ossowski, gotując się na śmierć, wspomniął, że ma na piersiach ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej, bez którego wówczas żaden rycerz nie wyruszał z domu; tknięty zbawienną myślą, zdejmując ten ryngraf, zawiesza na ścianie okrętu i, padając krzyżem wraz ze wszystkimi obecnymi, oddaje się całkowicie w opiekę Maryi Jasnogórskiej i ślubuje ją nawiedzić w Jej stolicy. W odpowiedzi na ten akt pełen głębokiej, żywej wiary, Maryja, matka Tego, co burzom rozkazuje, skinęła litościwie i natychmiast ucichł wichur, rozpierzchnęły się chmury, znikły fale, a podróżni szczęśliwie do portu przybyli.

Tak cudownie ocaleni wkrótce ślubu dopełnili i gorące dzięki złożyli swej Wybawicielce na Jasnej Górze.

..

7. W roku 1668 Wisła, królowa rzek polskich, szeroko rozlała swe wody, zatapiając hen, daleko, brzegi. W tym czasie wyjechały z Opatowa dwa pojazdy z pod-

różnymi: to Jacek Dombski z Lubrańca z żoną Anną i synkami, Andrzejem i Pawłem, chcieli się przeprawić na drugi brzeg Wisły niedaleko Zawichostu. Po namyśle zdecydowano się przewieźć pierwszą karocę z podróżnymi promem. Gdy prom z umieszczoną karetaą dopłynął do połowy rzeki, łańcuchy łączące prom z brzegiem nieszczęśliwym tramfem zerwały się i karoca, ze znajdującymi się w niej dwoma synami pana Dombskiego, wpadła do wody. Przeżalenie rodziców, znajdujących się na brzegu, było okropne. Wody Wisły podniesione kazały przypuszczać, że dla dzieci wybiła ostatnia godzina. Niebezpieczeństwo zwiększało się jeszcze przez to, że okna powozu były otwarte i woda, wdarłszy się, mogła zatopić chłopców.

W tym ciężkim strapieniu pobożni rodzice padają na kolana i gorąco wzywają Maryję Częstochowską na pomoc, a mnóstwo ludzi, patrząc z brzegu na ten wypadek, łączy swe modły z modłami rodziców. Matka Najświętsza Jasnogórska natychmiast pośpiesza z pomocą: stał się cud, kareta zamiast ciężarem swym opaść na dno, płynęła spokojnie, a gdy nareszcie nadeszła pomoc, sprawdzono, że ani jedna kropla wody nie dostała się do wnętrza i dzieci wyszły bez najmniejszego szwanku.

Wkrótce potem cała rodzina przybyła na Jasną Górę, aby Paniencie Jasnogórskiej dzięki należne złożyć.

*
**

8. W roku 1749 wracała z Jasnej Góry kompania, złożona ze 100 ludzi, do domu na Morawy. Pątnicy zmuszeni byli przeprawić się na drugi brzeg Odry promem. Gdy już płynęli, zdarzył się wypadek: wskutek nieumiejętności przewoźników prom się przechylił i połowa pątników wpadła w głęboki nurt rzeki. Przeżalenie pozostałych na brzegu i na promie było straszne, a co mówić o tych, co walcą z falami i, nie umiejąc pływać, zaczynają już tonąć? Lecz to byli pątnicy, czciciele Matki Boskiej Częstochowskiej. Wszak od Niej wracają i tyle łask na Jasnej Górze z Jej miłosierdzia otrzymali; udają się tedy z modlitwą do Niej, a ci co na promie i ci co na brzegu padają na kolana i złał się w jeden głos krzyk błagalnych tych wszystkich pozostałych i tonących: „Panno Jasnogórska, ocal nas!“ I oto wszyscy tonący, niewidzialną ręką Maryi kierowani, zostali szczęśliwie uratowani. W pierwszej chwili po ocaleniu

sposprzeżono, że brakuje czterech osób; zdawało się, że potonęły, lecz wkrótce znaleziono wszystkich na brzeg wyrzuconych, żywych i zdrowych.

Cud powyższy zeznał na Jasnej Górze uczestnik tej kompanii, Józef Cerka.

*
* *

9. Dnia 6 września 1855 roku Bartłomiej Sanok ze wsi Przeciszewa w powiecie Wadowickim w Małopolsce -- wówczas pod zaborem austriackim będącej — przybył na Jasną Górę i zeznał co następuje: służąc w wojsku austriackim, w roku 1850 stał z pułkiem w pewnej wiosce odległej o 3 mile od Mediolanu we Włoszech. Pewnego wieczora o godzinie 8-ej śpieszył z raportem z koszar do kwatery dyżurnego oficera. W ciemności przez nieuwagę wpadł w głęboki kanał o brzegach murowanych. Biedak próbował się wydobyć, ale nie mógł z powodu prostopadłych ścian kanału. Długo pasował się w wodzie, długo płynął, nie mogąc znaleźć żadnego występu w murze, po którym mógłby się wydostać na brzeg; ani też przedmiotu, którego mógłby się ucześcić i tak wzywać ratunku. Stracił siły oraz przytomność i począł tonąć. Gdy się już prawie żegna z życiem, wspymniał nagle na Ojczyznę i na to najdroższe każdemu sercu polskiemu miejsce, Jasną Górę, zaczął wzywać na pomoc Maryję Częstochowską, wołając: „Królowo niebios i ziemi, Matko Boska Częstochowska, ratuj mnie!“ I naraz uczuł, że siły mu wróciły, rozjaśnił się umysł tak, że mógł swobodnie płynąć; dopłynął więc do jakiegoś słupa, którego uchwyciwszy się wzywał ratunku. Zaraz też zjawili się ludzie, którzy go z kanału bez szwanku na brzeg wydobyli.

Na podziękowanie tedy za cudowny ratunek na Jasną Górę przybył i Maryi hołd złożył.



Podobnych cudów w kronikach jasnogórskich zanotowano przeszło 50.

R o z d z i a ł V.

WODZOWIE ZAWDZIĘCZAJĄ MARYI ZWYCIĘSTWO.

1. W roku 1410 król Władysław Jagiełło, fundator świątyni i klasztoru Jasnogórskiego, wielki czciciel Maryi

Częstochowskiej, wyruszył na wojnę z licznym, bo około 100.000 rycerzy liczącym wojskiem, przeciw Krzyżakom. Wielce czułego serca król nie chciał tej wojny, lecz zmusili go do niej sami Krzyżacy, napadając i łupiąc ziemię polskie i litewskie. Dnia 15 lipca stanęły obydwie wojska, gotowe do boju, naprzeciw siebie. Przed bitwą pobożny Władysław Jagiełło wraz z całym wojskiem słuchał Mszy św. klęcząc, modlił się i płakał, że tyle krwi chrześcijańskiej ma się za chwilę polać, i błagał Maryję Jasnogórską o pomoc i błogosławieństwo. A butni wrogowie szydzili z naszych walecznych rycerzy i króla, mówiąc: „Więcej jest łyżek w obozie, niż mieczy do walki“.

Zaintonowano „Bogu Rodzica Dziewica“, a całe rycerstwo polskie podchwyciło tę przepiękną pieśń i z zielonych pól Tannenbergą popłynął ku niebu zgodny chór stu tysięcy rozmodlonych głosów; śpiewano z całego serca i z głęboką wiarą w pomoc Matki Najświętszej.

I starły się ze sobą oba wojska, Krzyżacy z pysznym okrzykiem: „Gott mit uns!“, Polacy szepcząc półgłosem: „Zdrowaś Maryja“. Zwycięstwo chyliło się to na jedną, to na drugą stronę, a ranni i zabici usłali całe pole bitwy. I był moment, że już zwyciężać zaczęli Krzyżacy, lecz oto upadającym ze znużenia Polakom ukazał się na niebie św. Stanisław Biskup. Zrozumieli rycerze, że Maryja Jasnogórska zysła im ten znak swej opieki; z okrzykiem: „Jezus, Maryja!“, ze wzmożoną siłą i odwagą rzucili się na wroga i, wkrótce zdobywszy 51 chorągwi krzyżackich, zmusili go do sromotnej ucieczki, a zdobyte sztandary zawieszono, jako wotum dziękczynne, Maryi w Katedrze wawelskiej. ¹⁾

*
* *

2. Gdy w roku 1521 wybuchła wojna między królem Zygmuntem, a siostrzeńcem jego Albertem Brandeburskim, rycerz pewien, z zacnej krwi książęcej pochodzący, Przemysław Lanckoroński, wielki czciciel Maryi Częstochowskiej, mnóstwo bitew z Niemcem, na pomoc Maryję wezwawszy, wygrał. Razu pewnego, osaczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie, nie widział już

¹⁾ Że król Jagiełło przypisywał to zwycięstwo N. Pannie Maryi Jasnogórskiej, dowodem jest jego wotum: szczero-złota blacha z promieniami około głowy N. Panny w Cudownym Obrazie; a także wielkie nabożeństwo, jakim zawsze darzył to cudowne miejsce.

żadnego ratunku. Nie chcąc się poddać, ani też zginąć, udaje się do Matki Najświętszej. „Maryjo Jasnogórska, przybądź mi z pomocą — woła — a ja Imię Twe Najświętsze do śmierci słać będę“. Żaledwie to wyrzekł, aliści napór nieprzyjaciół cudownie sfołgował; mężny rycerz, wzywając ciągle Imienia Maryi, przebił się z honorem przez zbrojne zastępy nieprzyjaciół i tak życie swe uratował, a potem na Jasnej Górze dzięki i ofiarę złożył.

* *

3. W roku 1537 rotmistrz, Prokop Siemieński, waleczny rycerz, wojując z Turkami, nad rzeką Seretem stoczył zwycięski bój. Jednak wkrótce, skutkiem odmiany losu, został zewsząd otoczony nieprzyjaciółmi. Walczył mężnie na czele swojej chorągwi, lecz wobec przeważającej liczby wrogów był skazany albo na haniebną niewolę (o czym i myśleć się wzdragał), albo na śmierć w boju. Mimo strasznego położenia, rycerz pragnie uratować życie swych towarzyszy i własne. Przeto zwraca się do Maryi Jasnogórskiej — a płonał zawsze ku Niej serdeczną miłością — i w gorących słowach, przepojonych głęboką wiarą, błaga Ją o wybawienie z tak srogiej opresji, ślubując odbyć pielgrzymkę. I wysłuchała Najświętsza Panna Maryja pobożnego sługę swego. Był to dzień Jej święta, 2 lutego, Matki Boskiej Gromnicznej. Nie zwykła nigdy Maryja prośbom odmawiać, a coś dopiero w Jej uroczystość: i oto on i jego towarzysze poczuli, iż siły ich się skrzepiły, odwaga wzmożła, a nieprzyjaciół, jakby przerażeniem zdjęty, nie czyni przeszkód przedzierającym się przez jego szeregi i pozwala swobodnie przedostać się im na wolne pole. Tak to Imię Pan rotmistrz Prokop Siemieński wraz z towarzyszami swymi został cudownie przez Maryję Częstochowską uratowany od śmierci lub sromotnej niewoli; to też ślub spełniając, Jasną Górę nawiedził.

* *

4. W roku 1621 za panowania Zygmunta III dowództwo wojsk, walczących z Turkami, po bohaterskiej śmierci hetmana Stanisława Żółkiewskiego, przeszło w ręce Karola Chodkiewicza, hetmana wielkiego litewskiego. Mąż ten, pełen najpiękniejszych cnót rycerskich, pałał gorącą, iście synowską miłością ku Maryi, a już Obraz Jej cudowny na Jasnej Górze największą, jaka tylko być

może, czcią otaczał. Kiedy objął dowództwo nad wojskiem, zastępy swe w liczbie 66.000 rycerzy, przeszedłszy Dniepr, obozem pod Chocimem rozłożył. Cały miesiąc oblegany był przez armię turecką, liczącą trzysta tysięcy ludzi. Siły były tak nierówne, że cudu trzeba było Polakom, aby nie zostali zmiażdżeni przez dzikie pogańskie hordy. Wiedział o tym wielki, a pobożny wódz, to też nakazał w obozie gorące modły. Kapłani codzień odprawiali Msze święte, których klęcząc, wódz i rycerstwo nabożnie słuchali. Ślubowano Maryi Częstochowskiej pielgrzymki i wota i kornie proszono o pomoc i zwycięstwo, które, po ludzku sądząc, było niemożliwe.

Codziennie szły émy wroga do szturmu, codziennie zostawiając tysiące zabitych, sromotnie przez polskie rycerstwo odpierane były. Już tylko w obozie naszym jedna beczka prochu pozostała, już widmo klęski stało przed oczami Polaków. Tymczasem dnia 10 października zastępy tureckie z niebywałą furją rzuciły się do ataku. Nie tracą ducha Polacy, owszem czują, że jakaś dziwna moc z nieba zlewa się na nich, czują, jakoby się zwiększały ich zastępy. — „Anielskie li to hufce na pomoc przybywają, przez Panią Jaśnogórską, Aniołów królowę, przysłane?“ — mówią zdumieni między sobą i siła ich się zwiększa i odwaga wzrasta, a wrogowie jak muchy padają, gdziekolwiek uderzą na nich rycerze, Imienia Maryi wzywający. Czuli w sobie Polacy moc z nieba i nie dziwnego, bo w tym czasie, gdy pod Chocimem rozgrywał się bój o życie i wolność całego chrześcijaństwa, kapłan pewien z Zakonu Jezuitów, O. Oborski, przebywający wówczas w Kaliszu, miał widzenie: iż nad polem bitwy unosił się wóz przedziwny, w którym klęczał zmarły w 1568 roku w opinii wielkiej świętości (wówczas nie kanonizowany jeszcze) św. Stanisław Kostka, a zwracając twarz swą w stronę walczących zastępów polskich, wskazywał je ręką znajdującą się przed nim Najśw. Pannie z Dzieciątkiem na łonie i błagał o pomoc, a Dziecię Jezus, na znak wysłuchania prośb, z miłością wyciągnęło swe boskie rączęta ku świętemu chłopięciu. Przejęty tym widzeniem, czcigodny kapłan opowiedział je braciom swym, nie wiedząc, coby znaczyło, i dopiero w kilka dni po tym dowiedział się, że w owym dniu Bóg dał zwycięstwo wojskom naszym nad Turkami.

A padło w on pamiętny dzień tak wiele pohańców, że sułtan trwogą zdjęty prosił o rozejm. Zawarto tedy

dnia 10 października korzystny dla Polski pokój, i dzień ten, na podziękowanie Maryi Częstochowskiej za cud, po wiek wieków za święto ogłoszono. A król Władysław IV, który po ojcu tron objął, przybył na Jasną Górę i osobiście za tę łaskę Maryi dzięki złożył.

*
**

5. Stanisław Koniecpolski, marszałek wielki koronny, zięć bohatera Stanisława Żółkiewskiego, mąż charakteru bez skazy, zażywający słuszenie wielkiej sławy, pełen męstwa i świątobliwości, bardzo wiele w swym życiu zwycięstw dokonał, a jak to sam na Jasnej Górze z pokorą i ze łzami zeznał, zawdzięczał je wszystkie Maryi Częstochowskiej.

Odnosił sukcesy: w r. 1625 pod Kryłowem nad Kozakami, w r. 1627 pod Hamersztynem i w r. 1629 pod Trzecianą nad Szwedami. W 1630 roku bije Tatarów pod Perejasławiem, a w roku 1633 Turków pod Paniowcami. Poskramia bunt Kozaków w r. 1635 i w r. 1638 w obozie nad Starczem. Osaczony niejednokrotnie przez Wołochów, Turków, czy Kozaków, albo i Szwedów w przeważającej liczbie będących, zawsze obronną ręką z tych opresji wychodził, gdy tylko pomocy Paniienki Jasnogórskiej wezwał. Przeto w dowód wdzięczności na Jasną Górę w r. 1638 przybył i świeczniki złote jako ofiarę zostawił.

*
**

6. Gdy w roku 1655 zachwiała się potęga polska pod butną stopą najeźdźcy szwedzkiego; gdy warowne polskie zamki i grody jedne zdradą, a inne siłą przez wroga zdobyte zostały; gdy Kraków i Warszawa padły w boju; gdy już prawie że piędzi ziemi wolnej nie zostało, Jasna Góra postanowiła nie poddać się Szwedom. Posłał król szwedzki, Karol Gustaw, pod dowództwem generała Burcharda Millera swe wojska, by zdobyć tę niezbyt warowną fortecę. 18 listopada Miller otoczył z kilkutyśięcznym wojskiem klasztor i żądał poddania się.¹⁾

A był wówczas na Jasnej Górze przeorem OO. Paulinów mąż wielce świątobliwy i mężnego ducha, O. Augustyn Kordecki. Ten, mając zgromadzonych w klasztorze

¹⁾ Kordecki w swej Nowej Gigantomachii podaje siły Millera wraz z jego sprzymierzeńcami hr. Wrzeszczowiczem, Landgrafem Heskim i Sadowskim około 12.000 żołnierzy i 19 ciężkich dział, których później jeszcze więcej z Krakowa sprowadził.

kilkudziesięciu zakonników, garść mieszczan, trochę szlachty i żołnierzy, natchniony duchem Bożym, odpowiedział, że klasztoru nie podda. Rozgniewany Szwed przypuszcza gwałtowne szturmowanie do twierdzy, myśląc, że „ten kurnik“ odrazu zdobędzie, lecz zawiódł się srodze; ze wstydem i dużymi w ludziach stratami cofać się musiał, odparty celnymi strzałami broniącej się garstki żołnierzy i zakonników. I tak dzień po dniu w ciągu prawie 6 tygodni ataki ponawiał, pieniać się w bezsilnej złości, że klasztoru zdobyć nie może.

A na Jasnej Górze dzień i noc zanoszono modły do Maryi; dzień i noc na zmianę leżeli krzyżem: rycerze, mieszczanie i mnisi. Postać pobożnego O. Kordeckiego jakby się pomnażała. Był wszędzie. To go widziano w kaplicy modlącego się żarliwie, to z krzyżem w ręku przebiegał wały, zagrzewając do obrony, to krzepił wątplących, to rannych pocieszał, wszędzie widać było jego białą postać. A Maryja Jasnogórska codzień cudowną swą opiekę jawnie okazywała. Przy każdym szturmie widziano z obozu szwedzkiego Panią w błękitnym płaszczu, w towarzystwie sędziwego starca, zapewne św. Pawła pustelnika, jak, unosząc się nad oblężoną twierdzą, ręką kule z nad klasztoru na obóz nieprzyjacielski odrzucała, i płaszczem swym od pożaru Jasną Górę osłaniała. Codzień z okrzykiem: „czary, czary katolickie!“ padali rażeni własnymi kulami żołdacy szwedzcy. Zastępy ich ciągle malały, zaścielając stoki polskiego Syonu, a klasztor stał cały, i obrońcy jego, ducha nie tracąc, mężnie się bronili. I oto generał Miller, nie mogąc ani siłą, ani układowi zdobyć „kurnika“, w święto Bożego Narodzenia, w nocy cichaczem z hańbą odstąpił. Na Jasnej Górze zapanowała radość ogromna. Z tą siłą, z jaką proszono, dziękowano teraz za cud wspaniały. Lecz nie tylko samą Jasną Górę Maryja cudownie obroniła, z nią obroniła i Polskę całą. Na wieść, że Matka Najświętsza Częstochowę uratowała, obudził się naród z rozpacz i odrętwienia. Ta pewnośc, że „Panienka Jasnogórska z nami!“ wskrzésiała dawne męstwo. I wkrótce wróg, sromotnie wypędzony z granic Rzeczypospolitej, ustąpić musiał. A król Jan Kazimierz 28 lutego 1657 r. na Jasnej Górze Maryi dzięki złożył, wprzód Ją we Lwowie dnia 1 kwietnia 1656 roku uroczyscie Królową Polski ogłosiwszy.

7. W roku 1683 nawała turecka groziła zalewem całej Europie. Wojska mahometańskie posunęły się aż pod Wiedeń. Zdawało się, że niema dla chrześcijaństwa ratunku. W tym ciężkim położeniu posyła Ojciec św. Inocenty XI posła swego z prośbą do Jana III, króla polskiego, aby pośpieszył na odsiecz Wiednia. Zebrał więc pobożny król 34 tysiące wojska i ruszył na pomoc. Przed tym jednak zatrzymał się na Jasnej Górze, gdzie przebył cały dzień, gorąco się modląc przed Cudownym Obrazem Maryi, Jej opiece się polecając i o zwycięstwo prosząc; tamże od Ojców Paulinów na wyprawę błogosławieństwo otrzymał, jak również szablę Chodkiewicza w kosztownej pochwie.

Przybył król pod Wiedeń, gdzie połączywszy się z niewiele więcej niż 34.000 ludzi liczącym wojskiem cesarskim, gotował się do rozstrzygającej bitwy. Rano dnia 12 września słuchał Jan III Mszy świętych, sam do jednej z nich służąc, komunikował pobożnie, krzyżem leżał i ciągle wraz z całym wojskiem Matce Najświętszej się polecał i aby wszystko pod Jej znakiem było, hasło na ten dzień wojsku wydał: „W Imię Panny Maryi, Panie Boże dopomóż”. O godz. 2 po południu, śpiewając „Bogu Rodzica“, ruszyli rycerze do ataku; król, stojąc na wzgórzu, błogosławił ich drzewem krzyża św. i relikwiami świętych, a w rozstrzygającym momencie sam dowodził husarią.

I rozsypała się w proch w onym dniu potęga bisurmańska; nim noc zapadła, Maryja, kierująca mieczem sług swych „starła pyszne rogi Turczynowi“ a padło ich wówczas 25.000, gdy polskich rycerzy tylko tysiąc.

O. Marek D'Awiano kapucyn, kapelan królewski, zeznał, iż widział w czasie bitwy, unoszącą się nad głową króla i rycerzy, białą gołębicę. Był to zapewne widomy znak cudownej opieki Maryi Jasnogórskiej.

Wdzięczny Jan Sobieski za tak cudem uzyskane zwycięstwo, wiele pamiątek na Jasnej Górze zostawił, zwłaszcza trofea na Turkach zdobyte.

*
**

8. W latach 1914 — 18, wielu Polaków życie swe i w bojach zwycięstwo Maryi Jasnogórskiej zawdzięczało.

Oto jeden przykład: w roku 1918 w walkach z ukraińcami w obronie Lwowa, brał udział młodzieniec pewien, dziecko prawie, Hieronim Szulc-Wajzych z Częstochowy. Chłopiec ten przed wojną jeszcze bez wiedzy kochających

go opiekunów (Hieronim od 10⁴ roku życia był sierotą) został członkiem jednej z bojowych organizacyj, to też w roku 1916 zawezwano go nagle z wielu innymi do legionów. Przed wyjazdem z Częstochowy miał zaledwie odrobinę czasu, by się pożegnać z ciotką, która mu błogosławieństwa i pobożnych rad nie szczędziła. Młodzieniec ten, wychowany nadzwyczaj bogobojnie, miał, jak każdy Polak-katolik, w dodatku częstochowianin, gorące nabożeństwo do Maryi Jasnogórskiej. Wyjechał więc uzbrojony czcياً do Niej i okryty Jej puklerzem: miał bowiem na piersiach zawieszony na łańcuszku, poświęcony na Jasnej Górze, dość duży ryngraf z Matką Boską Częstochowską, otrzymany od pewnej pobożnej panienki, mieszkanki Podjasnogórza.

Ze wszystkich przygód wojennych Hieronim wychodził cało i bez szwanku. Naraz w czasie potyczki pod Bełzem pada ugodzony wrazą kulą w pierś, lecz co to? podnosi się natychmiast zdumiony, czuł wprawdzie uderzenie dość bolesne, ale krwi nie widzi, ogląda miejsce ugodzone — znajdowało się ono na piersiach tam, gdzie spoczywał ryngraf -- i co spostrzega? oto kula, godząc w serce, przebiła mundur i zatrzymała się na medaliku, a nie czyniąc najmniejszej rany, spadła na ziemię. I tylko na ryngrafie tam, gdzie była wyobrażona główka Dzieciątka Jezus, pozostał znak jej bytności: dość znaczne wgłębienie.

Wkrótce Hieronim, korzystając z urlopu, przybył do Częstochowy, gdzie Maryi górące dzięki za ocalenie złożył.

*
*
*

9. Zdawałoby się, że już teraz, gdy Opatrzność Boska powołała znów Polskę do samodzielnego życia, Ojczyzna nasza nareszcie odetchnie. Jednakże Bóg miłosierny chciał jeszcze Naród nasz doświadczyć, obmyć raz jeszcze dawne winy we krwi ofiarnej wiernych Polski synów.

W roku 1920 jeden ogromny jęk podniósł się od wschodnich rubieży Polski. Wróg Ojczyzny naszej, dziki Bolszewik, wtargnął w granice kraju, niszcząc i potokami krwi zalewając miasta i wioski. Krwawy wróg wycinał bezbronnych, palił, rabował, bezcześcił świątynie i dwory, zabijał i więził sługi ołtarza. W ślad za jego zaborcą stopą płynęła krew, dymiły zgłiszcz. Wojsko nasze zmęczone cofało się i cofało ciągle, a wróg szedł wytrwale naprzód.

Lęk padł na Naród. Nowe widmo niewoli, niewoli straszniejszej niż poprzednia, stanęło przed nami. I zni-

kąd ratunku. Sąsiedzi, jedni z radością, jak Niemcy, a drudzy obojętnie patrzyli, jak Polskę, to przedmurze cywilizacji, zalewa brudna i krwawa fala Bolszewizmu. Na początku sierpnia już straszne hordy wroga podchodziły pod Warszawę, znikła, mówiąc po ludzku, nadzieja zwycięstwa. I oto wspomniał Naród nasz, że ma na Jasnej Górze Najwyższą pomoc i ratunek, że stamtąd już nieraz wyciągała się ku niemu zbawcza dłoń Maryi. Popłynęły tedy modły z całego kraju do Królowej Korony Polskiej i uderzyły dzwony, wzywając wiernych na nowenny błagalne. Warszawa cała, za wzorem bohaterskiego i pobożnego generała Józefa Hallera, błagała o zmiłowanie; na miasto w procesjach błagalnych, wynoszono Najświętszy Sakrament z relikwiami świętych, a wszystkich oczy i serca zwrócone były w stronę Jasnej Góry, czekając stamtąd ratunku, — gdy Marszałek Piłsudski szykował wojsko do obrony.

Na Jasnej Górze w tym czasie rozpoczęto nowennę błagalną do Maryi. W pierwszych dniach nowenny zapełniona była wiernymi cała świątynia, lecz później 12 i 13 sierpnia, kościół okazał się za małym, przeniesiono więc nabożeństwo na Szczyt i tu u stóp Maryi leżał w prochu twarzą na ziemi lud zbolący i strwożony: leżeli krzyżem świątobliwi zakonnicy, a na tle kopii Cudownego Obrazu, Chrystus utajony, ze złotej Monstrancji, słuchał jęków i błagań. I szły ku Maryi ślubowania i ofiary, a w czasie pokutnej modlitwy „Przed oczy Twoje, Panie“ tysiące rąk wznosiło się ku niebu, a strumienie łez przesiąkały ziemię. Codzień jeden z zakonników, w krótkich a serdecznych słowach przemawiał i ostatnie wiadomości z frontu ogłaszał, od których z trwogi włosy powstawały na głowie, serce zamierało, a krew w żyłach krzepła. I były te wiadomości codzień gorsze: już straszny wróg stanął nad Wisłą pod samymi murami Warszawy; już w stolicy huk armat spłoszył sen z powiek. Gotowano się do strasznej, ostatecznej rozprawy. I stanęła z jednej strony ćma bezbożnych Bolszewików, a z drugiej, żołnierzyk-dzieci, chłopcy od 14 do 20 lat, lecz z wrogiem był szatan, a z nami Maryja; na piersiach polskich żołnierzy był szkaplerz Maryi, na ustach Jej Imię, w sercu Jej miłość, a na czele kapłan, ks. Skorupka, z godłem zbawienia, krzyżem, w podniesionej ręce. I jak pada pod kosą żniwiarza w sierpniowy dzień łan złotego zboża, tak tego dnia 14 sierpnia 1920 roku, dnia po wieki pamiętnego,

padł zastęp chłopiat-rycerzy z Imieniem Maryi na stygnących ustach, padł kapłan-bohater, lecz z nimi razem padła i moc wraza. Męczeńska krew tych dzieci, modły narodu całego, wzruszyły serce Maryi: Królowa wstawiła się za wiernymi poddanymi, a pokazując Jezusowi czyste dusze poległych młodzieńców, rozbroiła swą prośbą sprawiedliwą rękę Boga. I stał się cud: na wroga padł dziwny niepojęty lęk; on, tak dotąd butny i szatańsko pyszny, zatrzymał się na moment w krwawym pochodzie, a po tym w trwodze cofać się począł. Wojska polskie, wspierane mocą z wysoka, kierowane Najświętszą ręką Maryi Częstochowskiej, parły go zwycięsko na wschód.

Zabrani przez wojska nasze jeńcy bolszewicy wyznawali naszym żołnierzom, że, gdyby nie jakaś postać niewieścia, która, unosząc się nad Warszawą, odrzucała pociski, przez ich baterie miotane na stolicę, gdyby właśnie nie te jakieś „katolickie czary“, oni by nie tylko Warszawę, ale Polskę całą zdobyli, a nasi dzielni wojacy, żegnając się pobożnie i czule całując zawieszane na piersiach szkaplerze i medaliki, ze łzą w oku mówili: „Tak, napewno Królowa Korony Polskiej, Panienska Jaśnogórska, Warszawy i Polski broniła“

Gdy na Jasnej Górze 14. sierpnia na zakończenie nowenny, jeden z białych stróżów klasztoru zawiadomił wiernych, że Maryja wysłuchiwała prośby nasze, że już zachwiał się wróg, z tysiąca piersi ku błękitom nieba wyrwał się ogromny, potężny, dziękczynny szloch, i padli wszyscy krzyżem, i podwoili modły do Panienski Jasnogórskiej o dalszą pomoc i zwycięstwo.

I uciekł sromotnie pohańbiony wróg, a choć zostawił po sobie płacz matek, wdów i sierot, Naród nasz krzepił się wiarą, że Maryja Częstochowska nas kocha, że zleczy rany i pocieszy. Z wdzięczności też za cud nad Wisłą, w maju 1926 roku ze składek polskich kobiet złożone zostało Maryi na Jasnej Górze wotum: kosztowne berło i jabłko królewskie, jako symbol Jej władzy nad nami, a dzień zwycięstwa, dzień Jej Wniebowzięcia 15 sierpnia, obrał sobie nasz Naród za święto narodowe i odtąd czerpie wielki przez Maryję uczyniony „Cud nad Wisłą“.

R o z d z i a ł VI.

MARYJA UWALNIA JEŃCÓW ZE SROGIEJ NIEWOLI
LUB W CIERPIENIACH POCIESZA.

1. Wacław Chorzelski i Jan Wielecki w roku 1540, za panowania króla Zygmunta Starego, zostali przez Tatarów wzięci do niewoli. Okutych i przywiązanych do siodła, wlekli okrutni Mongołowie do swych osiedli. Wreszcie zbici, głodni, spragnieni, okryci ranami, w nędznych łaćmanach, znaleźli się na półwyspie Taurydzkim, gdzie ich, skutych ciężkimi łańcuchami, wtrącono do ciemnych i wilgotnych lochów. Zdawało się, że z tak okropnego położenia niema już wyjścia, że tylko śmierć litościwa wyratować ich może. Lecz oni ducha nie tracą. Obaj bardzo pobożni, odznaczali się szczególniejszym nabożeństwem do Najświętszej Panny Częstochowskiej. Nie rozpaczają więc, nie szemrzą, nie złorzeczą, lecz z największą ufnością padają na kolana, a wzniosłszy oczy w górę, ślubują Jasnogórskiej Panience, że Ją w Częstochowie odwiedzą, i proszą z dziecięcą ufnością, by ich z tej niewoli wybawiła. I oto nie mija nawet kilka dni, a Matka Najświętsza sprawia, że cudownym sposobem pękają kajdany, niepostrzeżeni wydostają się z lochów, i niezatrzymywani przez nikogo, szczęśliwie uciekają do ojczyzny, gdzie natychmiast spełniając ślub, nawiedzają Jasną Górę, a cudownej Wybawicielce gorące dzięki składają.

*
* *

2. W roku 1617 waleczny rycerz, Gabriel Czarnecki, bijąc dzielnie na Wołyniu Tatarów, nieszczęsnym trafem razem z oddziałem swym dostał się do niewoli. Przywleczono go do obozu przytroczonego do konia i skazano na śmierć. Wiedział rycerz, że Tatarzy, nim jeńca uśmiercą, pierwszej okrutnie znęcają się nad nim, i cała dusza jego wzdragala się na myśl czekających go tortur. Skuto biednego jeńca łańcuchami i na noc przytwierdzono do pała, wbitego w pośrodku obozu. Może to właśnie ten pał miał być okrutnym narzędziem męki? pomyślał nieszczęsny rycerz. I przejęty trwogą, począł błagać Maryję Jasnogórską, aby się nad nim zlitowała i ratunek jakowy zesłać raczyła. I ślubował wierną służbę ku Jej czci i pielgrzymkę do Częstochowy, gdy już będzie wolny. Gdy tak się żarliwie

i z ogromną wiarą modli, naraz nietknięte ręką nieczyją cudownie spadają ciężkie łańcuchy i rycerz zdumiony ujrzał się wolnym. Tłumiąc kroki i oddech, a w głębi serca wzywając ciągle Matkę Najśw., przechodzi niewidziany i niezatrzymywany przez śpiący obóz i wydostaje się na wolność. A oto rano Tatarzy, obudziwszy się, spostrzegają ucieczkę jeńca, siadają na ręce konie i puszczają się za nim w pogoń, obiecując mu zgotować jeszcze cięższe męczarnie. Dogonili rycerza w szczerym polu, nie miał miejsca, dołu, góry, czy drzewa lub kamienia, by się schronić. Naokół gładki, równy step... Widząc, że się doń zbliżają i lada chwila na arkan schwytać mogą, pada na kolana i woła: „Ratuj Panienko Niepokalana, bo wybiła moja ostatnia godzina”. I stał się drugi cud: rycerz zrobił się niewidzialnym i Tatarzy przejechali obok, nie widząc go zgoła.

Przybywszy szczęśliwie do Polski, rycerz nie zwlekając ślub swój spełnił, Jasną Górę nawiedzając.

*
**

3. Krzysztof Cieszyński, marszałek polny, walcząc w obronie Ojczyzny, został w niefortunnej bitwie w roku 1623 wzięty przez Turków do jasyru. Trzy lata zakuty w ciężkie pęta, znosił okropne męki niewoli. Nie szczędzono mu cierpień ani fizycznych, ani moralnych. Na każdym kroku był okrutnie łżony i męczony. Próbował nieraz zdjąć nienawistne kajdany, ale okazało się to niepodobieństwem. Pewnego dnia po niepomyślnych wysiłkach w celu uwolnienia się, zrozpaczony zashał mocno. I oto ukazał mu się we śnie jakiś czcigodny starzec (pewnie św. Paweł I pustelnik) i rzekł: „Idź do Częstochowy”. Budzi się marszałek, odruchowo chwyta za łańcuchy i zdejmuje je z padzwyczajną łatwością. Pada tedy na kolana, składa dzięki Pannie Najśw. Częstochowskiej za cud i prosi gorąco o dalszą pomoc. I nie zawodzi go ufność; szczęśliwie pokonywa wszelkie trudności, dociera do Polski, idzie aż do Częstochowy i tu na Jasnej Górze, przez całą Mszę świętą krzyżem leżąc, za cudowne wybawienie z niewoli dziękuje.

*
**

4. W roku 1629 napadł na Polskę dziki i okrutny han tatarski, Dżannibeggirej. Hordy jego dotarły aż do Przemyśla, gdzie wówczas pobrano mnóstwo niewiast

i dzieci do jasyru. Między innymi w liczbie tych nieszczęśliwych branek znajdowała się i Jadwiga Strzyżewska. Ta biedna niewiasta, delikatnego zdrowia, dużo w tej strasznej niewoli znosiła udręczeń ciała i ducha. Najsrożej jednak dokuczała jej tęsknota za rodziną i Ojczyzną. Tak cierpiała 2½ roku. Wyprowadzono ją wreszcie wraz z 50 towarzyszkami na targ niewolników i tu pewnemu panu sprzedano. Pierwszej zaraz nocy, będąc przejęta okropną trwogą o los, jaki ją u nowego pana czekał, padła na kolana i, rzewnie płacząc, Matce Najśw. Częstochowskiej polecać się poczęła. Gdy tak się modli, aż oto mocą cudowną opadają kajdany, i drzwi, na wiele rygli i kluczy zamknięte, same się otwierają na oścież. Zrywa się Jadwiga i wybiega na dziedziniec, nigdzie nikogo niema, nikt jej nie widzi. Uciekła. Obudziwszy się, pan zobaczył drzwi otwarte, porzucone łańcuchy i pustą ciemnicę. Woła więc wiernego sługę i, strasznym gniewem miotany, puszcza się w pogoń konno za niewolnicą. Dopędzono ją na drodze. Branka nie traci ufności w pomoc Maryi, nie zważa na prześladowców i idzie dalej śmiało. I stał się cud: pan i sługa, którym Panna Najśw. Jasnogórska wzrok zaćmiła, spojrzawszy w twarz spotkanej Jadwidze, nie poznali w niej zbiegłej niewolnicy i popędzili dalej. A ona, polecając się ciągle Matce Najśw., przybyła bez szwanku do Ojczyzny i Pannie Najświętszej na Jasnej Górze złożyła najserdeczniejsze dzięki.

*
**

5. W czasie pamiętnej wyprawy wiedeńskiej w roku 1683, dostał się do niewoli tureckiej Albert Jarzyna, pobożny czciciel Matki Boskiej. Przez 12 lat ten nieszczęsny znosił wszelkie udręki niewoli. W tym czasie wypadła wojna między Turkami a Persami i Arabami. Turcy zmusili biednego jeńca do wzięcia w niej udziału.

Oprócz Jarzyny było w niewoli dużo innych jego rodaków. Pewnego razu został skrytobójczo zamordowany jakiś Turek i podejrzenie padło na Polaków. Próżno się biedni bronili, wykazując swą niewinność; skazano ich wszystkich, a między nimi i Jarzynę, na karę śmierci. Rozpoczęła się egzekucja. Wyprowadzano skazańców kolejno na miejsce kaźni i okrutnie mordowano. Pozostał jeszcze w lochu Jarzyna. Widząc zbliżającą się ostatnią chwilę, pada nieszczęsny na kolana i woła z głębi serca:

„Najmiłosierniejsza Matko Zbawiciela i Najukochańsza Matko moja, Panienko Częstochowska, tyłuś już wybawiłaś od śmierci niewinnej, wybaw i mnie!“ Zaledwie to wymówił, aliści kajdany same opadają; podbiega do drzwi — okazują się otwarte; wychodzi na dziedziniec — Turcy w dziwnym zamieszaniu nie spostrzegają go, ucieka więc szybko i po szczęśliwym zwalczeniu trudów długiej podróży staje na Jasnej Górze, gdzie Najśw. Częstochowskiej Maryi najkorniejsze i najserdeczniejsze dzięki za życie i wolność składa.

*
* *

6. W roku 1745 Kazimierz Kozłowski, wartownik na Jasnej Górze, będąc raz w gospodzie niedaleko klasztoru, zauważył, że jeden z obecnych tam gości, Jakób Komorowski z Sieradza, ogromnie swym towarzyszom dokuczał i do gniewu złośliwymi żartami i obelgami ich pobudzał; chciał go od tego powstrzymać, najprzód słowami, a gdy to nietylko nie pomagało, ale jeszcze więcej awanturnika rozzuchwalało, wystąpił czynnie. Chcąc go uderzyć kijem w plecy, trafił w głowę tak nieszczęśliwie, że na miejscu zabił. Powstał krzyk przerażonych widzów. Najwięcej ze wszystkich przerażony był sam zabójca, stał osłupiały, nie myśląc uciekać. Związano go łańcuchami i poprowadzono do twierdzy; wkrótce zebrał się sąd, który go skazał na śmierć przez rozstrzelanie. Biedny zabójca! nie mógł wprost pojąć za co go karzą; był winien, bo zabił, lecz nie chciał zabić, chciał tylko uspokoić kłótnika i stało się nieszczęście, a oto teraz zginąć musi marnie. Przyszedł spowiednik O. Konstanty Pawłowski, profesor filozofii, który skazańca na śmierć przygotował, serdecznymi słowami pocieszał, a dając mu na pożegnanie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej do pocałowania, pobożnie nim biedaka przeżegnał. Za chwilę wyprowadzono Kazimierza, otoczonego dziesięciu żołnierzami, którzy go mieli rozstrzelać; towarzyszył im tłum ludzi. Tak szli na pole, obok kaplicy św. Rocha położone, gdzie wyrok miał być wykonany. Idąc na śmierć, zwrócił nieszczęsny swe oczy na Cudowną kaplicę i tak się modlił: „Panno Najmiłosierniejsza! dziesięć lat w Twej twierdzy tutaj służyłem, a teraz z wypadku złego mam umierać. Zmiłuj się nademną, a będę Ci służył do ostatniego tchu, jak ostatni niewolnik“. Niektóre osoby, znając jego poczciwość, wstawały się za nim, lecz sędziowie byli nieubłagani i zwol-

nić go nie chcieli. Doszli na miejsce stracenia i postawili nieszczęśliwego przy palu. Zabrzmiała salwa — a Kazimierz mimo, że prosto w niego celowano, pozostał zupełnie nietknięty. Dziesięć kul, uderzywszy w jego odzienie, upadło przed nim. Stwierdzili to wszyscy obecni, a było ich bardzo wielu. Wobec jawnego cudu, nie wiedząc co z więźniem uczynić, zaprowadzono go z powrotem na Jasną Górę, gdzie władzom o tym cudzie raport złożono. A był tam wówczas Prymas Polski, Stanisław Szembek, Arcybiskup gnieźnieński, ten wyznaczył kilku zacnych i poważnych mężów, aby zbadali tę sprawę. Mężowie ci stwierdzili, że ów stróż odznaczał się zawsze życiem uczciwym i pobożnym, a zaś ci, którzy wykonywali wyrok, nie kierowali się podstępem i uczciwie spełniali swój niemiły obowiązek, zachodzi więc w tym wypadku cud jedynie, co też uznano i więzionego wypuszczono.

Wartownik uwolniony tak łaskawie od śmierci przez swoją Panią, której wiernie przez dziesięć lat służył i dal-sze swe życie jeszcze gorliwiej na Jej służbę poświęcił.

**

Podobnych cudów liczą kroniki jasnogórskie około 120.

Na sklepieniu Bazyliki Jasnogórskiej niektóre z nich artysta - malarz odtworzył.

**

Nie tylko jednak pojedynczo swych wiernych poddanych ratowała w niewoli Królowa Korony Polskiej. Pamiętała Ona o całej Polsce.

Po rozdarciu przez wrogów Polski na trzy części buntował się Naród, chcąc zrzucić hańbiące jarzmo. Dwa razy, w roku 1830 i 1863, zrywała się młodzież do walki za wiarę i wolność; dwa razy padła zdeptana brutalnie. I tylko kazamaty więzienne zapełniły się kwiatem Narodu i rozetkały jękiem katowanych. Tylko stoki cytadeli spływały potokami krwi męczeńskiej, a kraj cały najeżył się lasem szubienic, drogi zaś zapełniły się kibitkami, w których wywożono zesłańców na Sybir, lub gromadami zakutych w kajdany pędzonych pieszo przez Kozaków. I zabierano nam mowę ze szkół i urzędów; prześladowano za wiarę. I upadał duch Narodu, dławiony rękami zaborców, i byłby upadł ze wszystkim, zmiażdżony niewolą, gdyby nie Jasna Góra. Jak śpieszą spragnieni do źródła, tak



Matka Boska ratuje rozbitka na Morzu Bałtyckim
Fresk na Wielkim Kościele

z pod trzech zaborów śpieszył Naród do Maryi Częstochowskiej po pokrzepienie. Tu wzmacniał się duch, tu odżywała nadzieja, tu w tej stolicy duchowej Polski nabierano sił do walki.

Nie tyle Warszawa, Kraków i Poznań stawały się sercem kraju, lecz Jasna Góra, w której władała Pani Narodu naszego, Królowa Korony Polskiej — Maryja. Po wielu latach niewoli nie już nie łączyło rozdartego Narodu Polskiego, wychowywanego w każdej części inaczej przez wrogów, w każdym zaborze innym jadem zatruwanego, jedynie tylko Jasna Góra. Tu u stóp Matki i Królowej jednako wszyscy czuli i myśleli, jedno wszyscy kochali. A po więzieniach, gdzie jęczało setki bojowników za wolność, kto balsam pociechy zlewał na serca zbolełe? czyje Imię powtarzano i wzywano na ratunek? Przesłodka Imię Maryi! Do Jej serca uciekano się wtedy, gdy bowiem: „Ojciec zagniewany siecze, szczęśliwy kto się do Matki uciecze”. Ona wspierała, ratowała, godziła z wolą Boga. Lecz tam, daleko, w tajgach Sybiru, w lodowatych krainach podbiegunowych, gdzie zda się, serce i duch zamienić się winien w bryłę lodu, co czuli zesłańcy polscy, przykuci łańcuchami do taczek w kopalniach? czy rozpacz ich zżarła, czy niewiara zobojętniła? O nie, po stokroć nie! W długich nocach podbiegunowych promienną zorzą świeciło im wspomnienie Jasnej Góry. Przykutym do taczek w kopalniach Uralu koila krwawy trud słodka postać Maryi Częstochowskiej, ukazująca się stęsknionym, przez lzy przesłanionym oczom skazańców. W promieniach piękniejszych niż słoneczne, w nieziemskich blaskach na tle ponurych chropowatych ścian podziemi wykwitał, jak żywy, obraz Paniienki Jasnogórskiej z Dzieciątkiem na łonie i padali wszyscy na kolana i dłonie skrwawione, żelazem okute wznosili ku Niej i z płaczem wołali: „Witaj Królowo“, „Serdeczna Matko“, „Pod Twoją obronę uciekamy się“. A po każdym takim widzeniu, rozgrzewały się serca, tajały dusze, leczyły rany i słodka pociecha, jak balsam, spływała na zmęczone głowy. I ochotniej znoszono męki, ofiarując je Panu na zadosyćuczynienie za grzechy całego Narodu na uproszenie wolności. Jedno z takich objawień, w prześlicznym obrazie przedstawia nam sławny malarz polski, Artur Grottger.

Tak Maryja łączyła rozdarte na części Naród, koila smutek, zmniejszała trud sybirakom, łagodziła tęsknotę; przez Jasną Górę utrzymywała poczucie polskości, a wia-

rę świętą katolicką, ten skarb i największe dobro Polski, w całej nieskazitelności zachowała.



Gdy w roku 1875 rozgorzały prześladowania unitów za wiarę, gdy ziemia przesiąkła krwią męczenników, a więzienia i Sybir znów zapełniły się skazańcami, gdy Rosjanie wszelkimi niegodziwymi, tyrańskimi, godnymi Nerona i Dioklecjana prześladowaniami, starali się zatrzeć ślad wszelki po wierze katolickiej wśród unitów, znów Jasna Góra jest ich ostoją, znów wspomnienie, że w Częstochowie króluje Panna Najświętsza, dodaje sił do wytrwania w św. wierze, do zniesienia cierpień i śmierci męczeńskiej. Na Jasną Górę pod osłoną nocy przemykają się lasami „oporni“, by tam od Matuchny Najśw. wziąć błogosławieństwo, by się przed nią użalić, wypłakać i do św. Sakramentów przystąpić. Tu potajemnie setkami i tysiącami chrzcili się i wstępowali legalnie w związki małżeńskie i przystępowali do spowiedzi i Komunii Świętej, święcili sobie obrazki, krzyżyki, kupowali polskie książki do nabożeństwa, różańce i t. p. I niósł taki „oporny“ odważnie pęk medalików, poświęconych na świętym miejscu, i katechizmów paczkę i moc otuchy, zaczerpniętej z samego źródła, z samej krynicy łask Bożych i przynosił po wielu trudach do swoich. Tak to z pomocą Maryi Jasnogórskiej walczyli, cierpieli i umierali za wiarę unicy i tak dzięki jej opiece przetrwali niewolę aż na nowo zabłysła wolność i Królowa Polski wróciła do władzy nad swym narodem.

R o z d z i a ł VII.

MARYJA PRZYWRACA WZROK ŚLEPYM, SŁUCH GŁUCHYM, MOWĘ NIEMYM, CHROMYM I KALEKOM. WŁADZĘ W CZŁONKACH.

1. Nadworny malarz króla Władysława Jagiełły, Jakób Wężyk, ciężko zachorował na oczy, wskutek czego ośleplł zupełnie. Straszne to nieszczęście dla każdego, lecz stokroć cięższym było ono dla malarza i jeszcze tak zamilowanego w sztuce, jak mistrz Wężyk. Rozpacz go ogarniała. Nigdy więc nie odmaluje tego, co mu w twór-

czych wizjach gra cudnymi barwami tęczy? Nie pomogli na tę ślepotę medycy króla Jegomości i biedny malarz, w Wilnie od kilku lat zamieszkawszy, czekał z rezygnacją i utęsknieniem na wieczny odpoczynek, kiedy to oczy jego, na światłość wiekiustą, otwarłszy się, nigdy już po wiek wieków ślepoty nie zaznał.

W roku 1392 dowiedział się, że od dziesięciu lat, bo od roku 1382 na Jasnej Górze w Częstochowie na drugim krańcu Rzeczypospolitej króluje Maryja z Obrazu, według pobożnej tradycji, przez św. Łukasza malowanego. Dowiaduje się, że spodobało się Pannie Najśw. przywiązać do tego Obrazu swoje błogosławieństwa i łaski, a łask tych i cudów doznało już wielu ludzi. Tą wiadomością tedy krzepiąc się na duchu, pełen nadziei, postanowił odbyć pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę w celu uproszenia światła dla zamartwych oczu.

Około tysiąca kilometrów dzieli Wilno od Częstochowy. Tysiąc więc prawie kilometrów idzie, pełen gorącej wiary, Jakób Weżyk, idzie z pieśnią „Bogarodzica“ i modlitwą na ustach. Przechodzi, prowadzony przez miłośniernych ludzi, wsie i miasta, pustkowia, ciemne bory i puszcze odwieczne, przez dzikiego zwierza zamieszkane, a nierzadko i przez kryjących się po kniejach, pogańskich Litwinów. Przechodzi rzeki i strumyki; przeprawia się przez Wisłę, aż wreszcie, po ciężkiej i długiej pielgrzymce, staje na Jasnej Górze. Wprowadzony do cudownej kaplicy, nie widząc słodkiego oblicza Maryi, pada twarzą na ziemię i z całą gorącością duszy modli się o łaskę upragnioną. Modli się, a łzy strumieniem płyną z jego zagasłych już od tylu lat oczu. Prosi o zmiłowanie. A tu jakiś wewnętrzny głos skłania go, aby zwrócił martwe swe oczy w tym kierunku, gdzie przypuszczał, że się Obraz znajduje, podniósł więc twarz w górę i krzyk potężny, jak grom, wydarł się z jego piersi. Zobaczył Cudowny Obraz, zobaczył po raz pierwszy w życiu wizerunek Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej i tak mu się zdał cudny, tak promienny, jakby to nie obraz, ale samą Matka Najśw. była. Odtąd już widział dobrze i malował z wdzięczności obrazy swej Niebieskiej Dobrodziejki. Cud ten został potwierdzony przez biskupa Marcina Szyszkowskiego, naocznego świadka. I wszystko to w kronikach klasztornych zapisano.

2. Wielce bolesną chorobą oczu nawiedził Bóg Jakóba Poznańskiego z Grabowca, pow. Bełzkiego. Stracił już cały majątek na leki, lecz nie mu się nie polepszyło, przeciwnie oślepl zupełnie i cierpiał okropnie. Tak w tej strasznej ślepotcie upłynęło mu kilkanaście lat. W 1592 r. do wsi Grabowca przyszedł dnia pewnego Kapucyn, i odwiedzwszy chorego, ubolewając nad jego cierpieniem, pocieszał, a w końcu rzekł: „Dlaczego to nie udasz się do Maryi Panienki w Częstochowie i nie błagasz Jej o światło dla twych oczu?“ Tknięty tymi słowy, Jakób Poznański postanawia pójść za radą pobożnego zakonnika. Przejęty głęboką wiarą i ufnością w pomoc Maryi, natychmiast wyrusza w daleką drogę. Matka Najświętsza, pełna litości dla straszego kalectwa, chcąc nagrodzić żywą wiarę Jakóba, już w czasie drogi zsyła mu ulgę. Im bardziej się do świętego miejsca zbliża, tym mniej cierpi. Ponawia więc akty wiary i ufności, poleca się Częstochowskiej Pannie, śpiewa, modli się, a coraz to lżej mu na sercu, jaśniej w duszy i ból w oczach mniejszy. Tak doszedł do Częstochowy. Gdy stanął przed drzwiami kaplicy, ogarnęło go dziwne uczucie, ni to lęk, ni trwoga, jakieś drżenie; nie nie słyszy, nie czuje, tylko serce w nim omdlewa w przeczuciu tego, co za chwilę ma nastąpić. Wchodzi do Cudownej Kaplicy i oto łaska Maryi Jasnogórskiej spłynęła nań. Oczy jego ociemniałe i bolące od kilkunastu lat uleczyła Panna Najśw. jednym swym promiennym wejrzeniem. Jakób Poznański ujrzał nagle Jej święte oblicze i z okrzykiem, pełnym wdzięczności i miłości, upadł przed Nią na twarz. A w kronikach Jasnogórskich wszystko to wiernie zapisane zostało.



3. W roku 1595 biednej Małgorzacie Pierzchale z Mysienic zabrakło cierpliwości z powodu ślepoty, jaką znosiła już od 12 lat. Żadne środki nie pomagały. Za podszeptem szatana, postanowiła zakończyć swą niedolę samobójstwem. Gdy tak nieszczęsna przemyśliwała nad swym grzesznym zamiarem, trafem usłyszała kogoś opowiadającego o cudach Matki Najśw. w Częstochowie. Tak się tym przejęła, że odpędziwszy krzyżem świętym namowy złego ducha, postanowiła udać się do Maryi po lek na swe kalectwo.

Wybrała się Małgorzata w drogę pieszo, pod kierunkiem przewodnika. Szła, wzbudzając w sobie akty wiary

w pomoc Maryi. Gdy nareszcie stanęła na Jasnej Górze, poczęła ogarniać ją obawa, czy Panna Najśw. zechce wysłuchać grzesznicę, która targnąć się chciała na swe życie, lecz wspomniawszy, że Maryja jest Ucieczką grzesznych i Matką Miłosierdzia, korzy się ze łzami, żałuje za grzechy i tak, pełna ufności i skruchy, wchodzi do Cudownej kaplicy. Patrzą ludzie, jak biedna ociemniała niewiasta powoli posuwa się przed ołtarz, słyszą jej modły i jęki, i serca litościwe wstawiają się za nią do Maryi. A Małgorzata pada na kolana i, bijąc się w piersi, błaga Matkę Boską Częstochowską o cud. I oto, gdy podniosła swe martwe żrenice, zroszone łzami wiary i skruchy, „Ranna jutrenka“ dotknęła blaskiem swej łaski jej zgaszczony i stał się cud: Małgorzata Pierzchała ujrzała wychylającą się z obrazu Cudowną Twarz Maryi Częstochowskiej. Z okrzykiem „widzę!“ poczęła iść do ołtarza. Powstał wielki płacz i krzyk w kaplicy: to lud zebrany — świadkowie cudu opiewali głośno chwałę Maryi.

*
*
*

4. W roku 1597 z Kamieńca wybierała się pielgrzymka na Jasną Górę. Już mieli wyruszyć, gdy podszedł do przewodników mieszkaniec Kamieńca, Marcin Obietyński, ślepy, głuchy i niemy od wczesnej młodości. Jakimś przedziwnym sposobem zdołał wytłumaczyć pątnikom, że pragnie z nimi udać się do Częstochowy w celu uproszenia sobie zdrowia. Wzruszeni jego okropnym stanem i żywą wiarą, litościwi pielgrzymi zabrali go ze sobą i przez całą drogę troskliwie się nim opiekowali, już to prowadząc go, już to wioząc na przemian. Kilka tygodni trwała pielgrzymka, a przez cały ten czas nieszczęśliwy Marcin zachowywał się jak najpobożniej, na jego twarzy znać było wielkie skupienie.

Nareszcie kompania zdrożona, lecz szczęśliwa, przybyła na Jasną Górę. Gdy chorego wprowadzono do Cudownej kaplicy, rzucił się biedak na ziemię, a nie mogąc mówić, jękami i łkaniem modlił się do Najśw. Panny. Wszyscy obecni, widząc mękę nieszczęśliwego, otoczywszy go, z płaczem modlili się zań. Podczas podniesienia Marcina, jak potem zeznał, poczuł, że moc jakaś wzięła go w swą opiekę, zerwał się nagle i głośno krzyczy: „Chwała Jezusowi i Jego Matce Maryi Dziewicy!“ Widział, sły-

szął i mówił; był cudownie uzdrowiony, a lud cały rzewnymi łzami płakał z radości.

Do domu Marcin Obietynski wracał pieszo.

* *

5. W roku 1631 przybyła ze Strykowa na Jasną Górę pewna panna, ślepa już od dłuższego czasu. Gdy ją wprowadzono do kaplicy, uklękła przy kracie i poczęła z wiarą żarliwie się modlić, prosząc Panią Jasnogórską o cud. W tym czasie odprawiało się tam uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Modli się tedy z bezgraniczną ufnością w pomoc Maryi nieszczęśliwa dziewczyna, a oto kapłan przenosi obok niej Najśw. Sakrament i naraz otworzyły się oczy ślepej, ujrzała Jezusa w Monstrancji, a w ołtarzu obraz Najśw. Paniienki. To Chrystus Pan, jak niegdyś w Kanie Galilejskiej, na prośby swej Niepokalanej Matki, cudownie tej pannie oczy uleczył.

* *

6. W roku 1672 purpurowa luna oblała niebo. Pałło się w pobliżu domu Imię Pana Filipa Wołuckiego, starosty Rawskiego. Na widok pożaru wybiegł z dworu pan starosta, a zwoławszy domowników, pośpieszył z nimi stłumić ogień. Pędząc galopem, wpadł z koniem na stojące drzewo tak nieszczęśliwie, że gałęzie tegoż wykłuły mu oczy, z boku spadł z konia i rozbił się dotkliwie. Na krzyk pana zbiegli się słudzy, podnieśli go ostrożnie i zanieśli do domu; tam, gdy mu rany na głowie i krwią zalane oczy obmyli, przekonał się starosta, że światło dla niego na zawsze zagasło. Powstał lament i płacz rodziny. Sprowadzono czym prędzej najznakomitszych lekarzy, najprzedniejsze i najdroższe leki, lecz nie mu już wykłutych oczu wrócić nie mogło, miał pozostać do końca życia ślepym. W tym jego nieszczęściu znaleźli się życzliwi, którzy doradzili mu, aby szukał ratunku u Matki Najświętszej na Jasnej Górze. Ucieszył się z tej rady pan Filip Wołucki i w towarzystwie kilku OO. Jezuitów wybrał się do Częstochowy.

Przybyli do miasta wieczorem i udali się na nocleg. Towarzysze pana starosty pokładli się na spoczynek, on zaś całą noc czuwał i spędził na modlitwie, jękach i prośbach, by się przygotować do jutrzejszego nabożeństwa i godnie stanąć przed tronem Królowej z pokorną prośbą.

Gdy tak się w gorącości ducha rzewnie modlił, nagle jakiś przedziwny dreszcz przeszył jego ranami pokrytą głowę. Przerażony podniósł rękę do czoła i poczuł, że z ran płynie krew i ropa. Budzi tedy służącego i woła, aby ten przyniósł mu świecę. Zdziwiony sługa pali światło, lecz jakież było jego zdumienie, gdy ślepy pan jego żąda, aby mu podał książkę. Wziąwszy przyniesioną księgę, zrywa starosta bandażę ze swych wykłutych oczu i o cudzie miłosierdzia Maryi! widzi wszystko, czyta płynnie! Na krzyk cudownie uleczonego, zrywają się ze snu pobożni OO. Jezuitci, zdumiewają się tak jawnym cudem i wspólnie ze starostą śpiewają dziękczynne *Te Deum*.

Rankiem na Jasnej Górze starosta, krzyżem leżąc, dziękował w czułych słowach Maryi za cud. Żył po uzdrowieniu 39 lat, używając w pełni swych oczu i dopiero na kilka godzin przed śmiercią zabrała mu Maryja wzrok, aby mu go wrócić w chwale niebieskiej.



7. Ogromnie strapionym czuł się w roku 1724 JW Pan Ossoliński, skarbnik królewski. Oto młodszy syn jego, ciężko chorując na oczy, stracił wzrok zupełnie. Próżno lekarze najsławniejsi wymyślali różne lekarstwa, żadne nie pomagało. W tym tak wielkim strapieniu wspominał skarbnik na Najświętszą Lekarke; otrząsa się tedy ze smutku, zabiera syna i wkrótce pełen otuchy staje na Jasnej Górze. Przybywszy do kaplicy, naipierw składa w ofierze złotą tablicę, a potem obaj, ojciec i syn, padli twarzą na ziemię, modląc się żarliwie i z głęboką wiarą.

W kaplicy mrok, tylko przed Cudownym Obrazem migocą płomyki lampek i płoną ogniki świec. Gdzieniegdzie słychać szloch, tam westchnienie, ówdzie jęk, tam płacz serdeczny z piersi się wyrывa. Tak to wierni proszą, dziękują i wielbią Cudowną Panienkę, a z chóru kanonicznego płyną dźwięki litanii do Najświętszej Dziewicy. To zakonnicy chwalą Maryję.

I spływają z góry na nich dwóch, tak kornie w prochu leżących, przedziwne wezwania Loretańskiej modlitwy, a gdy pobożni mnisi doszli do wezwania „Uzdrowienie chorych“, chłopiec nagle poczuł nieprzepartą chęć powstania. Podnosi więc głowę i naraz z ust jego wyrwał się przejmujący okrzyk: „Widzę już, widzę!“ Powstało wielkie poruszenie w kaplicy, wszyscy cisnęli się zoba-

czyć cudownie uzdrowionego, a każdy wielbił i dzięki czynił Maryi.

Któż pojmie radość matki i całej rodziny, gdy imię Skarbnik przywiózł do domu z Jasnej Góry cudownie uzdrowionego syna.

*
**

8. W roku 1754 zakonnik klasztoru franciszkańskiego w Pyzdrach, ziemi kaliskiej, Ojciec Bonawentura Sikorski, zachorował na oczy i przez 6 tygodni nie widział. Zaczynając kapłan czuł się ogromnie przygnębiony tym nieszczęściem. Jednakże nie tracił ufności w pomoc Maryi i w tym celu rozpoczął nowennę do Matki Boskiej Częstochowskiej. Gorąco i z głęboką wiarą modlił się przez osiem dni, a dziewiątego dnia Maryja okazała mu swą łaskę, uchylając rąbek zasłony, zakrywającej jego oczy. O. Bonawentura trochę przejrzał, a zaraz po tym przybył na Jasną Górę prosić u stóp tronu Bogarodzicy o dokończenie tego, co w swym miłosierdziu rozpoczęła: o zupełne przywrócenie wzroku.

Odprawia O. Bonawentura Niekrwawą Ofiarę przed Cudownym Obrazem, lecz co wzniesie wzrok do góry, nie może dojrzeć słodkiego oblicza Maryi, coś jakby mgłą, jakby welon jaki przesłania jego oczy. Więc modli się biedny kapłan, więc wzdycha, a mocna jego wiara w wszechmoc Maryi ani na moment nie słabnie. Zbliży się chwila konsekracji i zaraz po tym ma O. Bonawentura podnieść i pokazać wiernym Jezusa, Syna Maryi Panny, utajonego pod postacią chleba. I oto ten wspaniały moment obrała Panienka Częstochowska na zdziałanie cudu. W chwili, gdy ręce chorego wzniosły Najświętszą Hostię, reszta zasłony spadła z jego wzroku. Ujrzał najwyraźniej Sakramentalną postać Chrystusa, a wyżej w ołtarzu Niepokalane Oblicze Matki Bożej. Słodkie łzy wdzięczności popłynęły z jego uzdrowionych źrenic. Z wielkim wzruszeniem dokończył Mszy św. i następnie wobec OO. Paulinów cud ten zeznał.

*
**

9. Cudowne uzdrowienie na oczy Anny Korsak z Lublina z dnia 29 maja 1921 r. Oto jak ona sama opisuje:

„Chcę ze szczegółami opowiedzieć, co się stało ze mną w onym pamiętnym dniu 29 maja. Jeszcze na początku 1919 r. zostałam dotknięta ciężką chorobą oczu, zapalenie siatkówki wraz z zaburzeniami w samym oku, ogół-

ny stan zdrowia wyczerpywał mnie coraz bardziej. Znałam o tyle fizjologię, że wiedziałam doskonale, co mnie czeka... Całkowita ślepotą była nieunikniona. Radziłam się największych powag lekarskich i to specjalistów. Byłam pod opieką d-ra Kamockiego, sławnego okulisty, profesora d-ra Majewskiego, członka Akademii z Krakowa i d-ra Noiszewskiego, profesora uniwersytetu w Piotrogradzie, ale stan oczu, z małymi wahaniami, stale się pogarszał. W lutym i marcu 1921 r. nawet z pomocą bardzo silnych szkieł nie mogłam już dojrzeć liter, a o czytaniu nie mogło być mowy. Bóle głowy stawały się coraz okropniejsze; do tego dołączyły się jeszcze sercowe ataki; zdawało mi się, że mi wyrwywają z głowy mózg po kawałku, a w oczach czułam uderzenia bata. Bóle głowy stawały się częstsze i boleśniesz. Musiałam siedzieć w ciemnościach, a na głowę używałam bardzo radykalnych środków. Nawet na przestrzeni dwóch kroków nie mogłam rozpoznawać osób, mówiłam do swego ojca myśląc, że to matka. Jeśli komu odpowiadałam, to jedynie rozpoznając po głosie. Było to męczarnią nieopisaną.

Przed tym byłam zupełnie niewierząca; teraz ogarnęło mnie pragnienie szukania ukojenia i pomocy w kościele — i nagle, jak promień słońca, przemknęła mi myśl: Częstochowa!

29 maja 1921 roku weszłam do Cudownej Kaplicy. Wzruszona głęboko, przygnębiona świadomością, że znikąd na ziemi nie mogę się spodziewać się pomocy, czułam, że jeśli gdzieś, to tu jedynie dokonać się może uzdrowienie moje. Wszak tu, w tej kaplicy, przed tym Obrazem, tyle już dokonało się cudów!

Stałam długo... Czy się modliłam? Tak, ale w jaki sposób — nic o tym nie mogę powiedzieć. Jakimi były moje myśli, jakie wypowiadałam słowa? Nie wiem. To tylko pewne, że nic nie widziałam i nic nie słyszała. Bez wątpienia modliłam się każdym nerwem, każdą kroplą krwi. Jak długo to trwało? Nie wiem.

Gdy przyszedłam do siebie, poczułam, że jakieś światło mnie oślepia, a tysiące ognistych kół wiruje koło mnie. Byłam wśród tłumu ludzi, obok mnie modliła się jakaś pani. Zapytałam jej, gdzie jest Obraz Cudowny. „Oto tutaj — brzmiała odpowiedź, tu właśnie jest Cudowna kaplica“. — „Tak, odezwałam się, ale niech mi pani pokaże miejsce, gdzie jest Obraz, bo ja go nie widzę“. — „Tam,

gdzie się palą świece, trochę wyżej nad nimi jest głowa Najświętszej Panny. „Poza mną słyszę czyjeś słowa: „To jest jakaś niewidoma“. — Upadłam na kolana. Niewidoma! Boże mój, miłosierdzia! O Najświętsza! miej litość nademną!“

Serce zaczęło mi bić mocno, a piersią wstrząsał szloch, Z dziwną jasnością stanęły mi przed oczyma duszy wszystkie grzechy całego życia; jakiś żal wielki bezmierny przejął mnie do głębi i łzy popłynęły strumieniem. „Płacz — to śmierć dla oczu pani — były słowa doktora — unikać wzruszeń“. Lecz teraz było mi już wszystko jedno — modliłam się, żebrałam, płakałam... Ujrzeć Ją, ujrzeć koniecznie, ujrzeć na chwilę tylko, a potem niech będzie co Bóg da, choćby ślepotą na zawsze.

Podniosłam oczy: czarna, ponura, wielka plama zamiast Obrazu. Bezmierny ból wstrząsał mą duszą, a razem ze słowami modlitwy błagalnej z głębi serca popłynęło do stóp Najświętszej ślubowanie wielkie, niezłomne: „Zmienię życie moje, wyzbędę się wszystkiego, rzucę zabawy, stroje, będę czysta! Nie bywałam w kościele — teraz codziennie do Komunii świętej przystępować pragnę“.

I znowu podniosłam oczy. O Boże! co to? Korona na główce Dzieciątka...

„Widzę, ja widzę!“ krzyknęłam.

Utkwiłam wzrok w Obraz; kule ogniste znikły, z Obrazu spojrzała na mnie słodka twarz Jasnogórskiej Pani.

Prawie nieprzytomna ze szczęścia, na klęczkach przyczołgałam się do Ołtarza, na klęczkach obeszłam go dokoła i wszystko, co miałam przy sobie — pamiątki, biżuterię, pieniądze, złożyłam na ofiarę.

Pełna radości, spieszę do Sióstr Szarytek, gdzie się zatrzymała i gdzie czekała na mnie moja siostra.

Proszę o gazetę i przebiegając z łatwością oczyma po druku, wołam z uniesieniem: „Czytam... czytam... Chyba umrę ze szczęścia...“ Po tym gwałtownym wzruszeniu nastąpił niewypowiedziany pokój.

Odtąd mogę czytać i uczyć się. Zapisalam się na uniwersytet katolicki w Lublinie, obierając sobie historię. Jestem obecnie na ukończeniu egzaminów, które powiodły mi się doskonale. Już złożyłam z logiki, psychologii, historii Polski, historii Niemiec i encyklopedii. Obecnie czeka mnie egzamin z łaciny. Nie mogę uwierzyć swemu szczęściu, że zamiast być ślepą i nieszczęśliwą do grobu, mam obecnie, poza zajęciami w Uniwersytecie, lekcje hi-

Wkrótce potem Jadwiga Wolska wraz z mężem stała się na Jasnej Górze z podzięką, spełniając w ten sposób swój ślub.

*
* *

11. W roku 1634 wracał Maciej Święcik, mieszkaniec wsi Kaliny, z lasu z wozem naładowanym drzewem. W jednym miejscu, gdzie droga spuszczała się z dość znacznej góry, przestraszone czymś konie poniosły. Wóz pędził z szaloną szybkością, naraz Maciej stracił równowagę i spadł z wozu, a koła, przejechawszy przez niego, pogruchotały mu kości u obu nóg tak, że się tylko na skórze trzymały. Na krzyk nieszczęśliwego zbiegli się będący w pobliżu ludzie i przenieśli mdlejącego z bólu biedaka do domu. Sprowadzono natychmiast chirurga. Ten, stwierdziwszy połamanie kości, użył całej swe, sztuki, nie skąpił wszelkich wysiłków, lecz mimo to nie mógł Maciejowi pomóc. W czasie badania i zestawiania nóg, nieszczęśliwy krzyczał z bólu tak strasznie, że obecnym krew stygła z trwogi. Gdy się nieszczęsny dowiedział, że niema dla niego ratunku, że nie mu już nie pomoże, ogarnęła go rozpacz; dotąd był pełen zdrowia i sił, a teraz w tak krótkim przeciągu czasu, albo śmierć go czeka w męczarniach, albo, co może gorsze, długie, ciężkie kalectwo. On ma być ciężarem dla rodziny! Boże, miłosierdzia! i powiódł na pół obłąkanym wzrokiem po żonie płaczącej, po dzieciach strwożonych, jak stado spłoszonych owieczek. Przerażonemu tym widokiem włosy zjeżyły się na głowie. Więc co z nim będzie? Gdzie znajdzie pomoc w swej strasznej doli? Lecz czyżże to obraz wisi tam na ścianie, na miejscu honorowym, otoczony kwieciami, oblany purpurowym światłem płonącej lampki? Czyżże to oczy z ciemnej twarzy patrzą nań ze współczuciem? To Maryja Jasnogórska! To Cudownej Najświętszej Paniienki jest wizerunek! Tak, tu się znajduje dla niego ratunek, tu łaska i cud. Zwraca się więc wszystkimi siłami serca i duszy całej do Matki Miłosierdzia i woła z całych sił: „Ratuj Matko, bo tylko w Tobie moja nadzieja, a ja Ci ślubuję, że całe me życie Tobie poświęcę i na Jasną Górę zaraz pieszko pójdę!“ Ledwie tych słów dokończył, nagle cierpienia ustały, czuje, że pogruchotane nogi jego przeżywa jakaś moc przedziwna, zrywa się więc i swobodnie schodzi z łóżka. Podbiega zdumiony chirurg, bada

nogi i stwierdza, że kości są zrosnięte. Powstała nieopisana radość; wszyscy wołają: cud, cud! A wieść o tym rozniosła się lotem strzały po całej wsi i wszyscy biegli ujrzyć cudem uleczonego, jak z rodziną klęcząc, wielbili i dziękował Maryi. Wkrótce zaś spełniając ślub, odbył pielgrzymkę na Jasną Górę.

..

12. Mieszkaniec Warszawy Wawrzyniec Śliwiński strzaskał sobie nogę nad kolaniem i jakkolwiek noga się zrosła i wyzdrowiała, musiał chodzić zawsze o kulach. Mając gorące nabożeństwo do Matki Najśw. Częstochowskiej, trzy razy pielgrzymował do Niej na Jasną Górę i mimo silnej ufności w Jej łaskawą pomoc, mimo próśb i błagań, pozostał kaleką.

W roku 1796 po raz czwarty wybrał się do Częstochowy. Pełen żywej wiary modlił się w kaplicy pobożnie i ze łzami błagał Matkę Boską o cud, lecz bez skutku. Jak poprzednio, wyszedł ze świątyni, nie doznawszy łaski. Przechodząc około szczytu Cudownej Kaplicy, pobożnie przykląkł, pozdrawiając Najświętszą Pannę Jasnogórską; w tej chwili coś mu w chorym kolanie strzyknęło, odczuł wewnątrz, że jest uzdrowiony, bierze tedy niepotrzebne już szczudła i zanosi do zakrystii na Jasnej Górze. A złożywszy przed Cudownym Obrazem serdeczne dzięki, wraca uzdrowiony do domu.¹⁾

..

Niektóre z tych cudów są uwiecznione na sklepieniu kościoła.

W kronikach jasnogórskich zanotowano podobnych cudów 236.

R o z d z i a ł VIII.

MARYJA UZDRAWIA KALEKI, SPARALIŻOWANYCH I FURIATÓW.

1. Anna Kuliska z Krakowa, od lat wielu kaleka na obie nogi sztywne w kolanach, bez pomocy kul ani jednego kroku zrobić nie była w stanie. Udawała się nie-

¹⁾ Kilka par szczudeł wisi w Cudownej Kaplicy na kratkach.

jednokrotnie do lekarzy, lecz ci byli bezradni i na jej kalectwo nie mieli lekarstwa. Wiosną 1617 roku pewna bogobojna pani, litując się nad Anną, poradziła jej odprawić nowennę do Matki Boskiej Częstochowskiej. Chwyciła się tej rady, jak ostatniej deski ratunku i rozpoczęła nowennę, obiecując po wyzdrowieniu odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę. Przejęta głęboką ufnością, wierzyła mocno, że Maryja ją wysłucha. Dnia 25 marca, a był to siódmy dzień nowenny, już od rana czuła chora dziwne wzruszenie, jakiś miły niepokój przenikał jej serce. Poczęła się modlić i, zapominając o tym, że nogi jej od szeregu lat nie zginają się, chciała ukłknąć i, o Cudowna Panno Jasnogórska!, kolana Anny stały się elastyczne, znikła nagle ich sztywna martwota. Uradowana, jak dziecię, klęka, wstaje, przechodzi przez pokój i znów klęka. Czuje się najzupełniej zdrową. Wkrótce też pełna wdzięczności ku Matce Bożej, odbyła pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę.

**

2. Wielebny ks. Jakób Neapolitańczyk, proboszcz ze Zbuczyna, został nagle sparaliżowany na całym ciele. W parafii powstał wielki smutek, proboszcz leżał jak kawał drewna, nie mogąc poruszyć ani ręką, ani nogą, a nikt mu, pomimo najlepszych chęci, nie pomóc nie mógł. Sprowadzeni lekarze leczyli go długo, ale bez skutku. Biedni parafianie w swym ciężkim strapieniu postanowili chorego ofiarować Matce Boskiej Częstochowskiej; w tym celu rozpoczęli nowennę za swego ukochanego pasterza, a było to w roku 1620. Dziewiątego dnia, jak co dzień, zgromadzili się w świątyni, modląc się z głęboką wiarą i ufnością w pomoc Matki Najświętszej, gdy naraz ujrzeli ślącego przez kościół swego proboszcza najzupełniej zdrowego. I oto tak wyjaśnił czcigodny kapłan swą obecność w świątyni: leżąc na łożu boleści, w pewnej chwili uczuł prąd ożywczy w obumarłym ciele, spróbował powstać i przekonał się, że może doskonale władać wszystkimi członkami; widząc w tym cud oczywisty, udał się do kościoła, aby wspólnie ze swymi owieczkami Matce Boskiej Częstochowskiej za łaskę podziękować. Usłyszawszy to, parafianie zaczęli śpiewać radosne „Te Deum“ i dnia tego nie było końca modlitwom, pieniom i uniesieniom wdzięczności ku Najświętszej Pannie Maryi Jasnogórskiej.

Wkrótce czcigodny kapłan odbył pieszą pielgrzymkę do Częstochowy, a na znak wdzięczności złożył Jej wotum — szczerozłotą blachę.

..

3. W roku 1718 Imię Pan sędzia Szczepan Słubicki z Brzeźnicy zeznał, iż był naocznym świadkiem poniższego zdarzenia.

Pani Kasztelanowa Domicela z Walewskich Grabska jechała z kilku znakomitymi paniami do Częstochowy w celu złożenia czci Najświętszej Pannie. Dostojne towarzystwo zatrzymało się na spoczynek w pewnym zajezdźnię w Chojnach; tam zastały kobietę chromą na nogę, o rękach bardzo pokrzywionych, piastującą dziecko. W paniach zrodziło się podejrzenie, że kalectwo tej niewiasty pochodzi ze złego życia z grzechu nieczystego i poczęły śmiać się i złośliwie o niej wyrażać. Słyszając to, biedaczka wyjaśniła im, że jest zamężną i że choroby tej nabawiła się przed narodzeniem dziecka. Zawstydzone panie umilkły, a chromą, dowiedziawszy się, że panie jadą do Częstochowy, w ich obecności zwróciła się do gospodyni oberży, prosząc o pożyczenie trzech groszy miedzianych, co ta też chętnie uczyniła. Wtedy niewiasta poprosiła panią Grabską, by raczyła wziąć ze sobą te trzy grosze i złożyć w jej imieniu, jako ofiarę Matce Boskiej. Spełniła to życzenie znakomita pani, a gdy po pewnym czasie wracała tą drogą, spotkała też samą niewiastę już zupełnie prostą i zdrową. Zdumiona pyta jej, kiedy się to stało, i stwierdza, że właśnie w tym dniu, o tej samej godzinie, w której kładła ten naprawdę „grosz wdowi“ do skarboxy na Jasnej Górze, ręce i nogi kaleki nagle cudownie się wyprostowały. Wzruszone tym cudem panie z pokorą Imię Panny Niepokalanej wielbiły.

..

4. Anna Wróblewska, córka lekarza z Sandomierza, była jedynaczką, pieszczoną i kochaną. Dzieweczka niewinna i pobożna radowała serca i oczy rodziców. Skromny ich domek pełen był zawsze bogobojnej radości. Anusia wesola i jak ptaszek szczebiotliwa uwijała się po miłych pokojach. I oto, jak piorun, w to spokojne szczęście rodzinne uderzył straszny cios. Pewnego dnia panienska siedziała obok rodziców zajęta jakąś robotą, gdy nagle padła na ziemię. Porwał się ojciec, prze-



Cud wskrzeszenia trzech zabitych w Lublincu
w środku widać na posadzce 3 trumny
Obraz w Chórze Kanonicznym

straszyła matka, Anulka leży z wykrzywioną twarzą, podnoszą ją, ojciec bada, pyta, dziewczę nie odpowiada; strwożony stwierdza, że córka jego została sparaliżowana na lewą połowę ciała i mowę ma odjętą. Smutek rodziców był bezgraniczny. Leczył ją ojciec, sprowadzał innych medyków, wszystko napróżno, panienka nie mówiła i jedną ręką i nogą nie władała. Szczęście znikło, jak sen. Ilekroć biedni rodzice spojrzeli na swe jedyne dziecię nieuleczalnie chore, łzami się obfitymi zalewali. W roku 1742 strońska rodzina postanowiła szukać ratunku u Niebieskiej Lekarki, Matki Boskiej Częstochowskiej; z głęboką wiarą ślubowano Maryi odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę, gdy im córkę uzdrowi, i w tym celu zaczęto odprawiać nowennę. Siódmego dnia nowenny modlili się wszyscy z wielką ufnością, rodzice klęcząc, usta i sercem, panienka siedząc, sercem tylko, bo usta nie mogła. Naraz chora w nieczułych dotąd członkach uczuła jakieś dziwne ciepło, jak gdyby przez żyły przeszedł gorący prąd, a równocześnie serce jej przejęło przedziwne niebiańskie uczucie szczęścia i spokoju, fala nieopisanej radości zalała jej duszę. Nie pojmuje swego stanu, a przejęta żywą miłością ku Matce Najświętszej, do której się właśnie całym swym jestestwem modliła, wykrzykuje: „Matuchno Najświętsza Jasnogórska! jakże ja Cię kocham!“ Zdumieli się rodzice, wszak ich Anulka nie mogła dotąd mówić, osłupiali patrząc na nią, a panienka zrywa się z fotelu i z żywością padając na kolana, gorąco dziękuje Maryi za uzdrowienie. Płacząc ze szczęścia, dziękowali z nią razem i uradowani rodzice. Wkrótce potem doktor z żoną i cudownie uzdrowioną córką na Jasną Górę z dziękczynieniem przybyli.

*
*
*

5. Wielkim nieszczęściem dotknął Bóg hrabiego Łubieńskiego, który, zachorowawszy razu pewnego na nogi, nie mógł się już więcej o własnej sile podnieść. Lekarze stwierdzili paraliż. Mając środki na to, leczył się hrabia długo i starannie, lecz nogi pozostały, jak były — bezwładne. Przenoszono chorego codziennie z łóżka na fotel, w którym go po pokojach przesuwano. I tak przykuty do krzesła, spędzał smutnie życie. Częstym, bo codziennym, gościem w jego domu w Warszawie i świadkiem jego kalectwa był ks. Krajewski, który go też zawsze w tym jego nieszczęściu pocieszał. W roku 1867 powziąwszy zamiar

odwiedzenia Jasnej Góry, hrabia tego kap-
 warzysza poprosił. Przyjechano szczęśliwie do Często-
 chowy, służba wniosła paralytyka do zakrystii, gdzie się
 chory z wielką skruczą spowiadał, a potem prosił, by
 go do kaplicy zanieśli, co też uczyniono. Gdy się tam
 chwilę z ogromną wiarą modlił, powstał naraz o własnej
 sile z krzesła i, dzięki Matce Najświętszej złożywszy, bez
 niczyjej pomocy do hotelu, gdzie zanocował, jak naj-
 zdrowszy poszedł. Było w czasie tego cudu w kaplicy
 wiele osób, a między nimi przeor OO. Paulinów, ks.
 Laurenty Kubaczek, zakrystian ks. Marceli Ficenes i przy-
 były z hrabią ks. Krajewski, który widząc to uzdro-
 wienie, wielbił imię Najśw. Panny Maryi.



6. W roku 1921 córka Anny Wiśniewskiej, miesz-
 kanki Gniezna, dziewczę 17-letnie, imieniem Franciszka,
 zachorowała, według orzeczenia D-ra A. Ossendowskiego,
 na kurczę tetaniczne. Cierpienia te były tym boleśniesz-
 że połączone z utratą przytomności w czasie ataków tej
 choroby, które powtarzały się po kilka razy w tygodniu,
 a trwały nieraz i kilkanaście godzin; mięśnie rąk i nóg
 u chorej sztywniały tak, że nie można było zgiąć stawów,
 nie mogła też wtedy żadnych pokarmów przyjmować.
 Straszne te cierpienia tak wyczerpywały organizm Fran-
 ciszki, że stała się niezdolną do chodzenia i smutne swe
 życie poczęła spędzać w łóżku. Pięć lat trwała ta choro-
 ba, pięć lat ciągłej męczarni i córki i patrzących na jej
 cierpienia rodziców. Pięć lat nie rozjaśnionych nawet na-
 dzieją wyzdrowienia, bo D-r Ossendowski nie tał się
 z tym, że tylko cud zdolny jest chorą uzdrowić. A nie
 było w tym domu dostatku, owszem, prędeż niedostatek,
 co utrudniało już i tak ciężką dolę Wiśniewskich.

Chora, głęboko religijna, w maju 1926 roku uprosiła
 matkę i pielęgnującą ją bezinteresownie od lat czterech
 dwie siostry zę zgromadzenia Służebniczek Niepokalanego
 Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Gnieźnie, aby ją
 zawiozły na Jasną Górę, bo wierzyła mocno, że Panienka
 Jasnogórska ją uzdrowi. Przybyły do Częstochowy te
 cztery osoby dnia 6 maja wieczorem i na spoczynek za-
 trzymały się w schronisku św. Antoniego u SS. Szarytek.
 Następnego dnia, t. j. 7 maja 1926 roku, chorą na leżaku
 wypożyczonym w schronisku, w towarzystwie matki i SS.

Służebniczek: Eleonory Staszakówny i Arkadii Napierałówny, przywieziono do Cudownej kaplicy. Na Mszy św., odprawionej o godzinie 9 przez ks. Kasprzaka, prefekta z Radomska, chora błagała Matkę Najświętszą o uzdrowienie, do Komunii świętej podprowadzona przez matkę i zakonnicę, po przyjęciu Ciała Pańskiego nagle uczuła się uzdrowioną i już o własnych siłach od ołtarza odeszła. Następnie tego samego dnia, o godzinie 3 1/2 po południu, stawiała się Franciszka Wiśniewska wraz z matką i Siostrami Służebniczkami w zakrystii Jasnogórskiej, gdzie zeznanie o powyższym złożyły. Chora, lubo jeszcze osłabiona po długotrwałym cierpieniu i ogromnie na ciele wyniszczona, podczas badania i pisania protokołu cały czas stała o własnej sile. Następnego dnia wyżej wymienione osoby celem podpisania protokołu stawily się znowu na Jasnej Górze i przysięgą jeszcze raz ten cud potwierdziły

*
**

7. Dzieje paralityka Michała Bartosiaka, cudownie uzdrowionego na Jasnej Górze dnia 14 sierpnia 1929 r., tak się przedstawiają:

Michał Bartosiak, będący obecnie w starszym już wieku, przed dziewięciu laty pracował jako robotnik we wsi Gondelsheim w Lotaryngii.

Pewnego lipcowego dnia Bartosiak zajęty był przy żniwie. Właśnie schylił się, aby wyjąć kosę ze żniwiarki, gdy nagle uczuł silne uderzenie w bok. Odwrócił się, aby zobaczyć, kto mu ten cios wymierzył. W pobliżu nie było nikogo. W tej samej chwili Bartosiak uczuł silne i bolesne wstrząsy na całym ciele i zwałił się na ziemię. Zrobiło mu się mdło, chwyciły go straszliwe kurcze i stracił przytomność.

Przybiegli ludzie, pracujący opodal i poczęli ratować. Docucili go dopiero po kilku godzinach. Lecz nogi miał bezwładne zupełnie.

Tknięty paraliżem, wysłany został do szpitala w mieście Rufa, skąd po trzymiesięcznym pobycie przeniesiono go do szpitala w Kolmar, gdzie leżał lat kilka.

Najlepsi lekarze zajęli się zagadkowym wypadkiem. Stosowano wszystkie najnowsze środki lecznicze, nie wyłączając masażów, naświetlań lampą kwarcową i t.d. Nogi Bartosiaka wciąż były sparaliżowane.

Po czterech latach prób — uznano go wreszcie za nieuleczalnego i odesłano do Polski. Było to w roku 1927.

Rząd francuski, w porozumieniu z rządem polskim, odesłał go do Zbąszyna, na granicy polsko-niemieckiej; rząd polski zaś posłał tam po niego dwóch felczerów, którzy go odwieźli do Gdańska. Tu, uznany przez lekarzy za nieuleczalnego, Bartosiak odesłany został wraz z dwoma wymienionymi felczerami do Gostyńskiego przytułku.

O stanie jego siostra zakonna Irena Nestorowiczówna tak pisze: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Bartosiak był kaleką od lat dziewięciu. Po pierwsze świadczą o tym papiery, przysłane o nim z Francji; powtórę od 1927 r. pozostaje pod moją opieką, udawać nie mógł tyle czasu, co jest niemożliwe. Czołgał się stale na desce, nogi miał sztywne i zupełnie martwe, kropki krwi trudno było w nich dopatrzeć, czucia żadnego nie miał — można było igłą kłuć, bólu żadnego nie czuł“.

Następnie siostra stwierdza, że doktorzy jednogłośnie uznali stan Bartosiaka za nieuleczalny. Dodaje wreszcie, że powodem choroby było prawdopodobnie życie niemożliwe, z którego się nieraz przechwalał. Wogóle zachowanie się Bartosiaka przez cały czas pobytu w przytułku było jak najgorsze: uważał się za zdeklarowanego socjalistę, bluźnił, szydził z rzeczy najświętszych i niejednokrotnie takie wyprawiał awantury, że trzeba było wzywać policję. Słowem, był postrachem dla całego Zakładu aż do kwietnia 1929 roku. Nagle stało się z nim coś nadspodziewanego: „Proszę siostry, rzekł, ja cncę się poprawię i życie swe stanowczo odmienię!“ Przyrzeczenia tego dotrzymał: od kwietnia żył świątobliwie, usiłując naprawić dawane dotychczas zgorszenie i budując wszystkich swym przykładem. W czerwcu prosił, by wysłać go do Częstochowy, co siostra naturalnie przyrzekła. Przez ostatnie dwa miesiące modlił się ciągle, dwa razy w tygodniu pościł o suchym chlebie i wszystkim powtarzał, że ma mocną nadzieję, iż wróci zdrów.

Zacna siostra Irena dotrzymała obietnicy. Wystarała się, że starostwo Gostyńskie kupiło bilet kolejowy dla paralytics. Dnia 13 sierpnia wniesiono go do wagonu i umieszczono możliwie najwygodniej. Kaleka czuł się, nadzwyczaj wzruszony. W drodze z Gostynina aż do Skierniewic opiekował się nim troskliwie czcigodny kapłan

ks. Arendzikowski. Tam wysiadając, polecił go gorąco opiece kolejarzy, którzy z zadania doskonale się wywiązali. Pociąg stanął w Częstochowie o godzinie 9.30 wieczorem. Pocziwa służba kolejowa, przy pomocy litościwych pątników, wyniosła Michała z wagonu i umieściła na noclegu.

Ranek dnia 14 sierpnia 1929 roku był prześliczny. Resztki nocy śpiesznie uchodziły przed jasnością dnia. Na wschodzie niebo rumieniło się, ze wzruszeniem oczekując wejścia słońca. Obłoki grały całą gamą barw: seldynowa, złota i różowa, błękitna i purpurowa rywalizowały ze sobą świetnością. W stronę Jasnej Góry uśpionymi ulicami miasta ciągnęły już gromadki pątników, przybyłych koleją. Jednym z chodników czołgał się biedny paralityk. Bartosiak wyruszył z noclegu już o godz. 3.30 rano i wolno na desce posuwał się naprzód. Mijali go ludzie, obdarzając wzrokiem pełnym współczucia. Mijały rozśpiewane kompanie, a on włókł się i włókł cierpliwie naprzód. Pierwsze brylantowe strzały słońca ugodziły w klasztor. Zajaśniał cały, jak w glorii chwały. Złoty krzyż wieży rozgorzał milionem złotych iskier. Oczy kaleki wpatrzyły się w ten widok i zaszklily łzami wzruszenia, a pierś poryszyło westchnienie pełne skruchy i miłości.

Wysoko weszła ognista kula słoneczna na niebo i miasto dawno się już ze snu zbudziło, gdy Michał doczołgał się do bram kościoła. Ruch przed świątynią był w pełni: grały orkiestry, kompaniami i grupami ustawieni przed zamkniętymi jeszcze bramami klasztoru ludzie wielbili pieśnią i muzyką Maryję. Tu godzinki śpiewano, ówde kapela grała „Kiedy ranne“, tam wznosiła się pieśń „Witaj Królowo“, to nowa pielgrzymka przybyła, gdzieś znów słychać „Gwiazdo śliczna wspaniała“, a tam zebrana większa grupka, z zapalem dzierżąc w rękach kartki z nową pieśnią ku czci Maryi Częstochowskiej specjalnie napisaną, wdzięcznie nuci: „Zdrowaś... Częstochowska Panno Maryjo“.

Przed posuwającym się z trudem paralitykiem ludzie skwapliwie się usuwali, torując wolne przejście, a gdy otwarto drzwi kościoła, pomogli mu dostać się do kaplicy. W kaplicy Michała owiał czar świętego miejsca, w sercu jego wzmogło się uczucie wiary i ufności, że naprawdę wyjdzie stąd uzdrowiony. Wyszła prymaria. Paralityk słu-

chał jej z głębokim nabożeństwem, raz po raz zalewając się serdecznymi łzami i ciągle błagając z wiarą Cudowną Panienkę o uleczenie. Skończyła się pierwsza Msza św.; chory nie czuł żadnej ulgi. Rozpoczęła się druga Msza św., sekundarią zwana, pątnicy śpiewali pobożne pieśni, Bartosiak śpiewać nie mógł, jakiś skurecz bolesny ścisnął mu gardło, czuł się bardzo wzruszony i przejęty. Myślą i usty ciągle jedno w kółko powtarzał: „Matko Najświętsza Cudowna Częstochowska, uzdrów mnie!“ — „Ucieczko grzesznych, ratuj!“ — „Uzdrowienie chorych, okaż miłosierdzie!“ Naraz ciałem ukorzonego paralityka wstrząsnął okropny dreszcz, bezwładne nogi przeszły jakby strzały ogniste i w chwili, gdy kapłan podniósł w górę Najświętszą Hostię, jakaś niewidzialna moc uniosła chorego, odpadły deszczulki od nóg, wróciła siła pierwotna. Michał został kompletnie uleczony. W kaplicy na widok jawnego cudu powstał krzyk, sercami ludzi targnął szloch dziękczynny. Płakali, wielbiąc miłosierdzie Maryi, i cisnęli się wszyscy do uzdrowionego. Wszak przed godziną zaledwie widzieli go wlokącego się z trudem, takiego biednego, złamanego cierpieniem kalekę. I oto teraz oczom wprost trudno uwierzyć! leżą na posadzce deseczki, a on prosty, zdrowy i silny stoi, jak każdy z nich.

Po złożeniu dziękczynienia, udał się Bartosiak do zakrystii, gdzie o cudownym fakcie zeznanie złożył.

Na wieść o tym cudzie mieszkańcy Gostynina poczuli się głęboko wzruszeni, nawet żydzi, bijąc się w piersi, mówili: „Wielki Bóg katolicki!“

*
*
*

Tego rodzaju cudów dawnych i świeżo działanych zanotowano najwięcej, bo 268.

R o z d z i a ł IX.

MARYJA UWALNIA SWE DZIECI OD ZŁEGO DUCHA.

1. Pewien rycerz polski (nazwisko i imię umyślnie nie podane, aby potomków nie kompromitować), człowiek wielce pobożny i zacny, był często nawiedzany przez czarta i w czasie tym czy to w domu, czy poza nim był okrutnie bity, a nawet katowany, tak straszliwie, że z bólu tracił przytomność. Po każdym takim ataku złego ducha,

na ciele rycerza widniały ślady uderzeń w formie sińców i pokaleczeń. Nieszczęśliwy wszelkich środków używał w celu pozbycia się wroga, jeździł do świątobliwych osób, radził się spowiedników; kapłani nad nim egzorcyzmy czynili, wszystko na próżno, szatan nie ustępował, owszem z większą zajądłością na niego napadał. Pozostał mu tylko jedyny ratunek — moc Boża. Wspomniał biedny na Jasną Górę i pomyślał: — „Matka Najświętsza Częstochowska wskrzesza umarłych, leczy kaleki, wybawia z jasyru, może, gdy Ją poproszę, i mnie z niewoli szatana wybawi?” Wybrał się tedy, a było to w roku 1569, do Częstochowy. Przybywszy na święte miejsce, długo i gorąco się modlił przed Cudownym Obrazem. Uproszony przezeń jeden z pobożnych ojców zakonnych odmówił nad nim egzorcyzmy, w czasie tego rycerz uczuł nagle na sercu i duszy wielką lekkość, nie odczuwaną już od paru lat, jak gdyby spadł zeń jaki wielki ciężar; życie, tak dotąd okropne, wydało mu się piękne i jasne, ustąpiły z myśli jego owe trwogi i lęki, które go dotąd trapiły, i zdało mu się, jakoby się na nowo narodził. Maryja Jasnogórska wygnała zeń czarta. Pożegnawszy Pannę Najśw. i serdeczne Jej dzięki złożywszy, powrócił do domu i odtąd już, choć żył jeszcze wiele lat, nigdy przez czarta niepokojony nie był.

*
*
*

2. Szczęśliwą się czuła JWPanna Czarnkowska, wyszedłszy za mąż za wojewodę poznańskiego JW Pana Przyjemskiego, lecz szczęście jej nie długo trwało. Wkrótce po zamążpójściu wdała się w jakieś znajomości z niewiastami, pomawianymi o uprawianie wróżb, czarów i zaklęć; skutek tych zakazanych stosunków był taki, że wojewodzinie zaczął się pokazywać czart. Brano to z początku za urojenie, później zdawało się, że to jakaś przedziwna choroba, jednakże wkrótce po objawach poznano szatana, który, opętawszy swą ofiarę, zadawał jej wiele udręczeń ducha i ciała. Tłukł nią, rzucał, wydając przez jej usta ohydne głosy i słowa. Przez pięć lat znosiła Anna te męczarnie, a przez cały ten czas wiele osób duchownych modłami i egzorcyzmami starało się uwolnić ją od tego nieszczęścia; wszystko na próżno. W roku 1625 z porady pewnej pobożnej osoby udała się wraz z mężem na Jasną Górę, gdzie przez cztery dni oddawała się pobożnym ćwiczeniom, modlitwom, postom i jałmużnom. Wyspowiadała się też

i Komunię św. pobożnie przyjęła. W tym wszystkim nie doznała żadnych przeszkód od szatana. Piątego dnia zaprowadzono ją do kaplicy przed Cudowny Obraz, gdzie kazano nieszczęśliwej położyć się krzyżem, mąż, obok klęcząc, gorąco i z głęboką wiarą prosił Cudowną Panią o uwolnienie małżonki od szatana, a jeden ze świętobliwych Ojców Paulinów począł odmawiać nad leżącą egzorcyzmy — i oto przez usta wojewodziny duch nieczysty wyjawiał, dlaczego w niej zamieszkał, a potem ją nia targając i rzucać z wielką siłą o posadzkę. Czcigodny kapłan nie ustawał w modlitwie, a zły duch znęcał się nad biedną ofiarą; wkońcu zlitowała się Matka Najświętsza; szatan, ryknawszy, wyszedł z opętanej.

Świadkami tego cudu było wielkie mnóstwo narodu, zapełniającego kaplicę. Kapłan skończył modlitwy, a wojewodzina powstała całkiem uzdrowiona.

Małżonkowie po serdecznym dziękczynieniu i złożeniu znacznych ofiar, szczęśliwi niezmiernie, powrócili do domu.



3. W pięknym pałacu, należącym do jednego ze znakomitych rodów polskich (nazwisko umyślnie jest zatajone, aby rodowi wstydu nie czynić), pędzono życie wesołe i wspaniałe. Córka pana włości, imieniem Anna, panna piękna i bardzo wesoła, o usposobieniu może nadto żywym, lubiła się bawić ochoczo. Komnaty pałacu rozbrzmiewały weselem. Częste zabawy, biesiady, tańce gromadziły dostojnych przyjaciół. Zdawało się, że jasne niebo nad tą rodziną nigdy się nie ściemni. A oto pewnego dnia, jakoby grom, spadło na ten dom nieszczęście, tym straszniejsze, że uderzyło w pełną życia, ukochaną córkę Annę. Dziewczę to rozdrażnione przez swą pannę dworską, uniosło się strasznym gniewem, a zapominając się w swej złości, nieostroźnie wymówiło jakieś bluźniercze słowo i w tejże chwili duch nieczysty opanował ją. Smutne dni rozpoczęły się odtąd w pałacu. Zamiast dawnej muzyki — słyhać było straszny krzyk torturowanej przez szatana Anny; zamiast śmiechów — płacz rodziców; zamiast ochoczych płasów — czart miotał nią, rzucając ją na ziemię i bijąc okrutnie. Sąsiedzi i krewni odsunęli się od tego domu, jak od zarażonego. Zarosły trawą drogi, prowadzące do pałacu. Służba i dworzanie, słysząc nie-ludzkie wycie opętanej, zamyślali uciekać. Ten stan rze-

czy trwał 12 miesięcy. Przez ten czas rodzice sprowadzali ciągle różnych świątobliwych kapłanów, którzy czynili egzorcyzmy; modlono się, dawano jałmużny, lecz wszystko bez skutku. Jedyńm ratunkiem dla nieszczęśliwej była Jasna Góra — tak pomyśleli rodzice — i tam też ją zawieźli; a było to w roku 1632. Przez trzy tygodnie zamieszkali z Anną w świętym miejscu, modląc się z gorącością i wiarą głęboką w pomoc Maryi. Cały ten czas panienka zachowywała się spokojnie, i wszyscy sądzili, że ją czart opuścił. Wybrano się więc w towarzystwie dwóch OO. Paulinów z powrotem do domu. W Kłobucku na postoju zaczęły się na nowo udręczenia Anny. Czart utaił się tylko, by teraz z większą furją wybuchnąć. Przebudzeni krzykiem opętanej, zakonnicy święconą wodą trochę ją uspokoiłi, a następnie całe grono wróciło na Jasną Górę. W chwili, gdy na horyzoncie ukazał się jadącym szczyt wieży, padli wszyscy krzyżem na ziemię i z głęboką wiarą błagali Maryję o cudowne uzdrowienie. I począł czart przez usta opętanej ryczeć, aż trwoga straszna padła na wszystkich, lecz w modłach nie ustawali, a oto zły duch, rzuciwszy dziewczynę z wielką siłą o ziemię, opuścił ją na zawsze, pozostawiając ją wprost bez życia. Gdy ją ocucono z ciężkiego omdlenia i przywieziono na Jasną Górę, czuła się, jakby odrodzona na duszy i ciele. Wdzięczni za cud rodzice ofiarowali Pannie Jasnogórskiej złoty kielich, wysadzany perłami, i posadzkę marmurową, bardzo cenną, w kaplicy ufundowali. Panienka zaś, żywot swój zupełnie odmieniwszy, marnościami świata wzgardziła, a wstąpiwszy do zakonu Klarysek, na służbę Panu się ofiarowała. Tam wielce Imię Maryi Jasnogórskiej wychwalając, w świątobliwości życia dokonała.

*
**

4. Pewnego dnia 1699 roku zauważyli pątnicy, przebywający na Jasnej Górze, jakiegoś kapłana, który, wszedłszy do cudownej kaplicy, z wielką żarliwością, ze łzami w oczach przed Matką Najświętszą się modlił, a twarz jego wyniszczona taką jaśniała radością, iż się wszyscy domyślali, że za jakąś łaskę tak serdecznie dziękuje. Jakoż kapłan ów, Wielebny ks. Wojciech Mrówczyński, przybył na Jasną Górę dla dopełnienia ślubu i w księgach klasztornych, poniżej umieszczone zeznanie o łasce otrzymanej, własnoręcznie skreślił.

„Przed 9 miesiącami zaczął byłem ciężką chorobą i, jeżdżąc do lekarzy w Sandomierzu, Opatowie i Lublinie, nie tylko nie znalazłem żadnej ulgi, ale przeciwnie zrobiło mi się jeszcze gorzej. Nie mogłem nic pić, ani jeść — czułem okropny ogień w sobie, a wszystkie stawy jakby mi kto rozrywał. Co zaś było najgorszego to to, że jeśli za zdrowia byłem przez złych duchów nagabywany podczas pacierzy, lub Mszy św. — to obecnie to się wzmogło i doszło do tego, że ciężko byłem przez nich do krwi biczowany. Niekiedy widziałem około siebie straszne widziadła: potwory, bestie, węże... potem wprowadzany byłem do różnych miejsc pięknych i przyjemnych — to znowu do brudnych i wstrętnych, widziałem dusze w strasznym ogniu cierpiące i sądziłem, że to był czyściec, lub piekło.

W tych uciskach, ponieważ nie mogłem ani słówka wymówić, myślą tylko i sercem wzywałem pomocy Maryi Jasnogórskiej, której wizerunek nosiłem na piersiach. Pewnego razu doszło do tego, że w tych męczarniach ducha już prawie konałem. Wtedy OO. Reformaci, moi znajomi, i inni zakonnicy i krewni ofiarowali mnie Panu Bogu przez ręce Matki Boskiej Częstochowskiej — i po długich i gorących prośbach wstałem zupełnie zdrów i doślad nie mi się już z tego nie przytrafiło.

* *

5. Andrzej Lewandowski z Wiskitek niedaleko Warszawy ożenił się z wdową 34-letnią Marianną Jasińską. Wdowa ta przed swem zamążpójściem była opętana przez czarta, który bardzo dużo rzeczy okropnych i wstrętnych przez nią mówił i ludziom wiele przykrości przez ową niewiastę robił. Po wyjściu jej za mąż z Lewandowskiego czart zmienił postępowanie, lecz stał się nie mniej strasznym: oto Marianna, dręczona zazdrością i nienawiścią względem męża, dom w piekło zamieniła. Wpadając codziennie wprost w furję, wszystko psuła i niszczyła. Cały ciężar gospodarstwa domowego, wychowanie dwojga dzieci z pierwszego małżeństwa opętanej, wszystko to spadło na biednego męża; żadnej pracy, żadnego trudu jąc się nie chciała, owszem wszystko z szatańską przebiegłością utrudniała. Andrzejowi groziła ruina majątkowa, mimo jego wprost nadludzkich wysiłków. Cokolwiek zbudował, lub zaoszczędził, ona natychmiast postarała się zniszczyć. Pewnego razu, używając podstępu, udało mu się

zawieźć Mariannę do Studzianny, gdzie jest Cudowny Obraz Matki Boskiej, tam gorąco Najświętszą Panią o litość prosił, żonę Jej miłosierdziu polecał, a jeden z Ojców Filipinów modlił się nad nią długo. Wróciła Marianna do domu i przez czas jakiś była spokojną i zdawało się, że jest uleczoną, lecz wkrótce duch ciemności znów wrócił, a z nim dawne niepokoje. Nie mogąc już dłużej ścierpieć tak ciężkiego życia, udaje się nieszczęśliwy mąż do Matki Najśw. Częstochowskiej, zabiera żonę i jej dwoje dzieci, Antosia i Zosię, i przybywa na Jasną Górę. Z wielkim trudem wprowadził opierającą się niewiastę do Cudownej kaplicy. Tu opętana, wpadłszy w straszliwą furję, chciała uciekać, lecz Andrzej, silnie ją ujawszy, trzymał mocno na kolanach, a szatan począł z dziką namiętnością wypręzać i wykręcać ręce i nogi nieszczęśliwej, rozrzucał jej włosy, krzyczała przy tym biedna niesamowitym głosem. Pątnicy, zgromadzeni w kaplicy, z przerażeniem odsuwali się od niej. A stroskany mąż trzymał ją mocno i modlił się z głęboką wiarą i błagał i zebrał miłosierdzia Maryi dla opętanej, a niewinne głosiki dzieci łączyły się z jego modłami. Świadkiem tego był O. Tomasz Sowiński, spowiednik Apostolski; ten na prośby męża i dzieci zajął się nieszczęśliwą. Przez 3 dni modlitwą, postem i egzorcyzmami walczył z nieprzyjacielem rodu ludzkiego. Po wielu wysiłkach i trudach kapłana, po wyspowsiadaniu się opętanej w czasie Mszy świętej dnia 16 lipca 1802 roku, zlitowała się Niepokalana Dziewica. Ta, która skruszyła głowę węża piekielnego, ułłoniła w dzień swego święta Mariannę od szatana. Opuścił opętaną z wielkim wyciem, pozostawiając ją prawie martwą na posadzce. Po upływie pół godziny przyszła do przytomności, wielbiąc Boga i Jego Najświętszą Matkę za cud tak wielki.

Po powrocie do domu, pobożnie dzieci swe wychowując, była do końca życia przykładną żoną. Gospodarna, oszczędna i pracowita, stała się podporą i pociechą swego zaanego męża.

* *

Podobnych łask zanotowano w kronikach jasnogórskich 87.



Matka Boska wypędza złych duchów
Fresk na Wielkim Kościele

Rozdział X.

MARYJA OTWIERA OCZY HERETYKOM I NIEDOWIARKOM.

1. Pobożnym zwyczajem szła w roku 1672 ze Śląska pielgrzymka piesza na Jasną Górę. Powodowana ciekawością (a właściwie ręką Opatrzności tym kierowała), dołączyła się do kompanii pewna panna, luteranka, imieniem Marta. Dziewczyna przysłuchiwała się pieśniom i modlitwom, lecz w nich udziału nie brała, zbyt bowiem zakamieniała była w swej herezji. Po paru dniach podróży, idącym pokazał się szczyt wieży; przejęci wzruszeniem upadli na kolana, by cześć oddać świętemu miejscu; ze łzami w oczach modlili się gorąco, chwając Boga i Maryję. Marta, widząc te oznaki głębokiej czci, wyśmiewała się w duchu z pielgrzymów, nazywając ich „zabobonnikami“, a chcąc im pokazać swą wyższość w wierzeniach, stała sztywno, nawet głowy nie schyliwszy. Aliści z wieży klasztornej pada na nią promień przedziwnego światła i z taką siłą, że, jak św. Pawła Apostoła, „powala stojącą na ziemię. Przerażeni pątnicy rzucili się do niej, aby ją ratować i stosując różne środki orzeźwiające po długich wysiłkach zdołali przywrócić omdlałej przytomność. Przyszedszy do siebie, wyznała im swe szydercze myśli i swoją pychę, gdy stała patrząc z pogardą na klęczących, a potem opowiedziała o tym świetle niebieskim, które ją z wieży poraziło i tak ogromną w duszy i sercu odmianę sprawiło, że obecnie widzi jasno i wyraźnie, jak zaślepioną była w swej herezji, jak upartą w błędach.

Kompania ruszyła dalej powiększona o jedną duszę katolicką, bo za taką czuła się już w swym sercu Marta. Gdy tylko znaleźli się pątnicy na Jasnej Górze, nawrócona panna uczyniła wyznanie wiary, a na widok Cudownego Obrazu natchnął ją Bóg taką tkliwą miłością ku Matce Najświętszej, że odtąd już do końca życia, wdzięczna za cudowne nawrócenie, najwierniejszą i gorącą Jej wielbielką została.

*
*
*

2. W roku 1672 do Częstochowy za interesami przyjechał pewien Turek nazwiskiem Klater. Poczciwy ten człowiek, mieszkając już czas dłuższy w Polsce, czuł się

najzupełniej Polakiem, tylko o zmianie wiary nie myślał, za bardzo był przywiązany do mahometanizmu. Jednakże bawiąc w tak sławnym dla Polaków mieście, namówiony przez znajomych i własną ciekawością powodowany, poszedł na Jasną Górę. Już wspaniałe wnętrze wielkiego kościoła olśniło go, lecz, gdy wszedł do Cudownej Kaplicy i spojrzał na święte Oblicze Maryi, stanął jak wryty. Serce jego przepełniło nieznane dotąd uczucie; macierzyńskie oczy Pani Częstochowskiej patrzyły nań słodko. Pod tym spojrzeniem duszę zalewała mu tkliwość bezmierna. Nie, takich wrażeń nie doznawał jeszcze nigdy! Spogląda na ludzi, wszyscy klęczą i modlą się żarliwie, jakaś nieprzeparta siła każe mu uklęknąć, coś zgina jego kolana, nie zdzierżył... i oto już kornie klęczy; fala nieznanych uczuć rozpiera mu piersi i wyrывa z nich łkanie. Ach, te oczy ciągle nań patrzą, coś łagodnie, a mocno rozkazują! Czego chcą od niego? Czego chce ta Pani z Dzieciątkiem? On Jej nie zna, ale chce poznać, bardzo chce poznać. Ach! — wyrывa się z serca westchnienie ulgi — teraz wie, czego chce Ona, z tych miłosiernych oczu pada na niego oślepiający blask i rozjaśnia jego umysł: pragnie Jasnogórska Pani, by właśnie dlatego, że Jej nie zna, teraz postarał się Ją poznać. Tak, tego chce Ona, o tym doń mówią Jej cudowne oczy. Uderza więc czołem o posadzkę, składa serdeczne pozdrowienie i, wiedziony jakby niewidzialną ręką, idzie szukać kogoś, ktoby go nauczył czegoś o tej Pani, ktoby mu coś o Niej powiedział. Prowadzą go do przeora, a był nim właśnie sławny i święty O. Augustyn Kordecki. Czcigodny kapłan pyta, czegooby sobie życzył, a on składa ręce i błaga: „Mów mi, Ojcze, o tej świętej Pani z Obrazu, chcę być Jej sługą i czcicielem do śmierci“. I dobrotliwy kapłan z ojcowską miłością wyuczył go prawd wiary św. katolickiej i do chrztu św. przysposobił. Wreszcie ochrzcił w Cudownej Kaplicy.

Płoną światła na ołtarzu, tłum pobożnych zapełnił kaplicę, zabrzmiał z chóru hejnał, zgięły się kolana, pochylili, głowy, z piersi wyrwało się westchnienie. Odsłaniają Cudowny Obraz, a za chwilę Ojciec Augustyn Kordecki udzieli chrztu Turkowi, nadając mu imię Urban. Wzruszenie w świątyni ogólne. Wprowadzają przed ołtarz białe ubranego neofitę. Twarz jego opromienia niebiańska radość. O, teraz on już swą Panią i Królowę zna dobrze.

Teraz już jest Jej dziecięciem! Już swe serce na zawsze Jej oddał, on teraz Panienki Jasnogórskiej na wieki rab i niewolnik oddany! Pada na kolana. I znów, jak wtedy patrzą Najświętsze oczy na niego. Lecz teraz Matka i syn już się zrozumieli, on jej swe serce u nóg składa, Ona mu błogosławi, łaski zapewnia...

I tak do śmierci Urban Klater pozostał wiernym i oddanym sługą i czcicielem Maryi.



3. Wesóły był, swobodny; życie doń się śmiało. Czerpał więc z niego hojnie pełnymi garściami przyjemności i rozkosze, bo raz się tylko żyje, więc trzeba korzystać, póki czas, póki sił starczy. Takiej się trzymał zasady. Wszakże nic go nie krępowało. Protestantem był, a ta sekta na nikogo przymusu moralnego nie nakłada, byleby wierzył, nie zabrania używać przyjemności, choćby nieraz i bardzo grzesznych. Więc i pozwalał sobie. A dusza? a wieczność? och, ona już zapewniona, Chrystus ją dlań na krzyżu już dawno wysłużył, a zasług osobistych na niebo, podług wierzeń protestanckich, mieć nie potrzeba, to już wszystko załatwione. A Bóg? czy Mu się takie swobodne życie podoba? jak patrzy na grzechy? O, Bóg, Bóg w jego pojęciu nie patrzy na takie drobiazgi, nie patrzy, co ludzie robią na świecie. Zresztą takie myśli rzadko go nawiedzały, odrzucał je od siebie, bo pocóż sobie psuć radość istnienia? Więc bez troski o duszę pędził życie Krystyn Helians, oficer wojsk saskich. I nie się nie zanosilo na to, by je miał poprawić, nie mówiąc już o zmianie religii. Nigdy mu nawet w głowie ta myśl nie powstała, by miał zostać „papistą“ katolikiem! Może wierzyć w Matkę Boską!? Nie, w „zabobony“ katolików, jak to nieraz z pogardą mówił, on, człowiek rozumny, nigdy nie wierzył i nigdy, przenigdy nie uwierzy!

W roku 1703, znajdując się ze swym pułkiem w Częstochowie, z wielu innymi wszedł do Cudownej Kaplicy. Półmrok tam panował, tylko ołtarz gorzał od świateł. Odprawiało się właśnie nabożeństwo przed odsłoniętym Obrazem.

Cała atmosfera tego świętego miejsca przesiąknięta jest czcią ku Matce Boskiej, dziwnie też czuł się tu oficer protestant. Może pierwszy raz był w świątyni katolickiej. Przyzwyczajony do zimnych, nagich ścian swego zboru,

zdzumiony był, widząc ołtarze i mnóstwo rozwieszonych na ścianach złotych i srebrnych przedmiotów, których znaczenia się nie domyślał. Rzesze wiernych, klęczących, z oczyma zapatrzonymi w Obraz, rozmodlonych, oderwanych od ziemi, silnie podziałały na niego. Było mu dobrze, jak przy sercu matczynym. To butne i pyszne uczucie, te szydercze myśli, z którymi tu szedł, zatrzymały się przed progiem kaplicy, a on wszedł dziwnie cichy, jak dziecię, które obawiając się kary za popełnione winy, zbliża się do matki, niepewne jak ona je przyjmie. Doszedł do kraty, dalej bał się posunąć, nie śmiał. Spojrzał na Obraz. Ach, to jest ten skarb Polaków, to jest to ukochanie Narodu! Dziwne, tyle już obrazów katolickich widział, ale żaden nań takiego nie wywarł wrażenia, jak ten. Przeszły go dreszcze i lęk jakiś uchwycił za gardło. Serce łopotało, jak schwyte ptaszę. Czegóż się tak bać? Tyle już razy był w różnych niebezpieczeństwach, a jeszcze się tak nigdy nie lękał. Ta twarz z Obrazu, te pełne wyrzutu oczy, słodkie i święte. Nie, on w żadnych świętych, w żadne obrazy nie wierzy, trzeba się otrząsnąć z tych czarów. Chce odejść — nie może, coś go tu trzyma, przykuwa wprost. Chce oczy odwrócić, — niepodobna, tamte oczy go więżą. I coraz większa trwoga go ogarnia, a pamięć nasuwa mu wspomnienia grzechów. Ach! jakież potworny, jakież straszny to korowód, coraz ich więcej i to wszystko on popełnił, jakże mu wstyd za nie wobec tego Obrazu Maryi, Matki Jezusowej, wobec tej świętej twarzy! On nigdy o swych winach nie myślał, nie żałował za nie, a teraz tak mu się smutno robi, duszą go łyzy, żal straszny, okropny ściska serce, które omal nie pęka z bólu, wstrząsa nim łkanie stłumione. O, ten Obraz, ta twarz Maryi, taką w jego duszy odmianę czyni! Jakże to on mógł żyć z tym brudem w sercu, z tymi plamami na duszy! Lecz gdzie znajdzie oczyszczenie, czy w swoim zbrorze? nie, nigdy! tam go nie zrozumieją, nie zdejmą tego ciężaru, nie zmyją grzechów. Więc chyba udać się do kapłanów, tych dotąd wzgardzonych „papistów“, do stróżów tego Obrazu? Tak, to jedyna droga do odrodzenia, bo on tak dłużej żyć nie chce i nie może. Żal za grzechy coraz silniejszy go ogarnia, poznał błędy swej sekty, poznał prawdę i nie spuszcza wzroku z Obrazu, a łyzy skruczy serdecznej strumieniami płyną po twarzy. I padł na oblicze i w proch się ukorzył ten świetny oficer królewski,

uderzył czołem o kamienną posadzkę, a z ust jego wyrwał się szloch: „Matko Chrystusowa, Maryjo! ratuj, uproś mi miłosierdzie i grzechów odpuszczenie! Ty, coś mi łyżu żalu wyprosiła, z Synem Twoim mnie pojednaj!“

I dziwią się heretycy koledzy, nie rozumiejąc, co się z nim stało, a wierni, patrząc na leżącego i łkaniem wstrząsanego, domyślają się, że w tej chwili dzieje się coś nadprzyrodzonego, jakiś nowy cud miłosierdzia Maryi Częstochowskiej.

I podniósł się Krystyn z twarzą bladą, zmienioną i poszedł do zakrystii, gdzie opowiedział o swym cudownym nawróceniu i prosił o nauczanie zasad wiary katolickiej.

Wkrótce uczynił wyznanie wiary, a gdy, rozgrzeszony z win, przed Cudownym Obrazem połączył się w Komunii św. ze swym Bogiem i Panem, spojrziała nań z Obrazu z macierzyńską czułością Panienska Jasnogórska, a fala szczęścia bez miary zalała mu duszę.

Odtąd Krystyn odmienił zupełnie swe życie. Pobożny i cnotliwy, do śmierci był gorącym czcicielem Maryi Częstochowskiej.

..

4. „Przed 36 laty, jako zdeklarowany niedowiarek przybyłem na Jasną Górę, jak Zola do Lourdes, w celu zbierania wzorów do zdyskredytowania Kościoła. Mówiono mi, że Obraz Cudowny wywiera jakiś nadziemski urok, któremu się oprzeć niepodobna; postanowiłem więc nie wchodzić wcale do kaplicy i wierny byłem temu postanowieniu. Tak spędziłem na Jasnej Górze parę dni, lecz nic nie mogłem dostrzec, coby mi dało materiał do osiągnięcia mego celu. Powziąłem przeto zamiar przenieść swe poszukiwania poza obręb klasztoru i wyruszyłem w stronę kościółka św. Barbary. Tu zwrócił moją uwagę sędziwy kapłan ¹⁾, idący na Jasną Górę; szedł wolno, z widocznym wysiłkiem, od czasu do czasu przystawał dla wytchnienia, a wtedy usta jego szeptały: „Jezu“ lub „Maryjo“. Postanowiłem go śledzić. Gdyśmy się minęli, pozwoiliem mu ujść kilka kroków, po czym zawróciłem i zacząłem iść za nim. Wszedł do wielkiego kościoła, ukląkł i długą chwilę się modlił. Udał się do zakrystii; tu znowu byłem świadkiem żarliwej jego modlitwy, po czym wstał,

¹⁾ Ksiądz Teofil Stecki (około roku 1902 fakt ten miał miejsce).

ubrał się do Mszy świętej, i prowadzony przez kościelnego, wyszedł przed ołtarz do wielkiego kościoła. Po Mszy św. powrócił do zakrystii, gdzie znowu zatopił się w gorącej modlitwie. Z zakrystii udał się na chór, gdzie przechodząc naprzeciw Przenajświętszego Sakramentu, przyklęknął, by oddać hołd Bogu. Gdy chciał się podnieść, siły mu odmówiły posłuszeństwa... upadł na kolana — i dopiero po parokrotnych usiłowaniach powstać zdołał. Gwałtowne łkanie wstrząsnęło mą pierśią; wybuchnąłem głośnym płaczem... Siedzący opodał w konfesjonale Paulin wychylił się, powstał i zaczął mnie głośno wzywać: „Proszę, proszę pana!“... Zrobiłem ruch, że nie przyszedłem do spowiedzi; zakonnik jednak nalegał — i po chwili, sam nie wiem w jaki sposób, znalazłem się przy kratce. Na pełne współczucia pytanie zakonnika odpowiedziałem, że w tej chwili w duszy mojej nastąpił dziwny przewrót: odzyskałem wiarę... Widząc, że jestem teraz zbyt wzruszony, bym mógł się spowiadać, zakonnik wziął mnie ze sobą do celi i tam opowiedziałem mu dzieje mego życia. — W młodości wierzący, potem utraciłem wiarę, i pełen nienawiści do wszystkiego, co ongiś było mi święte, chciałem zedrzeć nadziemską aureolę z naszej świątnicy narodowej. Widok modlącego się kapłana, jego gorąca, głęboka wiara były dla mnie chwilą przełomową. „On wie, w co wierzy i dlaczego wierzy“, pomyślałem — i w duszy mojej stał się cud, zapewne jeden z wielu u stóp Jasnogórskiej Pani. Odbylem spowiedź św. i wyjechałem szczęśliwy. Odtąd jestem katolikiem wierzącym i praktykującym“.

..

Podobnych nawróceń zanotowano bardzo wiele. Zre-sztą dzieją się one stale, codziennie niemal, aż dotąd. Dziać się też na Jasnej Górze będą i nadal, bo wiara nasza nie zmienia się, a Matka Boża zawsze gotowa ratować ginące dusze, które tak drogo kosztowały Jej Syna.

R o z d z i a ł X I.

MARYJA LECZY CIĘŻKIE NIEMOCE.

1. Święcenia kapłańskie! Ks. Biskup wyświęca w Gnieźnie młodego diakona Mikołaja Sochaczewskiego. Serce

lewity przepelnione zapalem rwie się do pracy w winnicy Pańskiej.

Krótki czas minął, a oto młody ten kapłan zarażony zostaje strasznym trędem. Twarz jego i ręce, to jedna okropna, wstrętna i cuchnąca rana. Lecz boleśniej zraniony duch nieszczęśliwego; oto praca przzerwana; oto odwracają się od niego z obrzydzeniem oczy ludzkie; oto słyszy mówiących: „To Bóg widocznie go tak karze za ciężkie grzechy jego“. Smutnym stało się życie biedaka. Udaje się do lekarzy, w Poznaniu nie robią mu żadnej nadziei wyzdrowienia. Obchodzi więc miejsca cudowne w tym mieście, polecając się Bożej Opatrzności. Pewnego dnia wszedł do kościoła OO. Karmelitów, gdzie w Hostii świętej ukazywał się Pan Jezus. Modlił się ksiądz Mikołaj gorąco, lecz po jakimś czasie ze zmęczenia usnął i w tym śnie otrzymał radę, by się udał do Częstochowy, gdzie zostanie z trądu oczyszczony. Budzi się, a uważając ten sen za głos Boga, wyrusza natychmiast w drogę.

Słońce sypało żarem na rozpaloną ziemię. Piasek parzył bose stopy wędrowca, pot strumieniami zlewał jego osłabione ciało. Zbliżało się południe, spojrzał pielgrzym na niebo, lecz w tejże chwili spuścił twarz ku ziemi, oczy jego w krwawych obolałych powiekach nie mogły znieść blasku gorejącego słońca. Usiadł na przydrożnym kamieniu, był głodny, spragniony i śmiertelnie zmęczony. Do najbliższej wioski trzeba było iść jeszcze spory szmat drogi. Odpoczął chwilę i powlókł się dalej, szepcząc spieczonymi usty modlitwy. Po jakimś czasie doszedł do wioski. Z kościółka dobiegł idącego głos dzwonu na „Anioł Pański“. Padł na kolana i, wzniosłszy w górę ręce, począł po łacinie odmawiać Pozdrowienie Anielskie. Skończył i poszedł dalej. We wsi skrzętne gosposie przygotowywały południowy posiłek. Przy krzyżu przydrożnym gromadka dzieci zawieszała wianki. Ujrzawszy zbliżającą się okrytą zapylonymi łachmanami postać, podbiegły ciekawie, lecz zaraz z okropnym krzykiem niehumanitarnej trwogi poczęły uciekać. Wybiegły na progi chat wystraszone matki, chcąc zobaczyć, jaki jest powód przerażenia dzieci, i ujrzały człowieka odzianego w strzępy szat, z twarzą wyglądającą jak jedna rana, pokrytą cuchnącą ropą, a ręce jego, zżarte przez trąd, przedstawiały okropny widok. Grozą zdjęte, niewiasty cofnęły się przed tym widokiem, a wędrowiec, szepcząc modlitwy, wyciągnął okrwawione

łonie, prosząc o jałmużnę. Litością zdjęte, wyniosły mu posiłek i napój. Na ich zapytanie, kim jest, odpowiedział, że nazywa się Mikołaj Sochaczewski, jest kapłanem, a doświadczony przez Boga tą ciężką chorobą, odbywa pieszo o żebranym chlebie pielgrzymkę na Jasną Górę, by tam od Maryi otrzymać łaskę uzdrowienia. Posiliwszy się, pozdrowił słowem Bożym miłosierne niéwiasty i, wspierając się na kij, poszedł dalej.

Tak pielgrzymował dziewięć długich dni trędowny kapłan. Deszcz siekł, słońce piekło, ostre kamienie raniły obolałe, pokrwawione stopy, rany niemiłosierne bolały, a on szedł, prosząc o jałmużnę, szedł do Maryi, do „Uzdrowienia chorych“.

Dziesiątego dnia ujrzał w oddali szczyt wieży; na ten widok, wzruszeniem zdjęty, padł na kolana i z wielką wiarą począł błagać Matkę Najświętszą o oczyszczenie, by mógł z twarzą zdrową wejść w święte progi, by ręce jego uleczone mogły przed ołtarzem dotykać w czasie Mszy świętej Jej Boskiego Syna, ukrytego pod postaciami chleba. Gdy tak gorąco się modlił, uczuł nagle, że się w nim coś dziwnego dzieje. Powstał. Poczul się dziwnie lekki, zmęczenie zniknęło, spojrział na ręce — niema ran; nie wierzy oczom swoim — gdzież się podziała wstrętne zgnilizna? dotyka twarzy — nie boli, skóra jej dziwnie miękka i gładka jak atlas; nie pojmuje, co się z nim stało; usta w ekstazie szepcą: „cud, cud“. Swobodnie, jak dziecię, podbiega do źródelka, przegląda się w spokojnej toni i okrzyk podziwu wyrывa się z jego ust: czyż to jego twarz wychyla się ku niemu? czyż to jego oblicze tak świeże i młodzieńcze? Przejęty wdzięcznością, pada na twarz i sławi Imię Maryi.

Gdy dnia 8 września stanął nareszcie na Jasnej Górze i przed Cudownym Obrazem odprawiał Niekrwawą Ofiarę, twarz jego, cudownie oczyszczona, promieniała niebiańską radością. Serce jego, wezbrane wdzięcznością, w łzach obficie wylewanych wyrażało dziękczynienie.

I znów, jak przed tym, ks. Mikołaj Sochaczewski przez długie lata, aż do śmierci, pracował nad zbawieniem dusz — zaszczepianiem w nich nabożeństwa do Najświętszej Panny Częstochowskiej.

. Cud ten stał się w roku 1402.

2. Sercem Imię Pani wojewodziny miotał niepokój. Ilekroć spojrzała na wątłą twarzyczkę swego nowonarodzonego dziecięcia. Jedyny on, synaczek najmilszy, prócz niego niema innych dzieci. We wspaniałym dworze Imię Pana Szczawińskiego, Wojewody Brzeskiego i pobożnej małżonki jego, Zofii z Sokołowskich, nie słyhać było kwilenia dzieciny i oto narodził się syn, spadkobierca świetnego imienia. Lecz czy się wychowa, będąc tak mizernym, czy ominie go los tamtych dzieci? Troje ich już było, Franciszek, Barbara i Władysław, wszystkie one jedno po drugim, przeżywszy po parę miesięcy, dostały epilepsji i w męczarniach schodziły ze świata, pokrywając kirem żałoby rodziców i dom cały. Teraz to, czwarte z kolei dziecko, czy podzieli los tamtych? — nie daj to Boże, szepeczą strwożeni. Na chrzcie św. dali dziecieniu imię Kazimierz, chcąc mu zapewnić opiekę tak wielkiego świętego. I codzień w modłach błagali Boga i tego świętego patrona o zdrowie dla dzieciny. Mijają w niepokoju i udręczeniu serca dni i tygodnie. Po upływie zaledwie paru miesięcy dziecko, mimo opieki lekarskiej i wszelkich zabiegów, zapada na zdrowiu i ku przerażeniu rodziców dostaje ataku epilepsji. Trwogą zdjęci nie tracą przytomności, nie rozpaczają, lecz oboje padają na kolana i gorąco z wielką ufnością ofiarowują dziecie Matce Najświętszej Częstochowskiej, ślubując pielgrzymkę i prosząc z silną wiarą o uzdrowienie synka, o cud. I wysłuchała Najświętsza Panna ich prośby, atak mija, dziecko otwiera oczki, przyjmuje pokarm i wygląda jak najzdrowiej. Upływają miesiące — synek nie choruje, nabiera sił i coraz lepszego wyglądu. Wdzięczni rodzice dopełnili ślubu i Maryję Jasnogórską w Jej stolicy nawiedzili.

Minęło wiele lat, chłopiec pod opieką Najświętszej Panny rozwijał się doskonale, nie chorując nigdy, i wyrósł na zanego człowieka ku pociesze rodziców. A działo się to w roku 1626.

*
* * *

3. Zuzanna Olejska z Wilna otrzymała po rodzicach nieszczęsną spuściznę — epilepsję, inaczej zwaną chorobą św. Walentego. — Cierpiała w czasie ataków tak strasznie, że już śmierci pragnęła, bo ludzie jej pomocy żadnej dać nie mogli. Pewnego dnia, a było to w roku 1635, dostała Zuzanna gwałtownego napadu tej choroby. Upadła na ziemię, wijąc się w strasznych kurczach, uderzyła głową

o ziemię, na usta wystąpiła piana, przycięty język krwawił obficie. Podbiegli domownicy, by ją podtrzymać, lecz pomóc jej nie umieli. W tym czasie wszedł do mieszkania żebrak, a widząc wszystkich bardzo zasmuconych, pytał: co by się stało. Usłyszawszy o cierpieniu pani domu, poradził by ją ofiarowano Matce Najświętszej Częstochowskiej i ślubowano pielgrzymkę, a Marya chorą uleczy. Posłuchano natychmiast. Wszyscy, modląc się gorąco, błagali Matkę Boską o cud. Następnie żebrak, podszedłszy do chorej, poprosił, aby podano mu kubek mleka. Gdy go otrzymał, wyspał doń szczyptę jakiegoś proszku białego i tak przyrządzony napój kazał wlać do ust Zuzanny, co gdy uczyniono, chora natychmiast, przytomna i spokojna, powstała o własnej mocy. Uszczęśliwieni pytali nieznanego dobroczyńcę, co by to było za lekarstwo tak cudowne, i wyjaśnił im żebrak, że wraca z Jasnej Góry, gdzie sobie zbierał pyłu z posadzki w kaplicy Matki Boskiej i to było właśnie owym lekarstwem, które podał chorej. Zdumieni się wszyscy, słysząc tę odpowiedź, a chora wdzięczna za łaskę otrzymaną, pielgrzymkę na Jasną Górę odbyła i nigdy już odtąd na tę chorobę nie cierpiała.

*
*
*

4. W zamku królewskim zamieszanie, stroskane oblicza panów i dworzan domyślać się każą czegoś niezwykłego, a bardzo smutnego. Przesuwają się zamyśleni z brwią ściągniętą, zakłopotani lekarze. Umilkł gwar zawsze tak wesoły. Najjaśniejszy Monarcha polski, Władysław IV, leży chory na kamienie żółciowe. Nadworni i z zagranicy sprowadzeni lekarze próżno się wysilają — żadnej ulgi przynieść choremu nie mogą. I oto już śmierć swe czarne skrzydła roztoczyła nad zamkiem warszawskim. Lecz król się nie lęka i, mając wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej, postanawia Ją prosić o uzdrowienie. Zaledwie tylko rozpoczęto w świątyniach modlitwy, powstał król zdrowy z łoża boleści. Wdzięczny za doznaną łaskę, złożył na Jasnej Górze tabliczkę złotą z napisem: „Wielkiej Bogarodnicy Maryi zawsze Dziewicy, Uzdrowicielle chorych, jako hołd wdzięczności za ocalenie od okropnych cierpień, spowodowanych kamieniami żółciowymi, ofiaruje sługa Władysław“.

Minęło lat dziesięć od tego czasu i król cieszył się najlepszym zdrowiem, gdy naraz w roku 1635 wraca ta

sama choroba. I znów, jak przed laty, po komnatach królewskich snują się zafrasowani dworzanie; lekarze łamią sobie głowy, lecz nic poradzić nie mogą. Stosują przeróżne środki; nie ulgi nie przynosi. Dołącza się druga dolegliwość, krwawa biegunka; godziny króla już są policzone. Trwoga padła na rodzinę królewską, na zamek, miasto i kraj cały. Pobożny monarcha chory nieuleczalnie. Cicho na palcach stąpają książęta; oblicza panów powlókł smutek; z sypialni króla wyszli medycey bezradni wobec okropnych cierpień monarchy. Leży Władysław IV na łożu i myśli złowrogie snują mu się po głowie. Oto mądrość ludzka ulżyć mu nie może. Lecz czego oni nie potrafią, to Matka Najświętsza Częstochowska uczynić raczy. Nadzieja rozpromieniła mu twarz. Król wzywa dworzan i kopię Cudownego Obrazu przynieść sobie każe. Przynieśli. Król z pomocą sług klękawszy, tak ze łzami się modli: „Ponieważ ci ludzie — lekarze nie mogą mi w niczym ulżyć, do Ciebie, moja najdroższa Patronko, od której już tyle otrzymałem łask, wzrok swój zwracam i błagam, byś raczyła na mnie grzesznego spojrzeć i życie moje osłabione i sterane odnowić“. Niedługo czekał pobożny król na skutek. Trzeciego dnia gorących modłów powstał zupełnie uzdrowiony i już odtąd do końca życia na tę chorobę nie cierpiał.

* *

5. Ks. Jerzy Pakowski, Archidiakon Zakonu św. Bazyłego i przełożony tegoż w Wilnie, przez pięć lat cierpiał na podagrę i przy chodzeniu, czy poruszaniu się odczuwał niezmierne bóle. Leczył się u wielu lekarzy i najrczmaitsze środki stosował, a wszystko bez najmniejszego polepszenia. Udręczony tą chorobą, w roku 1727 udał się do Matki Boskiej Częstochowskiej, do której czuł wielkie nabożeństwo. Wszyscy krewni, znajomi i cały konwent nieustannie modły do Matki Najświętszej zanosili. I chory, któremu najznakomitsi lekarze nie pomóc nie zdołali, wkrótce uczuł się zupełnie uzdrowionym. Chcąc okazać swą wdzięczność za cud, wybrał się natychmiast do Częstochowy, gdzie Maryi na podziękowanie złożył dwie olbrzymie świece i srebrną tablicę z wyobrażeniem rąk i nóg wykrzywionych chorobą, tudzież trzy Msze święte dziękczynne przed Cudownym Obrazem odprawił.

* *

6. W roku 1787 dnia 26 września jeden kapłan złożył następujące oświadczenie:

„Przytomny na tym miejscu ręką własną zapisuję, a prawym sumieniem kapłańskim stwierdzam, że stojąc myśląc obecny przed Bogiem, Sędzią Najwyższym, i z Pawłem św. mówiąc: iż nie kłamę, oznajmuję, że w roku 1785 w ostatnich dniach października, na tydzień przed uroczystością Wszystkich Świętych, z przyczyn różnych przypadków i stąd pochodzących zgryzot i utrapienia, wpadłem w melancholię. Jak mogłem z początku czyniłem starania zwyciężać się męstwem i rozumem; do tego pomagali mi przyjaciele, ale żadna usilność, tak własna jak przyjaciół i lekarzy, nie była szczęśliwa i skuteczna, albowiem codziennie powiększała się melancholia, smutek, bojaźń i bezsenność, ustawiczna obstrukcja; gniew i rozpacz zagnieździły się w całej machinie duszy i ciała. Wszystkie świętości stały mi się obrzydzeniem. Czas mówienia pacierzy kapłańskich, odprawiania Mszy św., słuchania Spowiedzi św., był dla mnie czasem największych dolegliwości i wstrętu. Kościół zdawał się być jaskinią zaraźliwych smoków, obrazy świętych — nieprzyjaciół zgrają! własny dom — grobem, a cudzy teatrem wyszydzenia; obcowanie z przyjaciółmi — najnudniejszą było rzeczą; żadna zgoła zabawa, chociaż przy zdrowiu najmielsza, nie była mi rozrywką. Samo wstawanie, ubieranie się i najistotniejszych potrzeb odprawa zadawały szczególne ciosy zgruchotanemu od melancholii umysłowi. Gdy przyszło list odebrać, czytać i nań odpisać, powstawały srogie udręczenia.

Jednym słowem, całe życie przez 22 miesiące stało się zbiorem męczarni i boleści: to zamknięcie żołądka, to utrata smaku, to parcie, to czkawki, to wrzody w gardle, a na ostatek żółtaczka. Postać człowieka wprawdzie żyjącego, wysuszonego, zawsze smutnego, przedstawiała patrzącym obraz mało co różny, jeżeli nie przykrzejszy od trupa. Zaś za jednym prawie razem, gdym przybył na to święte miejsce, stała się odmiana. Przybyłem tu na to cudowne miejsce, od czterechset lat łaskami przedziwnej Bogarodzicy Maryi zawsze Panny słynące, w dniu 21 lipca roku jak wyżej, a przybywszy poleciłem się Najświętszej Maryi Pannie. Gdy to uczyniłem, uczułem natychmiast folgę. powoli nabywałem sił, aż wreszcie do uzdanego pierwszego doszedłem zdrowia, przytomności, weselości i zupełnego wewnętrznego uspokojenia. Miły mi

jest, co było w obrzydzeniu, lekkim, co było nieznośnym ciężarem, świętem, co ducha zrażało. Niechaj mówią i sądzą biegli w teologii, czy dezolacja ducha, w najwyższym stopniu będąca, mogła być fizycznie uleczona, niechaj zeznają fizycy i lekarze, czy mają lekarstwa, dowcip, przepis i środki na tak okropną chorobę? Muszą wyznać jedni i drudzy, że na taki stan duszy i ciała tylko w niebie znajduje się apteka, doktor i lekarstwa. Tak jest, a nie inaczej. Tak wierzę, tak wyznaję i tak przysiąc mogę, że cudownie zostałem uleczony. Nie ten, co widział, słyszał lub czytał, ale ten, co cierpiał, czuł i długo doznawał, może o tej prawdzie rozumować i twierdzić.

Dzięki nieskończone niechaj będą Najwyższemu Bogu i Najświętszej Jego Matce Maryi Pannie w Jasnogórskim Obrazie! Należy mi tu przydać, jaki sen miałem w tej chorobie, bo ten sprawdził się w najważniejszej części zupełnie. Ze środy wstępnej Postu Wielkiego, czyli jak nazywamy, ze środy popielcowej na czwartek śniło mi się, jakobyem przybył na Jasną Górę do kaplicy cudownej Matki Boskiej, niosąc wielki krzyż drewniany na ramionach, wtem przyszedł od ołtarza teraźniejszy Ks. Przeor January Luboiński przeciw mnie, zdjął krzyż z ramion moich i odłożył na bok. Powrócił zaś do ołtarza ubrany w kapę i, obrócony cum Sanctissimo, śpiewał „Salvum fac populum Tuum, Domine“, potem dał mi kielich, krzyż, pacyfikał, kadzielnicę z łódką i przeżegnawszy odprawił mnie. Nazajutrz obudzony ze snu, odebrałem wiadomość (bo byłem w cudzym domu), iż kościół naszej kolegiaty kieleckiej okradziono, co dopełniło wielkość krzyża, gdy w chorobie melancholicznej dowiedział się o świętokradztwie. Dopełnił się znak zdjęcia, gdy przez W. Przeora łaskawie przyjęty i więcej jak dwa miesiące w klasztorze Jasnogórskim przy wielkich wygodach był utrzymany. Nadto za modlitwą zgromadzenia cudem do zupełnego zdrowia przyprowadzony zostałem. Gdyby jeszcze resztująca część snu dopełniła się, możnaby zawołać: „Consumatum est“. W całym życiu mojem opowiadać tego i głosić nie przestanę. Upewnić i poprzysiąc mogę, że nie wygaśnie w mym sercu wdzięczność, póki nie zgaśnie życie. Zaprzysiąc też mam powinność Najprzewielebniejszych miejsca tego Przełożonych, aby w zdarzających się przypadkach i potrzebach dawali mi znać, gdzie, kiedy i jak mam się im odśługiwać. Znajdą mnie zawsze

gotowym, wiernym, ochotnym przywiązanym ściśle. Działo się i pisało na Jasnej Górze roku i dnia, jak wyżej." Podpisy: Antoni Franciszek z Krynna, Dunin Kozicki, Szaniecki, Pilecki proboszcz i oficjał pleban Niegowski.

* *

7. Zeznanie własnoręcznie spisane przez panią Zofię z Czartoryskich Zamojską:

"W końcu sierpnia 1823 roku, w czasie choroby mojej córki Jadwigi, jednej nocy z czwartku na piątek, zmartwiona i niespokojna nad wyraz, patrzałam na jej cierpienia i kaszel zatrważający, który od kilku miesięcy ją niszczył i co noc snu pozbawiał. W smutku moim ukłękawszy, modliłam się za nią i postanowiłam odprawić nowennę do Najświętszej Panny Maryi Dobrej Rady, a zacząć ją już nazajutrz, t. j. w piątek rano przy Mszy świętej, a zarazem posłać ofiarę do Częstochowy z prośbą, aby tam odprawione zostało nabożeństwo za córkę moją. Uskuteczniłam to z pobożnością i spokojniejszą się czułam przez dzień cały, ale jaka radość, zdziwienie i wdzięczność moja była, kiedy położywszy się tego wieczoru, pierwszy raz przespałam noc całą przy córce mojej, która kaszlem nie zbudzona, jak to zwykle bywało, najspokojniej spała. Od tego dnia codzień się kaszel zmniejszał i nareszcie ustał zupełnie.

Wtedy po raz drugi posłałam ofiarę do Częstochowy, prosząc, aby przez całą zimę aż do 1 maja 1824 roku co wtorek odprawiała się Msza św. z litanią do Najświętszej Panny na podziękowanie za tak wielkie nad nami miłosierdzie i na uproszenie nowych łask dla córki mojej. Powróciła ona do zupełnego zdrowia, a ja, uszczęśliwiona zachowaniem mi tego dziecięcia, o które się lękałam, umyśliłam złożyć pamiątkę wdzięczności mojej w Częstochowie za tyle łask, które Opactwo zlewa na wszystkie dzieci moje.

Obdarzona siedmiu synami i trzema córkami, wychowawszy wszystkie dotąd szczęśliwie, ciesząc się ich zdrowiem, cnotami, ich do rodziców przywiązaniem, jako szczęśliwa i wdzięczna matka, z uniesieniem dziękuję Bogu i Maryi, w której ufność położyłam i której to drogie dziecię zawsze oddaję i polecam i składam na ołtarzu Jej ofiarę, prosząc, aby tam na wieczne czasy złożoną była, jako znak ufności i wiary, którą przejęta jestem. Sa to

lilie, otoczone gałązką laurową złotą szmalcowaną. Na trzech liliach wyryte są imiona moich córek: Celestyna, Jadwiga i Elżbieta; na siedmiu listkach laurowych — imiona siedmiu synów moich: Konstanty, Andrzej, Jan, Władysław, Zdzisław, August i Stanisław; na przepasce złotej wyryta jest prośba, którą każdego dnia powtarzam, unosząc duszę moją z wielką ufnością do Matki Zbawiciela mego, której dzieci moje oddaję, — prośba, aby je miała w opiece i pod obroną swoją i aby im wyjednała wiarę niewzruszoną i cnoty miłe Bogu, aby je prowadziła drogą zbawienia do życia wiecznego.

Winnam dołożyć, że przed dziesięciu laty doznałam także oczywistej pomocy, gdy się udała do Najświętszej Matki Boskiej. Widząc matkę moją gwałtownie cierpiącą na ból w nodze, który już jej nie pozwalał momentami o własnej sile chodzić, umyśliłam, siedząc przy niej, posłać ofiarę do Częstochowy na uproszenie wyzdrowienia jej, i w rzeczy samej w parę niedziel posłałam tam nóżkę złotą na diamentowej obrączce zawieszoną, a cierpienia matki mojej wkrótce ustały, noga odzyskała siłę, od tego czasu nigdy się ten ból nie powraca i matka w roku 80-ym życia tak dobrze chodzi, jak w młodości, na co z uszczęśliwieniem patrzę i zawsze z wdzięcznością chwale imię Maryi, w której jedyna ufność i nadzieja moja po Zbawicielu moim“.

Dnia 15 października 1824 r.

Zofia z Czartoryskich Zamojska.

..

Podobnych cudów w kronikach Jasnej Góry zanotowano 315.

R o z d z i a ł XII.

MARYJA DAJE POTOMSTWO NIEPŁODNYM I W BOLEŚCIACH PRZYCHODZI Z POMOCĄ.

1. Zofia Kurytkowa, podkomorzyna Przemyska, złożyła takie świadectwo w roku 1510:

„Miałam czworo dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki, ale skoro tylko ujrzały światło dzienne, już nie rokowały długiego życia i, nie dochodząc roku, jak

Cuda i łaski.

podcięte kwiateczki, kładły się do trumny. Nie było sposobu utrzymania ich przy życiu, mimo że robiło się wszystko, by je ratować. Ja z mężem byliśmy w ogromnym przygnębieniu, gdyż uważaliśmy sobie za wielkie nieszczęście zejść ze świata bez potomstwa. Przychodzi na świat piąte dziecko, chłopczyk — Paweł, a razem z radością wkrada się do serca okropny lęk o jego życie i zostawienie naszego ogniska bez dzieci. Robimy z mężem naradę — co robić, by to maleństwo od losu zmarłych dzieci zabezpieczyć — i oto przychodzi nam myśl ofiarować je Matce Bożej na Jasnej Górze. Spełniamy tę myśl i razem z mężem i małym Pawełkiem wybieramy się w drogę. Przybywszy szczęśliwie i synka całkowicie w opiekę Matki Bożej oddawszy, złożyliśmy różne dary na pamiątkę i, przepędziwszy kilka dni na modlitwie, wróciliśmy do domu. Matka najlitościwsza, co sama zaznała bólu serca matczynego, zlitowała się nade mną, bo obdarzyła Pawełka silnym zdrowiem, ratując nasze nazwisko od zagłady, a mężowi dając dzielnego spadkobiercę i następcę w urzędzie. Całe też życie moje dziękuję Maryi za tę łaskę“.

..

2. Małżonkowie Agnieszka i Andrzej Maszenowicze ze Lwowa przez lat 15 nie mieli dzieci, a choć uciekali się do różnych lekarzy i zabiegów chirurgicznych, niepłodność nie ustępowała. Żyli więc w przygnębieniu, a domowi rodzinnego nie miał kto rozweselić i umilić. Zrezygnowali już z tej pociechy, ale na spowiedzi otrzymała niepłodna żona radę, by swe strapienie powierzyła Matce Boskiej Częstochowskiej. Odprawiają więc razem z mężem nowennę, a po jej ukończeniu ślubują, że jeżeli Matka Boska da im potomka, osobiście z dzieckiem przyjadą na Jasną Górę i ofiarują je na służbę Bogu. Wkrótce potem ich gorące pragnienia zostały wysłuchane i następnego roku, t. j. 1610, powiła Agnieszka syna, któremu dała imię Marian, jako dar Matki Boskiej, i poświęcono go na Jasnej Górze Bogu. Gdy wyrósł, został kapłanem i wielkim czcicielem Matki Boskiej Częstochowskiej.

..

3. Marianna Tęgoborska z Ciechanowa ziemi płockiej wobec zbliżających się narodzin dziecka dostała okropnych boleści. Całą noc bardzo się męcząc, wpadła

w omdlenie i straciła zupełnie świadomość. Obecni osądzili, że kres matki jest bliski. Do konającej wezwano proboszcza z Wiatykiem. Gdy ją zastał nieprzytomną, okropnie bladą i zmienioną, zalecił wszystkim tam będącym gorącą modlitwę, a że tu chodziło o życie dwojga istot, zaraz sam padł na kolana, za nim wszyscy i w żarliwej modlitwie prosili Matkę Boską Częstochowską, której obraz chora miała nad łóżkiem, o ulgę w cierpieniu. Z podniesionymi rękami i łzami w oczach ofiarowali męczącą się rodzicielkę w opiekę Niebieskiej Matki. I oto skoro zmówili litanie do Matki Boskiej i „Pod Twoją obronę” oraz „Pomnij”, chora doznała nagle ulgi i w kwadrans potem przyszedł na świat synek Aleksander, z którym matka na drugi rok, t. j. w roku 1627, na podziękowanie przybyła na Jasną Górę.

*.
* *

4. Mieszkanka Chęcin, Anna Pieczarska, żona Andrzeja, po urodzeniu w roku 1643 dziecka, wpadła w chorobę i cały czas Wielkiego Postu trawiła ją okropna gorączka tak, że o życiu jej wszyscy zwątpili. Chodziło tu i o matkę i dziecko, które również z matką dzieliło cierpienie i schło w oczach. Mąż, nie widząc innego środka, rzucił się w Wielką Sobotę przed Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na twarz i ze łzami prosił o pomoc dla żony i dziecka, obiecując nawiedzić Jasną Górę i ofiarować dwie świece wielkości wzrostu żony i córeczki. Wyслуchała Matka Najświętsza modłów pobożnego i pełnego wiary męża. Żona nagle straciła gorączkę i poczęła szybko wracać do sił. Dziecię odżyło, nabrało ciała i zdrowego wyglądu, a wszystko to stało się tak prędko, że już w niedzielę przewodnią, t. j. ósmego dnia, wszyscy na Jasnej Górze dziękowali Niebieskiej Opiekunce za cudowne uzdrowienie.

*.
* *

5. Zofia Komorska, żona Antoniego z Piotrkowa, nie mając dzieci przez lat trzynaście, była z tego powodu bardzo źle traktowaną przez męża, który już nawet chciał ją opuścić. Dowiedziawszy się o tym, nieszczęśliwa niewiasta udaje się do Częstochowy i tu na klęczkach prosi i błaga o pociechę. Wraca potem i zastaje męża zupełnie zmienionego: przyjmuje ją z wielką miłością i traktuje bardzo serdecznie. Zdziwiona taką odmianą, po raz drugi

idzie na Jasną Górę, prosząc o potomstwo. Została wysłuchaną i na drugi rok, t. j. w roku 1790, powiła syna i dała mu imię Józef. Szczęście obojga było niezmierne. Dom cały w raj się zamienił. Ale jak wszystkich na świecie, tak i tu Pan Bóg tych małżonków doświadczył. W drugim roku życia Józieczek począł marnieć i gasnąć w oczach. Stroskana matka zwraca się do Jasnogórskiej Panienki o ratunek. Błaga Ją, prosi i żebrze — i dziecię wkrótce zostaje zupełnie zdrowe. Wdzięczna za łaskę, idzie z mężem na Jasną Górę i daje na ofiarę srebrną tablicę z wyobrażeniem synka i rodziców, klęczących po bokach z podniesionymi rękami, a u góry Matka Boska w obłokach. Tablica ta znajduje się na ołtarzu.



Podobnego rodzaju cudów zanotowano w klasztornych kronikach 71.

R o z d z i a ł X I I I .

MARYJA CIĘŻKO ZRANIONYM SIŁY I ZDROWIE PRZYWRACA.

1. Adam Krycki, sekretarz króla Zygmunta III, w roku 1590 w potyczce z Tatami otrzymał ranę postrzałową w głowę. Rana ta czas dłuższy nie chciała się zagoić, sprawiając mu ogromne cierpienia. Udawał się do wielu znakomitych chirurgów o pomoc, lecz ich troskliwe starania żadnej mu ulgi nie przyniosły, a nawet bóle jeszcze się wzmożyły. Jeden z lekarzy podjął się bardzo dla chorego bolesnej, a według zapewnień chirurga skutecznej operacji zranionej głowy. Mimo cierpień, jakie mu ten zabieg sprawił, cieszył się Imię P. sekretarz, że się już jego męka nareszcie skończy. Po operacji i zażyciu nowych leków, chory nie czuł jednak żadnej ulgi, owszem, chcąc powiedzieć jakie zdanie, wydawał tylko z ust dziwny bełkot. Przerażona rodzina zawezwała medyków; którzy, zbadawszy usta chorego, stwierdzili, iż język jego wskutek niefortunnej operacji i leków został rażony paraliżem i Imię Pan sekretarz stracił mowę, na co oni jednak żadnego lekarstwa nie mają. W domu chorego zapanał smutek ciężki, graniczący z rozpaczą. Nietylko, że zraniona głowa nie została uleczoną, ale nawet mowa od-

jęta! i to na zawsze. Nie mogli biedni patrzeć na męki chorego, który, cierpiąc niezmiennie, nie mógł słowami wyrazić swych potrzeb, bełkocząc tylko ciągle, czego oni nie rozumiejąc, gorzkimi łzami odpowiadali. Przejęci tak ciężkim zmartwieniem, rodzina i domownicy postanowili udać się na Jasną Górę do cudownej Matki Najświętszej o pomoc. Ofiarowują więc chorego Niebieskiej Lekarce i ślubują odbyć pielgrzymkę do Częstochowy w razie uzdrowienia. Rozpoczęli nowennę Codziennie gromadzą się wszyscy na wspólne modlitwy u łoża chorego; codziennie z podniesionymi rękami błagają z głęboką wiarą Panienkę Najświętszą o uzdrowienie. Chory w tej nowennie uczestniczy tylko sercem. W siódmym dniu nowenny, a było to dnia 25 marca 1590 roku, święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, gdy się tak wszyscy modlili, Matka Najświętsza cudem nagrodziła ich żywą wiarę, rozwiązując niemy język sparaliżowanego. Oto chory naraz zawołał: „Matka Boska Częstochowska wróciła mi mowę!” Radość niezmierna ogarnęła wszystkich, lecz w modłach nie ustawali, prosząc serdecznie o uzdrowienie rany w głowie. Dziewiątego dnia nowenny rozgłosne „Te Deum” napełniło dom sekretarza. W dniu tym bowiem chory nagle poczuł tak wielką ulgę w bolącej dotąd głowie, jak gdyby mu ktoś zdjął z niej ciężar ogromny, a straszne cierpienie znikło momentalnie. Zdumiony, dotyka ręką okaleczonego miejsca — nie masz go — palce jego natrafiają, zamiast na otwór krwawiący i ropiejący, na gładką skórę. Woła obecnych, by zobaczyli, co się z jego głową dzieje, i ci na własne oczy widzą, że tam, gdzie była okropna niezagojona rana, tylko blizna widnieje. Dziękczynieniom i radosnym okrzykom na cześć Maryi Jasnogórskiej nie było końca. Wszyscy po wielokroć razy oglądali cudownie uleczone miejsce, zdumiewając się i wielbiąc Matkę Najświętszą za cud. A na Wielkanoc Imć Pan sekretarz królewski u stóp Najświętszej Królowej w Częstochowie za cud tak wielki dziękował, łzami radości się zalewając.

..

2. Andrzej, służący IMPana Sebastiana Poniatowskiego, w r. 1595 został zaproszony do Łowicza na wesela swych krewnych. Tu, podochociwszy sobie trochę, w sprzeczce z jednym parobkiem uniesiony gniewem, uderzył go w twarz tak silnie, iż ten padł nieprzytomny na

ziemię, a wojowniczy chłopak, nie troszcząc się o powalonego, począł ochoczo się bawić i tańczyć z nadobnymi łowczankami. Nie długo czekał na skutek swej zapalczywości. Oto parobek, ocknąwszy się z omdlenia, zapalał ku swemu przeciwnikowi żądzą zemsty, pochwycił przeto nóż i ugodził nim niespodzianie Andrzeja w bok tak silnie, że mu wszystkie wnętrzności przebił, a przez rany począł się na zewnątrz wraz z krwią wydobywać i pokarm niedawno spożyty. Jak stado spłoszonych kuropatw, rozpierchły się z krzykiem przerażone družki. Powstało wielkie zamieszanie. Do ранego pławiącego się we własnej krwi podbiegli, trwogą zdjęci, stateczni gospodarze i parobcy, lecz mimo szczerych chęci, żadnego ratunku dlań wymyślić nie mogli. Złożyli więc konającego chłopca na wóz, wysłany sianem, i ostrożnie do dworu pana jego zawieźli. A z krwią, z ran strumieniem płynącą, uchodziło życie ранego. Gdy go przywieziono do pana, ten myślał, że to już trup tylko. Bezradny, nie wiedząc co czynić, gdyż lekarza w pobliżu nie było, zawezwał małżonkę swą IMPanią Gertrudę, matronę wielce pobożną i miłosierną. Ta, powiadomiona o nieszczęściu, wzięła z sobą bandaże, chcąc chorego opatrzyć, lecz ujrzawszy ciężkość ran i osłabienie niezmierne z powodu uchodzącej ciągle krwi, zrozumiała, że pomoc ludzka nie tu już poradzić nie zdoła. Wzywa więc wszystkich domowników i służbę i, padając z nimi na kolana, zaofiarowuje umierającego Matce Boskiej Częstochowskiej, ślubując, że w razie wyzdrowienia sama z mężem i Andrzejem pojedzie do Częstochowy. Ledwo to zaofiarowanie uczyniła, ранny, dotąd bez zmysłów leżący, otwiera oczy, krew przestaje płynąć, rany cudownie się zrastają. Zdumiewają się obecni, nie wierząc oczom własnym, lecz świątobliwa pani ze łzami radości woła: „Uwielbiamy Panienkę Jasnogórską, która nam wielki cud uczyniła!“ i wszyscy razem z uzdrowionym, padając krzyżem, dzięki Najświętszej Maryi Pannie złożyli. A w tydzień potem Andrzej już się jął ciężkiej pracy, jakby nigdy nie był chorował. Wkrótce pan, pani i sługa, ślub spełniając, na Jasną Górę przybyli, gdzie pan na podziękowanie Maryi za cud tablicę srebrną z wyobrażeniem człowieka poranionego złożył.

*
* *

3. IMPan Marcin Lamowski, z ziemi przemyskiej, w roku 1623 posprzeczawszy się ze swym sąsiadem, otrzy-

mał ciężką ranę w gardło i szyję. Padając jednak na ziemię, w obronie swojej wymierzył przeciwnikowi cios tak silny, iż go trupem na miejscu położył, po czym sam omdlał. Przewieziono go do domu. Tymczasem krewni zabitego postanowili zemścić się na zabójcy. Wnoszą więc skargę na niego do sądu i domagają się kary śmierci. Lecz obawiając się, by ciężko ranny i prawie dogorywający Lamowski nie zmarł przed wyrokiem, starają się przyspieszyć dzień sądu. W tym celu poruszają wszelkie wpływy i udaje im się swego dopiąć. Nad zabójcą ma się odbyć sąd doraźny. Sędziowie, jak najgorzej uprzedzeni przeciw niemu, już się zebrali w sali sądowej. Groźne ich oblicza nie rokują żadnej nadziei dla nieszczęsnego, przeciwnie, każą przypuszczać brak litości nad nim i wyrok bardzo surowy.

Oskarżyciele, zatwardziali w nienawiści, szczęśliwi, że już swą zemstę nasycą, radują się, oczekując skazania Lamowskiego na karę śmierci przez powieszenie, a biedny, śmiertelnie chory szlachcic, gdy mu doniesiono, co go czeka, że go choć umierającego z ran powieszą, zbiera resztki gasnących sił, korzy się przed Bogiem, za grzechy żałuje i, polecając się przemożnej opiece Maryi Częstochowskiej, błaga Ją, by go z tego śmiertelnego niebezpieczeństwa wybawiła, obiecując, że gdy go jeszcze zdrowiem obdarować raczy, to na Jej cześć pielgrzymką na Jasną Górę pieszo odprawi.

Rozpoczął się sąd: jedna i druga strona z drżeniem oczekuje wyroku i oto, wbrew mściwym nadziejom oskarżycieli, sędziowie, których serca Matka Najświętsza Jasnogórska cudownie zmieniła, wydali wyrok uniewinniający od wszelkiej winy i kary, wychodząc z założenia, że Lamowski, napadnięty przez przeciwnika, w obronie własnej go uśmiercił.

Uszczęśliwiony szlachcic, gdy mu też wkrótce Panna Najświętsza zdrowie wróciła, z ciężkich ran zleczywszy, — ślubowaną pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę odbył

*
**

4. Synek Piotra Roździelskiego, kowala z miasteczka Warta pod Kaliszem, chłopię sześciolatnie imieniem Tomek, bawił się pewnego dnia 1668 roku ostrym kłuczykiem, a wkładając go z figlów do buzi — połknął. W pierwszej chwili zmartwił się tylko utratą przemiłej



Matka Boska wraca życie powieszonemu w zabawie przez rówieśników
chłopa, Walusiowi Żerowskiemu.

Fresk na Wielkim Kościele

z zabawki, ale gdy poczuł wewnątrz ból, pobiegł z krzykiem i płaczem do matki: „Matuniu, mnie tam w brzuszku kluczyk boli!“ Przeraziła się matka. „Jaki kluczyk Tomusiu, gdzie on jest?“ pyta. — „Do buzi włożyłem i nie ma już, boli, oj mamusiu, jak bardzo boli!“ jęczał, wijąc się w strasznych boleściach. Zrozumiała biedna, co się stało, i drżąc z trwogi, pobiegła po sąsiadki, błagając o radę. Zbiegły się pocziwe niewiasty, każda z nich inny środek, inną radę dawała, lecz nic nie pomagało. Tomuś krzyczał z bólu coraz więcej. Sprowadzono lekarza. Ten po zastosowaniu wielu lekarstw i po różnych próbach wyobycia połkniętego przedmiotu, oświadczył matce, że nie poradzić w tym wypadku nie może. Zbolała niewiasta zwraca się wtedy do Matki Najświętszej Częstochowskiej, bierze jęczącego chłopca na ręce, niesie przed obraz Najświętszej Panny Jasnogórskiej i błaga o ratunek, ślubując pielgrzymkę za uratowanie od śmierci dziecka. Gdy tak z wielką wiarą i ufnością się modliła, Tomuś uspokoił się nagle, ożywił i przestał płakać, na drugi dzień zaś kluczyk z łatwością bez bólu wyszedł z chłopca, nie czyniąc mu najmniejszej krzywdy.

Wkrótce potem matka z synkiem przybyła na Jasną Górę, gdzie, wdzięczna za cud, złożyła srebrne wotum.

..

5. Działo się to w roku 1748 w województwie pomorskim, w dobrach Krzewiny. Administrator tych dóbr, Franciszek Białkowski, pewnego dnia kontrolując lasy, spostrzegł wieśniaka, kradnącego drzewo. Podeszedłszy do złodzieja, chciał go schwycić i oddać w ręce sprawiedliwości, lecz ten, widząc, że nie zdoła uciec, rzucił się na administratora, raniąc go siekierą w twarz. Napadnięty, chcąc ratować życie ucieczką, skoczył do drzewa, przy którym zostawił przywiązane konia, nie zdążył jednak tego dokonać, gdyż wieśniak, wyprzedzając go, zręcznym ruchem chwycił konia za uzdę, nie dopuszczając doń rządcy. Nieszczęśliwy Białkowski, któremu krew z rany zalewała oczy, stanął oszołomiony, tracąc przytomność umysłu i nie wiedząc, co czynić. Skorzystał z tego napastnik i, rzucając się nań z siłą wielką, powalił go na ziemię. Ujrzawszy przed sobą niechybną śmierć, nieszczęsny zdołał tylko zawołać: „Matko Boska Częstochowska, ratuj mnie!“, a już rozwścieczony jak zwierz dziki

wieśniak, chcąc go zabić, począł deptać nogami, kłuć drągiem, a w końcu myśląc, że celu dopiął i zabił administratora, odszedł, zostawiając go na ziemi broczącego krwią.

Minęła długa chwila; wiatr szunął w konarach drzew, ptaszęta leśne zanosiły się od śpiewu, z gąszcza wynurzały się raz po raz ciekawe sarenki, lecz ujrawszy leżącego człowieka, cofały się płochliwie, koń wolno puszczony podszedł do pana, smutnie pochylił głowę nad nim i, rżąc żałośnie, wpatrywał się w jego twarz. Ranny obudził się z omdlenia, a przypomniawszy sobie wszystko, co go spotkało, zrozumiał, że tylko cudem uszedł śmierci i z ust jego wyrывa się pełen wdzięczności okrzyk: „O Matko Boża, dziękuję Ci za życie!“ Powlókł się do domu, gdzie z ran i potłuczeń ciężkich wkrótce się wyleczywszy, na podziękowanie za życie i zdrowie pieszo na Jasną Górę poszedł i drogę wotum ofiarował.

Podobnych cudów w kronikach jasnogórskich zanotowano 54.

.. . Rozdział XIV. ..

DUSZE W CZYŚCU CIERPIĄCE MARYJA DO NIEBA WPROWADZA.

1. Działo się to na początku XVI wieku w Sławonii, w mieście Prywidz. Pewien mieszkaniec tego miasta, imieniem Oswald, zachorował ciężko. Będąc w niebezpieczeństwie utraty życia, opuszczony przez lekarzy, udał się po ratunek do Matki Boskiej Częstochowskiej, ślubując w razie wyzdrowienia odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę. Podobną się Matce Najświętszej ta ufność i wiara w Jej pomoc i Oswald wstał nagle zupełnie uzdrowiony. Jednakże ślubu odrazu nie wypełnił, odwlekając ciągle obiecaną pielgrzymkę. Tak przeszło kilka lat. Jednego roku Oswald zachorował ciężko, śmiertelnie i, pojednawszy się z Bogiem, którego zawsze był wiernym sługą, zmarł, ślubu przez lekomyślność nie dopełniwszy. A miał ten człowiek syna, młodego jeszcze bardzo, przygotowującego się do stanu kapłańskiego. Wkrótce po śmierci ojca siedział ten chłopiec w swej izbie, ucząc się pilnie zadanych w szkole lekcji,

a oto naraz osłupiał: w izdebce, gdzie był pewnym, że prócz niego nikogo więcej nie było, gdyż drzwi, zamknięte od wewnątrz na rygiel, żadnej osoby bez jego wiedzy i woli wpuścić nie mogły, znajdował się jakiś człowiek. Mglista jego postać była dziwnie przejrzysta, jakby otulona w całun śmiertelny. Przeciera chłopiec oczy, myśląc, że śni mu się to tylko. Ale nie, postać nie ustępuje, przeciwnie zbliża się do niego, jakby płynąc w powietrzu. Trwogą zdjęty, chłopiec żegna się, imienia Boskiego wzywając, lecz widmo nie znika; zbliżyło się doń już o tyle, że syn poznał w nim swego dopiero zmarłego ojca. Nie lęka się więcej, lecz, wyciągając rękę, woła ze wzruszeniem: „Ojczu!“ Duch uśmiechnął się do dziecka z wielką tkliwością, choć niezmiernie smutno, i począł mówić głosem nie z tego świata: że cieszy się szczególną opieką Bogarodzicy, lecz cierpi bardzo w czyśćcu za niewypełnienie ślubu, uczynionego w chorobie. Bóg miłosierny pozwolił mu ukazać się synowi i prosić o modlitwę oraz, by ten, zostawszy kapłanem, za niego pielgrzymkę na Jasną Górę odbył i tam za jego duszę pierwszą Mszę św. odprawił. Wzruszony syn przyrzekł prośbę ojca wykonać. Wtedy duch, mile się na chłopca patrząc, zniknął.

Minęło kilka lat. W roku 1521 młodzieniec został wyświęcony na kapłana, a chcąc spełnić obietnicę daną ojcu, wybierał się z pierwszą Mszą św. do Polski. Krewni jednak, dowiedziawszy się o tym i obietnicy jego, poczęli mu tłumaczyć, by tego nie czynił, gdyż wstyd byłoby człowiekowi rozumnemu widzenie, prawdopodobnie senne, brać za rzeczywistość; nakłaniali go więc, by w mieście rodzinnym prymicję odprawił, a będzie to z jednakim pożytkiem dla duszy zmarłego ojca. Młody kapłan dał się przekonać.

Świątynię w Prywidz zapełnił tłum pobożnych; przeważają wśród nich członkowie rodziny, krewni i przyjaciele nowowyświęconego kapłana. Ołtarz, przybrany w kwiaty, płonie mnóstwem świec. Wszyscy są niezmiernie wzruszeni, mającą nastąpić uroczystością. Od strony zakrystii zadźwięczał dzwonek na znak, że Msza św. za chwilę się rozpocznie. Wszystkie oczy zwróciły się ku ołtarzowi, gdzie stoją już: proboszcz w kapie i prymicjant. Lecz co to? chce młody kapłan odmówić „Introibo“, lecz język odmawia mu posłuszeństwa, jednego wyrazu, bodaj dźwięku

jakiegoś, usta jego wydać nie są zdolne, patrzy rozpaczliwie na asystującego kapłana, ale ten nie wie, o co mu chodzi. Wtedy nieszczęśliwy znakami pokazuje, że nagle oniemiał. Przerażony probosz zawiadamia wiernych, że z powodu gwałtownego zaśląbnienia młodego kapłana prymicji nie będzie. Wierni, przejęci nieszczęściem, opuścili świątynię. Gdy w chwilę później przestraszeni krewni obścąpili w zakrystii przerażonego prymicjanta, ten napisał, iż w tym zdarzeniu upatruje wyraźną karę Bożą za niedotrzymanie obietnicy danej zmarłemu ojcu. Zgodzili się z tym twierdzeniem krewni i sami pomogli mu do wyjazdu do Polski.

Przybył niemy kapłan na Jasną Górę, o swym widzeniu i nieszczęściu pismem zawiadomił OO. Paulinów, prosząc ich o modlitwę, i sam gorąco się modlił. Serce biednego kapłana zamierało ze wzruszenia, gdy klęcząc przed Cudownym obrazem w głębi duszy błagał Maryję o rozwiązanie języka i miłosierdzie nad duszą ojca. I miłosierna Matka Najświętsza Jasnogórska cudownie wróciła mu utraconą mowę. Z wielkim wzruszeniem odprawił prymicję, ofiarowując ją za duszę ojca.

Następnej zaraz nocy ukazał mu się duch ojca, jaśniejący wielkim blaskiem chwały niebieskiej, podziękował za usługę i oznajmił, że już się znajduje u stóp Królowej Anielskiej w niebie.

*
*
*

2. Andrzej Miaskowski z Poturzycy, cierpiąc już od siedmiu lat na różne ciężkie choroby, w końcu wpadł w takie zniechęcenie do życia, że w roku 1623 w napadzie hipochondrii uchwycił sztylet i wbił go sobie w pierś. Podbiegła na ratunek żona, Dorota z Konarzewskich, wyrwała mu skrytobójczą broń, lecz przybyły lekarz nie rokował rannemu życia, przepowiadając rychły koniec. Nieszczęsny Andrzej, któremu teraz jasno stało przed oczyma, jak ciężkiego dopuścił się przestępstwa, godząc na własne życie, żałował serdecznie za swe winy, pokutował za nie ile tylko sił mu starczyło i, pojednawszy się z Bogiem, św. Sakramentami zasilony, rozstał się z życiem.

Po pogrzebie dziedzica, we dworze poturzyckim zapanaowała cisza. Pogrążona w głębokim smutku, wdowa oddawała się tylko pracy i modlitwie za duszę małżonka. Pokój jego, w którym się nieszczęsny targnął na życie, był niezamieszkanym i stale zamkniętym. Pewnego dnia,

a był — jakoś niedługo po śmierci Imć Pana Andrzeja, jeden ze służących, przechodząc w południe obok tego pokoju, usłyszał wychodzące z niego straszne jęki i jakieś słowa błagalne; sądząc, że tam ktoś wszedł, otworzył drzwi i zajrzał do pokoju, nie było w nim jednak żywej duszy; przeszukał wszystkie kąty i schówki, ale nikogo nie znalazł. Zdziwiony zawiadomił o tym panią, lecz ponieważ rzecz się stała w biały dzień, w samo południe, nie widziała pani w tym nic strasznego i sądziła, że służący się przesłyszał. Wkrótce, a było to wieczorem, znów usłyszano w tym pokoju jęki i słowa błagalne. Teraz już ogarnęło wszystkich przerażenie, a gdy potem jeszcze kilka razy wieczorem i w południe słyszano te same jęki i błagania, jednomyślnie osądzono, że w pokoju straszy. Jeden ze służby odważniejszy trochę, zatrzymawszy się pewnego słonecznego południa przy tych drzwiach, usłyszał płaczliwy głos proszący: „Ślubowałem pościć w soboty i odbyć pielgrzymkę do Częstochowy, błagam, by to za mnie wykonano“. Sługa zrozumiał, że tam jakiś zmarły pokutuje, przerażony więc uciekł i zawiadomił o tym innych, zapanowała w całym domu straszna panika. Nikt się nie odważył wieczorem czy też w południe, to jest w chwilach, gdy głos dawał się słyszeć, przejść obok tego pokoju. Omijano go z lękiem, żegnając się ze strachu. A głos jęczał, żebrał i prosił. Ułitowała się nad pokutującym pewna niewłasta mniej lękliwa niż inni. Ta, wszedłszy do pokoju w czasie, gdy głos słyszano, zapytała: „Kto jest ten, co prosi o to?“, i otrzymała wyraźną odpowiedź że jest to pan tego domu, zmarły przed paru miesiącami i, że cierpiąc strasznie w płomieniach czyśćcowych, prosi o pomoc duchowną i dodał: „Będę was tak długo molestował, aż zadośćuczynicie moim prośbom. Niech będą dawane jałmużny ubogim w Częstochowie za moje grzechy i niech się odprawiają Msze św. przed Cudownym Obrazem za moją duszę, a wtedy rychło będę uwolniony“. Usłyszawszy to, żona zmarłego natychmiast spełniła dokładnie wszystkie te prośby, a wkrótce potem ten sam głos oznajmił, że już od mąk jest wolny, za co serdecznie dziękuje tym co się do tego przyczynili.



3. W roku 1670 zmarł w dobrach własnych w województwie sieradzkim IMĆPan Marcin Stokowski. Po

jego śmierci majątek objęli jedyni spadkobiercy. brat zmarłego Jakób i małżonka jego Marianna. Wkrótce po śmierci dawnego pana, panna służąca IMC Pani Marianny ujrzała przed sobą jakgdyby z pod ziemi wyrosłą postać jakąś, zewsząd otoczoną gorejącymi płomieniami; gdy się przyjrzała owej zjawie, poznała w niej ś. p. Marcina, który się zwrócił do niej ze słowami pełnymi boleści: „Niechaj moi krewni przyjdą mi z pomocą, gdyż jestem w strasznych cierpieniach, a pomocy sobie żadnej dać nie mogę; niechaj zamówią pięć Mszy świętych przed obrazem Matki Najświętszej Częstochowskiej — to mi ulgę przyniesie!“ Powiedziawszy to, widmo, jęcząc żałośnie, znikło z oczu dziewczyny. Przerażona niewymownie, pobiegła do państwa, oznajmiając o widzeniu JWP. Jakób Stokowski i wierzył w to co mówiła i nie wierzył, sam nie wiedział, co o tym myśleć, raz mu się zdawało, że się to wszystko dziewczynie uwidziało, a drugi raz wierzył, że to może brat jego pomocy wzywa. Tego dnia w domu wszyscy czuli się bardzo nieswojo. Na drugi dzień siedzieli w pokoju JWPaństwo Stokowscy i dwie ich córki: Elżbieta, panna jeszcze i druga żałożona, Anna Włodarska, prócz nich jeszcze parę osób z domowników, rozmawiano o dziwnym widzeniu panny służącej, gdy naraz zebrani najwyraźniej usłyszeli głos zmarłego, jak gdyby wychodzący z pod ziemi; wszyscy struchleli z przerażenia. Głos ten powtórzył się parę razy, a oni siedzieli jak skamienieli, nie mogąc się poruszyć, ni słowa wymówić, a po chwili po stole, przy którym siedzieli, jakaś niewidzialna ręka poczęła kreślić węglem rozpalonym pismo nieznane. Po jakimś czasie, gdy się już głos przestał odzywać, a ręka ducha pisać dziwne i niezrozumiałe słowa, obecni uspokoiili się trochę i poczęto radzić co czynić. Jednogłośnie postanowiono według woli zmarłego udać się zaraz do Częstochowy.

Następnego dnia wyruszyła cała rodzina do stolicy Matki Najświętszej. W podróży zatrzymano się na odpoczynek i nocleg w zajeździe w mieście Widawie. Rozsiadli się podróżni w ogromnej izbie gościnnej, gdzie prócz nich znajdował się gospodarz i trzech kupców ze Śląska. Któraś z jejmości położyła na stole różaniec. Rozmawiano o podróży i o Częstochowie, a oto naraz widomie dla wszystkich obecnych, jak żywy, stanął przed zgromadzonymi w izbie ś. p. Marcin Stokowski. Twarz miał bladą, zbo-

dała niezmiernie, a cała jego postać zdawała się wychodzić jakby z morza płomieni. Zebrany słowa zamarły na oczach, nikt z trwogi nie poruszył się, bał się nawet oddychać. A zmarły podszedł do stołu, wziął do ręki leżący tam różaniec, podniósł do góry, opuścił z powrotem i błagalnym głosem poprosił, by się za niego na różańcu modlono, poczem znikł z oczu osłupiałych ludzi. Długi czas upłynął, zanim wszyscy przyszli do siebie i stósując się do prośby pokutującego, odmówili za spokój jego duszy różaniec.

Gdy pątnicy przybyli na Jasną Górę, najpierw zamówili pięć Mszy św. i egzekwie za duszę zmarłego Marcina, a później z gorącością ducha wysłuchali za niego piętnaście Mszy świętych, z wielką pobożnością i ufnością polecając go cudownej Paniencie Jasnogórskiej. Siedem dni spędzono na w modłach na Jasnej Górze, rozdając hojne jałmużny za spokój duszy Marcina, a w dzień wyjazdu do domu, gdy wszyscy siedzieli w pokoju na podlegu, zjawił się znów zmarły i począł na papierze, leżącym na stole, rysować różne znaki i krzyż, a pod nimi wyraźny napis „O, gdybym dzisiaj.... poczem duch rozwiął się, a obecni czytając te słowa, zrozumieli, że zmarły choiał przez nie wyrazić swym krewnym, jak wielką ma nadzieję na wejście do nieba.

W tym samym dniu ta sama panna służąca, która pierwszy raz z duchem mówiła, znajdując się sama w pokoju, nagle ujrzała zmarłego pana Marcina jak przechodził do chwały niebieskiej w postaci pięknego młodzieńca, odzianego w szatę jasną jak słońce, przepasaną purpurowo-złotym pasem, trzymającego świecę wielką, gorejącą jasnym płomieniem. Prawdziwość tego widzenia potwierdziła przysięgą.

Dowiedziawszy się o tym, Książę Biskup Krakowski, Andrzej Trzebicki, całą tę historię polecił zbadać, a zbadaną i opartą na wiarogodnych świadectwach, do największych cudów Matki Bożej na Jasnej Górze zaliczyć kazał.

..

4. W roku 1744 Józef Nowak, mieszkaniec wsi Mostek, w województwie Sandomierskim, kmiotek pobożny, posiadający liczną rodzinę, szed pewnego dnia przez las położony niedaleko wsi. Przechodząc w pobliżu głębokiego stawu, znajdującego się w lesie, usłyszał wołanie: my-

śląc, że to ktoś znajomy, spojrział w kierunku słyszanego głosu i zobaczył człowieka, wynurzającego się ze stawu, wołającego: „Pójdź do mnie”. Człowiek ten, jak zjawisko wychodzący z głębi wód, głos jego tak strasznie dziwny o grobowym dźwięku, twarz blada o gorejących wewnętrznych ogniem oczach, i szata przypominająca całun śmiertelny; wszystko to wywarło tak okropne wrażenie na Józefie, iż stanął jak skamieniały, nie mogąc postąpić kroku; coś go tak ścisnęło za gardło, że nawet krzyknąć nie mógł. Tymczasem upiór, jakby unosząc się nad wodą zbliżał się do niego i począł z wielką usilnością błagać, by mu zrobił wielką łaskę i za niego odprawił pielgrzymkę na Jasną Górę i tam przed Cudownym Obrazem Mszę św. za jego duszę zamówił, a on mu za to odwdzieczy się serdecznie. W końcu dodał: „Jestem starym ogrodnikiem z sąsiedniego dworu, imieniem Sebastian, i na tym miejscu muszę pokutować, aż ktoś za mnie tego nie spełni”. To wszystko powiedziawszy, znikł z przed oczu wieśniaka. W kilka dni potem pociąg Józef, litością dla pokutującego zdjęty, wybrał się do Częstochowy i tam zamówiwszy Mszę świętą, gorąco się za duszę Sebastiana modlił.

Od tego czasu dziwny jakiś spokój i radość niebiańska zapanowała w jego duszy i w całej rodzinie. W bojaźni Bożej, z sumieniem czystym, w zgodzie i miłości żyli odtąd wszyscy w cichej zagrodzie Nowaka. To dusza Sebastiana odwdzięczała się w ten sposób za wybawienie z czyśca.

..

5. Pani Zuzanna Kawecka, żona notariusza z Sie-radza, w roku 1845 zeznała, co następuje:

Miała córkę z pierwszego małżeństwa, imieniem Ewa Domańska. Córką tą, zachorowawszy ciężko, zmarła opatrzona św. Sakramentami. Matka ciągle się za jej duszę gorąco modliła. Pewnego razu, wkrótce po pogrzebie, siedziała pani Kawecka w swoim pokoju zajęta jakąś pracą; nie było tam prócz niej nikogo. Naraz spostrzegła jakąś osobę, która cicho ku niej się zbliża. Nie wiedząc, ktoby to był i jak się do niej dostał, patrzyła zdziwiona, a oto, przyglądając się tajemniczej postaci, poznaje w niej swą zmarłą córkę. Uradowała się matka i pyta, po co do niej przychodzi, a ta, jęcząc boleśnie, poczyną mówić: „Ulituj się nade mną, matko, gdyż okrutne cierpienia w ogniu

czyśćcowym znoszę za grzechy nieposłuszeństwa, kłamstwa i lekkomyślności przy modlitwie. Ratuj mnie!" Matka, zdumiona tym co słyszy, odpowiedziała, że przecież ciągle się modli za nią. Na to odrzekła córka: „Tak matko, i to mi sprawia wielką ulgę, ale to wszystkó mało. Najsukuteczniejszym środkiem wybawienia mnie z mąk, to Msze święte zamówione na Jasnej Górze przed Cudownym Obrazem!" A gdy matka wyraziła zdziwienie, że dusza jej tak długo cierpi w czyśćcu, usłyszała odpowiedź: „Nie na takie męki zasłużyłam przez swoje grzechy, po śmierci inaczej się sądzi, niż za życia. Jeżeli dwadzieścia Mszy świętych będzie za mnie odprawionych, to za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej zostanę już od cierpień wolną". To powiedziawszy, znikła z pokoju. Matka natychmiast pojechała na Jasną Górę, gdzie zamówiwszy Msze święte, gorąco się za duszę córki modliła.

Po powrocie do domu, pewnej nocy ujrzała Ewę odzianą w jasne szaty godowe, opromienioną światłem nieziemskim, która, zbliżywszy się do niej, gorąco za pomoc dziękowała, oznajmując, że jest już w niebie.



Podobnych faktów kroniki klasztoru notują 32.

R o z d z i a ł X V.

MARYJA BRONI SWYCH CZCICIELI OD ZARAZY I OGNIĄ.

1. W roku 1506 nawiedziła Polskę morowa zaraza. Pochód jej znaczył się tysiącami ofiar. Miasta i wioski wyludniały się pod jej dotknięciem. Wiele okolic wyglądało jak cmentarzyska. Bywały wsie, w których nie pozostał ani jeden człowiek. Chaty były grobowcami. Zdziczały drób i bydło wałęsały się po zarosłych chwastami ogrodach, a psy wychudłe włóczyły się, wyjąc żałośnie. Fetor straszny z nieopogrzebanych trupów rozechodził się naokoło, zarażając coraz więcej i więcej wsi i miast. Brakło już rąk do grzebania, brakło lekarzy. Ludzie zdrowi, trwogą zdjęci, uciekali w lasy, myśląc, że ujdą zarazy i tam, głodem wycieńczeni, padali w gąszczach, po drogach i polach, dotknięci straszną chorobą.

Cuda i łaski.

W mieście Wrocławiu został dotknięty zarazą pewien obywatel, imieniem Wojciech. Lekarze, którzy żadnych środków na nią nie mieli, nie mu pomóc nie mogli. Biedny Wojciech, widząc, że śmierć nadchodzi, przygotował się z wielką starannością na jej przyjęcie i, opatrzony na drogę wieczności św. Sakramentami, oczekiwał kresu, zdając się najzupełniej na wolę Bożą. Gdy tak leżał i modlił się gorąco, trzymając w ręce płonąca gromnicę, ujrzał przed sobą jakiegoś nieznanego starca o nadzwyczaj czci-godnym i miłym obliczu, z długą śnieżną brodą, odzianego w szaty białe (był to zapewne św. Paweł, pierwszy pustelnik) który, zbliżywszy się do chorego, rzekł: „Uczyń ślub pielgrzymki do Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasną Górę a Ona ci wyprosi przedłużenie życia“. Wojciech, choć nie wiedział nawet, gdzie jest Częstochowa, ujęty świętością, jaka biła od tego poważnego starca, uczynił natychmiast ślub, a zmęczony chorobą i wycieńczony straszną gorączką, usnął zaraz mocno. Sam ten sen był cudem Matki Boskiej Częstochowskiej, gdyż Wojciech obudzwszy się powstał najzupełniej zdrowy.

Wkrótce, wywiązując się ze ślubu, przybył na Jasną Górę, gdzie świadectwo o tym cudzie złożył.

*
*
*

2. Anna Mycielska, mieszkanka wsi położonej niedaleko Tarnowskich Gór, zaraziła się w roku 1603 od sąsiadów jakąś ciężką chorobą. Przez osiem miesięcy cierpiała strasznie. Wijąc się w bólach, prosiła Boga, jak o wielką łaskę, o śmierć. Mąż i pięcioro dzieci, nie mogąc patrzeć na jej nieludzkie cierpienia, którym lekarze zaradzić nie byli w stanie, umyślili zawieźć chorą do Częstochowy. Złożono Annę na wozie i wolno, bo każdy wstrząs potęgował jej bóle, powieziono na święte miejsce. Towarzyszyli chorąj mąż i dzieci. Po paru dniach podróży przybył ten smutny orszak do Częstochowy.

Był ranek, słońce tylko co wstało i oświeciło tę małą gromadkę, która, złożwszy cierpiącą na noszach, ostrożnie wniosła do kaplicy. Wierni dopiero poczęli się gromadzić, przed ołtarzem zapalano świece. Cudowne oblicze Maryi pokrywała jeszcze srebrna zasłona. U stóp ołtarza, spowita w chusty, jęcząc boleśnie, leżała chora niewiasta. Był to obraz jakby wyjęty z Ewangelii świętej, gdzie wspomniano, że przed Zbawiciela chorych na noszach przez

dach wpuszczano. Na chórze uderzono w bębny i fanfary i zabrzmiał hejnał. Małżonek Anny i pięcioro jej dzieci, upadłszy obok chorej krzyżem, w gorących i pełnych wiary słowach prosili dla nieszczęśliwej o zdrowie. A ona nieprzytomna, szarpana strasznymi bólami, błędny wzrok utkwiała w ołtarz. I oto w chwili, gdy zasłona na Cudownym Obrazie podniosła się, ukazując w całym blasku i majestacie prześliczne, najświętsze oblicze Maryi, chora, cudem uzdrowiona, powstała nagle przytomna najzupełniej, a wszystkie boleści ustąpiły zupełnie. Wzniósłszy ręce, poczęła wielbić potęgę i łaskawość Maryi.

Trzy dni jeszcze zabawiła cudownie uzdrowiona na Jasnej Górze, a potem wraz z rodziną pieszo do domu powróciła.

..

3. Gdy w roku 1620 morowa zaraza dziesiątkowała ludność w Polsce, Imię Pan Samuel Kałuski, podsędzia w Liwie, ziemi podlaskiej, przerażony tym, że już połowę jego wioski zaraza wyludniła, oszańcował się w swoim dworze wraz z rodziną, nikogo ze świata nie wpuszczając. Zdawało mu się, że już uniknął zarazy, lecz przed morem, ani szansem, ani drzwiami okutymi nikt się nie zastawi, śmierć wszystkie zapory zwalcza. I oto wkrótce widzą rodzice, że najmłodsze dziecię zmienia wygląd; twarzyczka jego z gorączki purpurowa, ciało całe pokrywa się strasznymi wrzodami i maleństwo poczyną konać. Już i piastunka jego ślania się w okropnych bólach i oboje w wielkich męczarniach życie kończą. Jeszcze większy strach ogarnął podsędkę. Zabiera żonę i pozostałych troje dzieci oraz jednego wiernego sługę i ucieka w lasy. Ciężkie życie wiedli uciekinierzy. Deszcze, upały, zimno, głód i niewygody dokuczały im bardzo. Szalas, z chróstu upleciony, niedostatecznie ich osłaniał, w zimne dni wiatr przedostawał się przez szczeliny, gasząc rozniecony ogień. Posłanie twarde i niewygodne często zalewał deszcz. W nocy pochmurne i chłodne cisnęli się wszyscy do ogniska, z trwogą patrząc w ciemny las i drżąc za każdym szmerem, w obawie, zali to nie śmierć zbliża się do nich w postaci błakającego się chorego, jakich w owe czasy pełno było po lasach. I tuliła matka do siebie przerażone dziatki; uspokajał je ojciec sam nie mniej strwożony; pocieszał i bawił pocziwy sługa. Lecz straszna choroba mimo tych zabiegów i tam trafiła. Pewnego dnia

p. Kałuski uczuł dreszcze, gorączkę i straszne osłabienie, wkrótce całe jego ciało pokryte zostało okropnymi cuchnącymi wrzodami. Zaraza najpierw jego w swe straszne chwyciła szpony. Powalony tak okrutnie bez żadnej pomocy w tym odludziu, widząc, że śmierci ująć nie zdoła, postanawia kołatać do nieba o cud. Zbiera więc ostatki przytomności umysłu i w pokornych słowach z wielką wiarą i ufnością ofiarowuje Najświętszej Pannie Częstochowskiej siebie, rodzinę swoją, starego sługę i wioskę całą i ślubuje, iż w razie uzdrowienia, pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę wraz z całą rodziną odprawi. I modlił się serdecznie, a z nim żona i dzieci. A Matka Najświętsza, ta „Róża duchowna“ i „Edenu wonna lilia“, oczyściła powietrze jednym swym tchnieniem. Podśudek wstał z posłania z wrzodami nagle uleczonymi, a ciało jego wkrótce stało się zdrowe i czyste, jak gdyby nigdy rany i ranami nie było pokryte. Przejęci tym cudem, pełni ufności w opiekę Najświętszej Panny Jasnogórskiej, wrócili do dworu. I od tego dnia, w którym to zaofiarowanie p. Kałuski uczynił, nikt we wsi nie zachorował i nikt na zarazę nie umarł.

Wdzięczny za ten cud podśudek tegoż roku dnia 15 sierpnia w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z całą rodziną na Jasną Górę przybył i srebrną blachę z wyobrażeniem swoim, żony, trzech synów i służącego złożył z napisem po łacinie: „Niebieskiej Zachowawczyni od morowej zarazy“.



4. Często ojczyznę naszą nawiedzało morowe powietrze. Historia notuje takich wypadków bardzo wiele. W latach 1622, 1625, 1630, 1677 i 1707 tysiące ludzi zginęło od niego. Tysiące rodzin okryła żałoba. Warszawa-Kraków, Lwów, Poznań, Piotrków, Pińczów, Wieluń, Krzepice i okolice Częstochowy wyludniły się do połowy. Zmarli zalegali domy, drogi i ulice miast nawet, bo brakło już sił i rąk do grzebania trupów. Kto miał jeszcze zdrowie, uciekał do lasów i borów, lecz i tam śmierć dosięgała. Niedobitki, wybladłe z chłodu i głodu, snuły się po drogach, budząc postrach w zdrowych; opędzano się od nich nierzadko i bronią, byle tylko tych nieszczęśliwych, w obawie przed zarazą, do siebie nie dopuścić. Głód począł się w tych strasznych latach srożyć, bo do uprawy ziemi brakło ludzi. Jedną Jasną Górą zawsze była

wolna od zarazy. Jak spokojna wyspa pośród fal rozhu-
kanych, jak oaza w pustyni, stała nietknięta morem, a na-
około padali ludzie od zarazy, jak padają wątłe roślinki
pod kosą. Prawda, że Ojcowie Paulini wszelkie środki
ostrożności stosowali, ale mimo to każdy wiedział dobrze,
że tylko opieka matczyna Bogarodzicy nie dopuściła, by
ktokolwiek będący na Jasnej Górze, umarł od zarazy.
Kto ją lekkomyślnie opuszczał — ginął, kto do niej przy-
chodził, choćby i zarażony był — żył. Kto żył w klasz-
torze, czy to zakonnicy, czy świeccy, czy służba, albo
żołnierze — wszyscy podczas tych smutnych lat cieszyli
się zdrowiem, choć wokół ludzie tysiącami marli. Płaszcz
Najczystszej Dziewicy, którym Jasną Górę okrywała, nie
dopuścił do niej nawet najmniejszego technienia zarazy.

*
**

5. Było to w roku 1588 w mieście Sieradzu. Po
trudach pracowitego dnia ułożyła się do snu w drewnia-
nym domu rodzina Krzysztofa Godziszewskiego. Wszyscy
zasnęli snem mocnym i zdrowym. W nocy w uśpionym
domku wybuchł pożar. Trzask ognia, dym i krwawa łuna
obudziły sąsiadów, porwano się na ratunek. Tymczasem
Godziszewscy, nie wiedząc o niczym, spali dalej i dopie-
ro, gdy dym napełnił sypialnię, ocnęli się ze snu. Jakież
było ich przerażenie, gdy się ujrzeni osaczeni zewsząd
przez szalejący ogień! Nie było żadnego wyjścia, w któ-
rąkolwiek stronę się zwrócili, wszędzie płomienie tamo-
wały drogę. Widząc już okrutną śmierć przed sobą, oj-
ciec rodziny pada twarzą na ziemię, a za nim wszyscy
i w serdecznych słowach oddają się z wielką ufnością
w opiekę Matki Najświętszej Częstochowskiej, której obraz
znajdował się w pokoju. I oto stał się cud. Pożar nagle
się przytłumia, rozstępują płomienie, zostawiając bezpiec-
zne wyjście, wszyscy uchodzą i naraz wiatr ustaje, spada
momentalnie ulewny deszcz, który zalewa zupełnie ogień.
W ten sposób Najświętsza Panna Jasnogórska nie tylko
dom Godziszewskiego, lecz i całe miasto od straszliwej
klęski ocaliła.

*
**

6. W roku 1623 żyła w Prusach w mieście Tukno
pewna rodzina anabaptystów: Marcin i Małgorzata Po-
krzywińscy z córką Zofią. Mieli oni w służbie dziewczynę
katolicką Młodziutka Zofia przywiązała się bardzo do



Matka Boska chroni od strasznej śmierci w ogniu Zofię Pokrzywińską
Fresk na Wielkim Kościele

pobożnej, zacnej służącej i z natchnienia Ducha św. poczęła ją wypytywać o zasady wiary katolickiej. Interesowały ją Sakramenta święte i postać Matki Bożej. Dobra dziewczyna uczyła więc Zofię pokryjomu w obawie przed państwem, którzy, jako zagorzali heretycy, nigdyby na podobne nauki nie pozwolili. Najmilszą dla Zofii była rozmowa o Matce Najświętszej. Świetlana postać Niepokalanej Dziewicy nie odstępowała nigdy myśli dziewczęcia; wkrótce Zofia tak się w niej rozmiłowała, iż zapragnęła w tajemnicy zmienić wiarę. Tak się też stało. Zofia z heretyczki stała się gorliwą katoliczką. Gdy się o tym dowiedzieli rodzice, złości i nienawiści nie było miary. Najpierw namawiali ją, by powróciła do sekty, a gdy pannenka stanowczo powiedziała, iż tego nie uczyni, poczęto jej obiecywać przeróżne nagrody, stroje, klejnoty, lecz Zofia była nieugięta; odpowiadała, że największą dla niej nagrodą będzie niebo, najcenniejszym klejnotem — wiara święta rzymsko-katolicka, a najwspanialszą szatą — szkaplerz Maryi. Widząc, że obietnicami nie nie zdziałają, wzięli się do innego środka: odtąd dziewczę, zamknięte i odgradzone od świata i rodziny, było głodzone, łzone i katuszone, lecz stałość jej ani na minutę nie zmniejszała się. Z pogodną twarzą modliła się do Matki Najświętszej Częstochowskiej, o której łaskach i miłosierdziu od dobrej służącej tyle słyszała; i w opiekę się tej Najświętszej Orędowniczce polecając, o męstwo i wytrwanie prosiła. Pewnego dnia przyszli do jej ciemniey rodzice i teraz już z płaczem zaczęli ją namawiać i błagać, by się „błędów katolickich“ wyrzekła. Ale ona, pomocą z nieba wspierana, nie zachwiała się tymi łzami, lecz westchnawszy do Boga, powiedziała: „Kochani ojcze i matko, to nie ja mam się błędów — jak mówicie — wyrzekać, ale raczej wy, którzyście, od prawdziwej Chrystusowej wiary odstąpiwszy, w herezji się pograżyli“. I padłszy im do nóg, prosiła serdecznie, by się z nią w wyznawaniu wiary katolickiej połączyli. Oni jednak odepchnawszy córkę, szatańską złością uniesieni, zapowiedzieli jej, że już teraz dla niej żadnej litości nie mają i życiem za swój upór zapłacić musi. Nie przeraziła się tym zbytnio Zofia, tylko zaczęła się przygotowywać na śmierć.

Zebrała się cała rodzina i jednogłośnie skazano „papistkę“ na karę śmierci przez spalenie żywcem na stosie, jako heretyczkę. Rankiem następnego dnia na miejscu

każni zgromadziło się dużo anabaptystów ciekawych, jak konać będzie wąż dziewczyna. Wyprowadzono Zofię. Szła z radosnym obliczem; nie znać po niej było żadnej trwogi. Szła, szepcząc modlitwy do Matki Najświętszej. Patrzącym przyszedł na myśl opisy męczeństwa za wiarę świętą dziewic za czasów Nerona. Niektórym, o lepszym sercu, łzy popłynęły z oczu. Ale zawziętych rodziców widok panienki, tak spokojnie idącej na śmierć, do jeszcze większej złości pobudził. Ułożono wysoki stos z drzewa, ojciec wziął zapaloną głównię do ręki. Tymczasem Zofia padła na kolana i głośno poleciła swą duszę Bogu. Krewni brutalnie pochwycili ją i rzucili na stos. Stała prosto, jak święta męczennica, wołając: „O, Panno Częstochowska, bądź moją obroną“ i wzniosła oczy w niebo, jakby tam kogo widziała. Jednocześnie podpaloną stos. Buchnął wielki ogień i dym olbrzymim słupem do góry i zasłonił na dłuższą chwilę postać męczennicy. Z lubością p trzymali heretycy na ten widok, oczekując na jęki dziewczyny i na krzyki bólesci, lecz nic nie słysząc, tylko trzaskanie płonącego drzewa. Gdy po pewnym czasie rozwił się dym, ujrzano resztki dopalającego się stosu i panienkę stojącą prosto, żywą, ze wzrokiem zwróconym w górę. Matka Najświętsza przybyła na pomoc z wiarą wzywającej Ją dziewczynie i otoczywszy macierzyńskim swym płaszczem, cudem od niechybnej śmierci uratowała. Na dowód cudu pozostał na boku ocalonej znak od opalenia. Obecni, przeżęci tym widokiem, poczęli uciekać, krzycząc: „Czary, czary papistów — czary katolickie!“ Zagniewani rodzice, nie skruszeni wcale tym oczywistym cudem, lecz w każdym razie przestraszeni, uwolnili Zofię od śmierci, bynajmniej nie przestając jej srogo prześladować. Atoli po pewnym czasie udało się jej umknąć od rodziców i przybyć na Jasną Górę. A miała ta panienka pewien defekt mowy: jąkała się od urodzenia. Wszedłszy do kaplicy, zalała się tkliwymi łzami na widok obrazu Tej, dla której chwały tak ochotnie na okrutną śmierć szła, a która ją tak cudownie od męki i śmierci ocaliła. Serce pobożnej Zofii rozptywało się w podzięcie, a oto nagle uczuła, że język jej jakby naraz uwolniony został z krępujących go jakichś więzów, nie pojmowała, co się z nią robi, lecz w chwili, gdy znów głośno zaczęła wyrażać Cudownej Paniencie Jasnogórskiej swą miłość, wdzięczność i uwielbienie, zdumiała się faktem, że tak płynnie słowa jej

z ust wychodzą bez najmniejszego zacięcia się, lub zająknięcia. To Maryja jeszcze jedną łaskę wiernej Swej wyznawczyni okazała.

Wszystko to ta panienka, Zofia Pokrzywińska na Jasnej Górze zeznała, potwierdzając prawdziwość tych cudów zeznaniem naocznych świadków.

Cud ten uwieczniony został przez artystę malarza na głównym sklepieniu Bazyliki Jasnogórskiej.

*
**

7. Jednej letniej nocy 1748 roku nad wsią Ridów rozszalała się straszna burza. Mieszkańcy wsi, obudzeni nieustannie bijącymi piorunami, pozapalali gromnice i modlili się pobożnie. Wstał też świątobliwy ksiądz proboszcz Józef Abramowski i również modlił się, polecając siebie i całą parafię w opiekę Maryi Częstochowskiej, do której miał wielkie nabożeństwo. Grzmiało ciągle. Wicher wył, miotał się i szarpał strzechy chat, gwałcił do ziemi wyniosłe konary drzew. Po czarnym niebie raz po raz przelatywały złote zygzaki błyskawic i rozlegały się potężne grzmoty. Ziemia cała drżała od huków. Pioruny raz po raz uderzały w drzewa, rozdzierając je od wierzchołka aż po korzenie. Nagle tuż w pobliżu kapłana, modlącego się ciągle, uderzył grom ze zdwojoną siłą. „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“, szepnął pobladłymi ustami ogłuszony i przestraszony proboszcz. Jakże jednak zwiększyło się jego przerażenie, gdy ujrzał, że piorun, ugodziwszy w stodołę, napełnioną zbożem i sianem, spowodował okropny pożar; najgorsze zaś było to, że stodoła stała blisko kościoła, a wichry miotające całe snopy iskier właśnie na dach świątyni. Z chat wybiegli poczepliwi wieśniacy, noszono wodę, zalewając pożar, kto żył starał się pomagać w tłumieniu ognia. Lecz wszystko zdawało się na próżno, wiatr coraz więcej rozdmuchiwał ogień i obawiano się, iż lada chwila pożar obejmie kościół. Widząc, że ludzki ratunek nie tu nie podoła, ksiądz Abramowski pada na twarz przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i błaga ze łzami o opiekę; następnie zdejmując ze ściany święty wizerunek, błogosławi nim w stronę świątyni, a potem stawia go w oknie naprzeciw palącej się stodoły. I o dziwo! gdy tylko to uczynił, Panna Najświętsza, której żywioły wszelkie są posłuszne, zabroniła wiać wiatrom i momentalnie stała się cisza tak wielka, że

nawet listek nie drgnął, a ogień, pozbawiony swego największego pomocnika, wichru, przygasł. Wszyscy wieśniacy, widząc tak jawny cud, wraz ze swym proboszczem padli na kolana, wielbiąc Imię Matki Boga.

Wkrótce na podziękowanie Maryi Jasnogórskiej za ocalenie kościoła, za cud, na który tyle osób patrzyło, wyruszyła z tej wsi piesza pielgrzymka do Częstochowy pod przewodnictwem księdza proboszcza i o tym co zaszło na Jasnej Górze zeznanie złożyła.

*
*
*

8. Sześć razy nawiedzały Jasną Górę pożary: w roku 1622, 1718, 1724, 1726, 1744 i 1749. Sześć razy szatan, któremu w niecnym jego dziełach ta twierdza ducha stała na przeszkodzie, starał się w perzynę obrócić klasztor, lecz w swej bezsilnej złości nic nie zdziałał. Te sześć razy ugaszono ogień bez żadnych strat. Lecz dwa pożary uczyniły świętemu miejscu wielkie szkody: W roku 1690, kiedy to spłonął cały wielki kościół i zawałiła się wieża, choć i wtedy kaplica wraz z Cudownym Obrazem, za łaską Matki Najświętszej, wyszła nietknięta, i w roku 1900, kiedy podobnie spaliła się wieża, a kościół i kaplica ocalały. Ostatni ten pożar wybuchł 15 sierpnia w czasie odpustu na Wniebowzięcie Matki Boskiej. Ogromne rzesze pątników zgromadziły się na to święto. Dorocznym tradycyjnym zwyczajem palono w tym dniu na cześć Królowej nieba ognie sztuczne. Nieszczęsnym trafem jakaś zabłąkana iskra padła na drewniane części wieży, wysuszone upałem, i ogień począł się tlić. Jednakże wieczorem nikt tego nie zauważył, dopiero w nocy, gdy wszyscy udali się na spoczynek i tylko gdzieś tam gromadki pątników pod Szczytem na cześć Matki Najświętszej śpiewały, spostrzeżono ze zgrozą, iż na jednym z pięter wieży wystrzelił jaskrawy słup ognia. Powstał ogromny krzyk, cała ludność miasta pośpieszyła na ratunek. Opustoszały domy. Wynoszono konwie, beczki, pompowano nieustannie wodę, nawet dzieci małe pomagały starszym. Dzielna straż z narażeniem życia broniła kaplicy i wielkiego kościoła. Wkrótce całą wieżę ogarnęło morze płomieni. Rozległ się rozdzierający płacz, ludzie klęcząc modlili się gorąco; z okolicznych wiosek, w których widoczną była wieża, rozgórzała pożarem, pospieszono z końmi i wozami na pomoc. Straszny był to widok: jęk i szloch ludzki, ta płonąca na

tle czarnego nieba rubinowa zda się wieżyca, szum pożaru, huk padających belek, i ten okropny dźwięk dzwonów, bijących w niebo z błagalną prośbą o ratunek, i to żałosne zawodzenie syren fabrycznych. Zdawało się, że to chyba już koniec świata nastał. Posłano natychmiast depesze po straże pożarne do Warszawy i Łodzi. W tych miastach i innych, gdzie dotarła wiadomość o nieszczęściu, rozgrywały się wzruszające sceny: ludzie na ulicach padali na kolana, błagając Matkę Najświętszą, by swój przybytek ratować raczyła. „Jako — wołano — Jasna Góra się pali! Więc gdzież my sieroty po pomoc. po łaski i pociechy pójdziemy, gdy nam tej świątyni nie stanie?” Jeden ogromny jęk bólu podniósł się w niebo z całej Polski: „Ratuj Jasną Górę, Maryjo, bo zginiemy!” Tak samo modliły się tysiące pielgrzymów, zebranych u stóp płonącej wieży. I zmiłowała się Królowa z Jasnej Góry, ulitowała się, widząc ten ogólny ból Narodu, osłoniła kościół i kaplicę, ten święty Sion, Jej czci od wieków poświęcony. I stał się cud: 4 słupy potężne ośmio-metrowe, na czterech rogach wieży stojące, które gdyby spadły w kierunku świątyni, zmiażdżyłyby sklepienie — te cztery słupy spadły wszystkie w jedno miejsce zdale od kościoła i kaplicy. Jedno westchnienie wdzięczności wydarło się z piersi dziesiątek tysięcy ludzi, patrzących na ten jawny cud.

Wkrótce ugaszono zgliszcza wieży, a straże pożarne z Warszawy i Łodzi cofnięto z drogi, jako już niepotrzebne, bo świętemu miejscu niebezpieczeństwo grozić przestało.

Na miejsce spalonej wieży zbudowano w przeciągu 6 lat nową, wyższą, piękniejszą z kamienia i żelaza i króluje ona nad Częstochową, podnosząc umysły i serca do Boga.

..

W kronikach zanotowano podobnych cudów 42

R o z d z i a ł XVI.

MARYJA WSPOMAGA TYCH, CO ZE CZCİĄ NOSZĄ
JEJ MEDALIK LUB WALCZĄ POD JEJ SZTANDAREM.

1. W wojnach z Turkami od roku 1590 do 1620, czyli przez lat 30, ogólnie znany był z waleczności i iscie lwiej odwagi pułkownik Mikołaj Moczański. Gdzie naj-

więcej zażarty bój, gdzie najsroższa walka, tam napewno był IMP. pułkownik. Ten nieustraszony rycerz nie znał, co trwoga. Pierwszy wyruszał na plac boju, ostatni zeń schodził. Wielekroć razy znajdując się w niebezpieczeństwie utraty życia, przez większą liczbę nieprzyjaciół osaczony, ducha nie tracił i zawsze zwycięsko wychodził. Wśród gradu kul i gęsto wymierzonych ciosów nie tknięty zostawał. Zabito pod nim kilkanaście koni, lecz jemu i włos z głowy nie spadł. Bywało, że wraz kule rozszarpały na nim odzież, mimo to on szwanku żadnego nie poniósł. Pytano go, skąd czerpie taką odwagę i co go od kul chroni, czyżby talizman jakiś? A on odpowiedział: „Chcecie wiedzieć co mnie od ran i śmierci bezpiecznym czyni? Oto Panienska Najświętsza Częstochowska, do której gorący afekt od zarania dni moich czuję, oto Jej puklerz przeznaczony — medalik na piersiach zawieszony — to moja obrona i to, że zawždy z sumieniem czystym do każdej bitwy stawam“. Tak wyznał szlachetny rycerz, a takich wówczas w naszej Polsce wielu było. Oby i dziś Ojczyźnie naszej podobnych nie brakowało.

*
* *

2. W roku 1672 przybył na Jasną Górę IMP. Adam Strzałkowski z wielu wiarogodnymi świadkami i zeznał, co następuje:

Walcząc pod królem Sobieskim, w jednej z bitw odcięty przez wrogów od wojska, wzięty był w niewolę. Jeden z Tatarów już podniósł w górę szablę, by go ściąć. Widząc przed sobą pewną śmierć, przycisnął rycerz do piersi medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, który zawsze na sobie nosił, i począł Ją gorąco na ratunek wzywać, oddając się w Jej pieczę całkowicie. I oto w tejże chwili stał się cud: Tatarowi poczynają drżeć ręce i, nie mogąc szabli utrzymać, upuszczają ją na ziemię. Zawstydzony swą niemocą, nie znając jej źródła, udaje przed jeńcem, że nie chciał go zabić, tylko tak go straszył i że mu życie daruje. Lecz po pewnym czasie, szaloną złością uniesiony, podnosi ów Tatarzyn szablę po raz wtóry, by mu głowę uciąć, aliści w tym momencie znów czuje to samo drżenie i osłabienie rąk i znów szablę wypuszcza z dłoni. Teraz przestraszył się tym powtórным objawem czegoś niezwykłego i zrozumiał, że jakaś moc z góry nie pozwala mu jeńca tknąć; puszcza więc natychmiast rycerza na wol-

ność. I wrócił Adam Strzałkowski do Ojczyzny, lecz nie spoczął, gdyż wkrótce w Jej obronie wziął udział w wojnie z Turczyinem. W zaciętej bitwie pod Cudnowem ugodziła go w serce kula: widział rycerz pocisk, lecący ku niemu, czuł i słyszał srogie uderzenie w pancerz, lecz z konia się nie zwałił; dotyka ręką miejsca ugodzonego—dziura w metalowej kolczudze jest; nie czując jednak żadnego bólu, waleczy dalej. Po bitwie bada, jak się właściwie z tą kulą miało, i wzruszony niezmiernie widzi, iż pocisk przebił pancerz i zatrzymał się na medaliku Najświętszej Panny Jasnogórskiej, zostawiając na nim ślad uderzenia, a potem zsunął się na ziemię, nie uczyniwszy mu zgoła żadnej krzywdy. Widząc to, wszyscy towarzysze, jako świadkowie tego cudu, z nim razem wielbili Imię Maryi Częstochowskiej.

..

3. Andrzej Jeżowski, pułkownik wojsk polskich, nosił zawsze na swej piersi ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej, nigdy się z nim nie rozstając. W bitwie pod Wojniłowem, w r. 1677, mając pod sobą 1500 rycerzy, wyruszył przeciw dziesięciotysięcznej armii, złożonej z Turków i Tatarów. Nie poszczęściło mu się i został wzięty do niewoli, gdzie znosił okrutne udręczenia. Głodzono go, lżono strasznie i trzy razy w tygodniu katowano, dając mu 25 pałek za każdym razem. Gdy go po raz pierwszy do bicia rozbierano, zauważyli oprawcy na piersiach jego zawieszony ryngraf. Złością uniesieni, złorzecząc mu strasznie, medalion zerwali i na większe pohańbienie rzucili między konie. Na błagania nieszczęśliwego, by mu jego skarb zwrócono, odpowiedzieli przekleństwami i obelgami; nie pomogły łzy i prośby: zamiast ryngrafu otrzymał razy dotkliwe. Skatowanego bezlitośnie rzucono na barłóg w więzieniu. Nie mając co do piersi z nabożeństwem przycisnąć (a zawsze tak w udręczeniu czynił, wielkiej pociechy z tego doznając), począł błagać Matkę Zbawiciela, Jasnogórską Panienkę, by mógł choć na Jej wizerunek jaki popatrzeć i tem swoje bóle i cierpienia duchowe ukoić. Zaledwie zdążył swą prośbę wyrazić, a już ujrzał obok siebie leżący ukochany ryngraf. Porwał go, miłostnie do serca tuląc, i łzami radości oblawszy, natychmiast na piersiach zawiesił. Zobaczył to dozorca jeńców, okrutny Tatarzyn, i klnąc strasznie, chciał medalion pułkownikowi zerwać. Widząc to wszystko i upatrując w powrocie ryn-

grafu cud (co zresztą słusznym było), jeden ze starszych Tatarów zabronił dozorczy zrywać medalionu, i rzekł: „Pozwól, by ten nieszczęśliwy oddawał cześć swojemu Bogu, jak my oddajemy swojemu“. Po tym oczywistym dowodzie opieki Maryi, nikt mu już jego skarbu nie zabierał, a wkrótce cudem uwolniony z niewoli, do Warszawy wróciwszy, całą tą sprawę przed królem Janem III i senatorami opowiedział.

* *

4. Na Jasnej Górze zeznał rycerz Franciszek Tworzewski o opiece Maryi przez medalik, co następuje:

Działo się to pod Poznaniem dnia 29 września 1704 roku. Wojska polskie, w których zeznający był oficerem, pod naporem przeważających liczbą wojsk szwedzkich musiały uchodzić. Jedyna droga prowadziła przez Wartę. W wielkim pośpiechu wskakiwano do rzeki. Dziewiętnastu już przed nim poszło na dno. On, party przez wrogów, choć widział pewną śmierć, skoczył w pełnej bojowej zbroi do wody. Natychmiast znalazł się w niebezpieczeństwie, bowiem zestrąszone konie tłoczyły się jeden na drugiego, wzajemnie sobie przeszkadzając — o wyratowaniu nie było mowy. „Polecając — tak to sam opowiadał — ducha swego w ręce Boga, w dziwny sposób ujrzałem obraz Matki Najświętszej Częstochowskiej bardzo wyraźnie; wtedy wspomniałem, że taki sam obraz mam na piersiach, więc przycisnąłem go do serca i w tej chwili, jakby z ciężkiego snu się obudziwszy, pod Jej opiekę się oddałem. Walka trwała, a nad głową moją ciągle kule świstały. Co dalej było — nie wiem, dość, że zanurzony w wodzie, ciągle miałem obraz Matki Boskiej przed oczyma, daleko od brzegu uchwyciłem się jakiegoś korzenia i tak przetrwałem do końca bitwy. Żołnierze mnie wyciągnęli bez żadnej rany“.

* *

5. W bitwie pod Belgradem w roku 1717 po stronie austriackiej walczył pułkownik Ignacy Zawisza, Polak. W pewnej chwili uczuł silne uderzenie w piersi i oszłomiony tym, spadł z konia. Padając, resztką świadomości wezwał serdecznie Matkę Boską Częstochowską na pomoc. I wysłuchała Najświętsza Panna, ratując go w zgiełku bitwy od niechybnego stratowania. Pułkownik odzyskał nagle przytomność, nabrał sił i podniósłszy się zdrowy zupełnie, ujrzał, że kula, godząc w serce, trafiła w ryngraf, który

zawsze nosił zawieszony na szyi, i tam została utkwiona, nie czyniąc żadnej rany. W tejże bitwie raniono pod nim konia, który padając przygnoił go swoim ciężarem i po raz drugi śmierć mu w oczy zajrzała. Ścigający go Turcy z dobytymi mieczami znajdują się tuż przy nim, a on się podnieść i uciec nie może. Lecz Maryja i teraz przybywa mu na ratunek: zaciemnia jasność wzroku wrogów i ci przebiegają mimo, nie widząc go zgoła, a IMP. Zawisza ukrył się i nocą do swoich szczęśliwie przeszedł. Minęło parę tygodni od tych wypadków. Pewnego razu kolega pułkownika, zagorzały heretyk, ujrzawszy na szyi jego ryngraf, począł szydzić z jego pobożności, mówiąc, że nosi „niepotrzebny ciężar“. Zaledwie dokończył bluźnierstwa, aż oto koń jego, dostawszy nagle szaleństwa, począł biec naoslep w stronę jarów i przepaści, unosząc z sobą jeźdźca. Powstał nieopisany krzyk, koń biegł jak strzała, a nikt go nie był w stanie powstrzymać. Heretykowi groziła pewna śmierć. Lecz pułkownik, nie tracąc chwili czasu; wyjmując wyszydzany przed chwilą ryngraf, błogosławi nim ponoszonego rycerza i gorąco się do Matki Boskiej Częstochowskiej modli, polecając jej opiece nieszczęśliwego. Naraz koń zrzuca z siebie jeźdźcę, a sam wpada w przepaść i ginie. Gdy koledzy pospieszyli na ratunek, zastali heretyka leżącego w ranach śmiertelnych, choć jeszcze dyszącego, a wtedy bierze pułkownik ów „niepotrzebny ciężar“, dotyka nim ran bluźniercy, które się momentalnie goją. Uratowany, a następnie uzdrowiony tak cudownie heretyk nawraca się i staje się gorliwym czcicielem Maryi.

W roku 1719 pułkownik Ignacy Zawisza, jadąc z Wiednia na Litwę, zatrzymał się w Częstochowie, aby Matce Najświętszej Jasnogórskiej za tyle łask podziękować i powyższe zeznanie złożyć.

* *

6. Pewnego dnia roku 1743 na jednej z ulic Sieradza rozległ się przejmujący krzyk. Przerażeni mieszkańcy, nie wiedząc co się dzieje, wybiegli na ulicę. Oczom ich ukazał się okropny widok: ujrzeni leżącą na ziemi niewiastę, Mariannę Michalską, zbroczoną krwią, a nad nią rozwścieczonego psa, znanego ze swej dzikości i siły. Rzucono się na ratunek, odpędzono rozjuszona zwierzę, a do ciężko poranionej niewiasty wezwano chirurga. Ten przy-

był, rany opatrzył, lecz krwi, ciągle płynącej, zatamować nie zdołał.¹⁾ Na nic się zdały wszelkie środki, krew broczyła ciągle i byłaby wszystka wypłynęła, powodując pewną śmierć, gdyby nie szczęśliwa myśl pokaleczonej. Miała ona na sobie medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, bierze więc go, zdejmuje, a dotykając nim ran, modli się żarliwie o uzdrowienie i natychmiast krew płynąć przestaje, a wkrótce i rany się zablizniają.

* *

7. Wielce nabożny IMP. Tomasz Stanisław Wolski wybrał się w roku 1753 wraz z wielu innymi podróżnymi do Jerozolimy dla zwiedzenia miejsc świętych. Początkowo pogoda dopisywała, lecz później wiatry się zmieniły i w końcu zaskoczyła ich burza tak gwałtowna, że zatrzymali się obok wyspy Tenedos, bojąc się płynąć dalej. Tam przebyli kilka dni, czekając, aż burza uciehnie. Jakoż wkrótce uspokoiło się morze o tyle, że mogli puścić się w drogę. Nie długo jednak trwała pogoda: zerwała się straszna burza, a że już byli na pełnym morzu, nigdzie więc przed nią schronić się nie mogli.

Morze szalało, bałwany raz po raz pokrywały cały okręt tak, że podróżni myśleli, iż już na zawsze pod wodą zostaną. Oczekiwano ze zgrozą śmierci, ale znajdował się na okręcie jeden jedyny człowiek, który nadziei ocalenia nie tracił: był nim Tomasz Stanisław Wolski. Ten zacny mąż, do Matki Najświętszej Częstochowskiej bardzo nabożny, miał na piersi swej obrazek Najświętszej Panny Jasnogórskiej, z którym się nigdy nie rozstawał. Gdy więc ujrzał grożące jemu i towarzyszom podróży niebezpieczeństwo, w słowach pełnych siły natchnął ich ufnością do Maryi Niepokalanej. Następnie zdjął z siebie obrazek i pełen wiary w pomoc Matki Najświętszej, pobłogosławił nim morze i tę stronę nieba, z której szła burza, i o dziwo, zaledwie to uczynił, uspokoiły się rozszałale żywioły, zmieniły się wiatry i cudna nastąpiła pogoda. Widząc to, wszyscy w serdecznych słowach chwalili Imię Pannienki Częstochowskiej. Odtąd do końca podróży obrazek ten, zawieszony na okręcie, był otoczony powszechną czcią.

* *

¹⁾ Na owe czasy nie znano środków skutecznych w podobnych wypadkach i śmierć groziła nieszczęśliwej.

8. Pewna niewiasta z Krakowa (nazwisko umyślnie zatajone) miała męża wielce niegodziwego. Człowiek ten był gwałtownego charakteru, przy tym marnotrawny bardzo, a co najgorsze — zdradzał ją. Biedna niewiasta przez długi czas cierpliwie to znosiła, modląc się tylko za niego. W roku 1755 tak się mężowi już żona sprzykrzyła i tak mu w jego złym życiu na przeszkodzie stała, że postanowił ją otruć, aby raz na zawsze jej się pozbyć. Wystarał się więc o jakąś gwałtowną truciznę i dnia 6 stycznia, w dzień święta Trzech Króli, postanowił zamiar swój spełnić. Pobożna niewiasta wstała w tym dniu wcześniej, a chcąc swobodnie uczestniczyć w solennych nabożeństwach, już z rana ugotowała zupę na obiad, a potem poszła na wotywę i sumę do kościoła Mariackiego. Tam w rzewnych gorących modłach polecała męża Matce Najświętszej Częstochowskiej do której miała specjalne nabożeństwo, i prosiła serdecznie o łaskę nawrócenia dla niego. Nabyła też sobie piękny medalik Matki Boskiej i zawiesiła na szyi. Gdy tak się modliła, mąż tymczasem, korzystając z jej nieobecności, wsypał truciznę do garnka z zupą, która ona po przyjeściu z kościoła miała spożyć.

Skończyło się nabożeństwo. Wraz ze wszystkimi wyszła i ona ze świątyni. Gdy weszła do mieszkania, na jej spotkanie wybiegł pies, a radując się z powrotu swej pani, począł ją witać, skacząc na nią wesoło; próżno z dobrocią opędzała się odeń, skakał ciągle. Czując się dość głodną, wzięła do ręki garnek z zupą, a będąc jeszcze pod wpływem modłów, jakie niedawno w kościele zanosiła, spojrzała na wiszący w pokoju obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i pobożnie westchnęła, a pies, skacząc ciągle, wytrącił jej z ręki garnek, który upadł, rozbijając się w kawałki. Rzucił się pies na wylaną zupę i szybko ją pochłonał, lecz już za chwilę padł martwy u stóp przerażonej pani.

I tak wykryło się wszystko, a Matka Najświętsza cudem obroniła swą czcicielkę od strasznej śmierci.



Tego rodzaju cudów kroniki Jasnogórskie zanotowały 33.

WODA ZE ŹRÓDŁA U ŚW. BARBARY I OLEJ Z LAMP PŁONĄCYCH W CUDOWNEJ KAPLICY, UŻYWANE Z WIARĄ, PRZYWRACAJĄ ZDROWIE.

1. W roku 1430 rozgorzały łuną pożarów okolice Częstochowy. To bezbożny husyta szedł na Jasną Górę po łupy, trupami i zgłiszczami znacząc swój ślad. W klasztorze nie było zbrojnej załogi, to też kilkunastu Ojców Paulinów, osłaniających mężnie własnymi pierściami świątynię od zbezczeszczenia zginęło męczeńską śmiercią. Niegodziwi heretycy, dostawszy się do klasztoru, zrabowali wszystkie kosztowności, a także i święty Obraz, który złożono na wozie, wypełnionym łupami. Wóz, zaprzężony w dwa silne, rosłe konie, skierowano w stronę południową. Lecz gdy do miejsca, gdzie teraz znajduje się kościół św. Barbary dojechali, konie bez żadnej przyczyny stanęły, nie chcąc iść dalej; okładano je biczami, zachęcano łagodnymi słowami, doprzężono wreszcie koni więcej, nie to nie pomogło; wóz nie ruszył się z miejsca. Wówczas heretycy z pas zrzucili na ziemię Obraz Maryi, a jeden ze zbirów, wyjąwszy miecz, dwa razy uderzył z mocą w Najświętsze Oblicze, zostawiając dwa ślady, które do dziś dnia na obrazie widnieją. Pod silnymi ciosami Obraz rozbił się na trzy części. Zapamiętały husyta chciał uderzyć po raz trzeci, lecz gdy uniósł miecz w górę, z jasnego nieba padł nieoczekiwane piorun i położył go trupem na miejscu. Towarzysze jego, przerażeni okropnie, w popłochu uciekli.

Gdy rozproszeni Ojcowie powrócili do klasztoru i ujrzeli brak Cudownego Wizerunku, pełni trwogi, modląc się, poszli śladami rabusiów i znaleźli Obraz święty rozbity, okaleczony i błotem okryty. Przerażeni tym widokiem, szukali wody, chcąc obmyć błoto, ale nigdzie choćby najmniejszego strumyka, studni, czy nawet kałuży nie znaleźli. Padli więc na kolana i, płacząc rzewnie, przepraszali Boga za zniewagę, wyrządzoną świętemu wizerunkowi, i wyrażali swój żal, że nie mają wody na obmycie go. I okazał Pan swą łaskę. Na Jego skinienie wytryskuje nagle obok nich maleńkie źródółko czystej, jak kryształ wody. Uszczęśliwieni tym cudem, Ojcowie Paulini obmywają cudowny Obraz i tenże na Jasną Górę z wielką czcią odnoszą.

Odtąd woda ta staje się cudowną i źródłem wielkich łask, jakie Matka Najświętsza na ludzi przez jej użycie sprowadza. Na pamiątkę zaś tego cudu, najpierw stawiają tu krzyż drewniany, a potem murowaną kaplicę. Kardynał Maciejowski, biskup krakowski, wyznaczył pewną sumę na postawienie okazałej kaplicy, lecz śmierć go zaskoczyła i nie dokonał obietnicy. Dopiero księżna Lubomirska kazała to miejsce murem otoczyć, a O. Andrzej Gołdonowski w wieku XVII wznosił tu kościół pod wezwaniem św. Barbary i rozbudował kaplicę, w której mieści się cudowne źródło. Obecnie jest na tym miejscu studnia, z której wodę pielgrzymi czerpią.

Także oliwa z lamp, które stale palą się w Cudownej Kaplicy, z wiarą używana przez wiernych już wiele cudownych uzdrowień spowodowała.

Kroniki notują ich około 50, a nowe ciągle przybywają, z tych dwa podajemy:

* *

2. W roku 1752 córka Jana Langhammera, z Górnego Śląska z miasta Olbendorffu, Maria Teresa, dziewczyna dotąd zupełnie zdrowa, nagle zachorowała na jakąś dziwną chorobę. Całe ciało bez żadnej wiadomej przyczyny poczęło gnić do tego stopnia, że załęgły się w nim robaki, tocząc nieszczęśliwą za życia. Nie pomogły przeróżne, a często wymyślne leki, choroba ciągle się zwiększała. Trzy lata przeleżała Teresa w łóżku, cierpiąc wprost nie-ludzkie męki, które tylko do ciągłego konania przyrównać się dały. Cierpieli i rodzice, nie mogąc patrzeć na jej boleści. I doszło do tego, że i oni i chora poczęli już pragnąć, by Bóg choćby śmiercią zakończył raz te katusze. Z porady jednej z sąsiadek zaczęli odprawiać nowennę do Matki Boskiej Częstochowskiej, by Bóg za Jej orędownictwem okazał swą wolę łaskawą, czy to zabierając nieszczęśliwą do swej chwały, czy to udzielając jej zdrowia; w razie uzdrowienia chorej ślubowali pielgrzymkę do Częstochowy. Następnie, pełni wiary i ufności w pomoc Najświętszej Panny Jasnogórskiej, wzięli wody z cudownego źródła i modląc się gorąco, poczęli obmywać zgniłe, cuchnące ciało. Skutek był natychmiastowy. Maria Teresa odrazu poczuła niewypowiedzianą ulgę. W przeciągu tygodnia wstała zupełnie zdrowa, a ciało jej dotąd wstrętne, wyglądające jak jedna rana, stało się świeże i czyste. Tyl-

ko jako pamiątka cierpień i cudownego uzdrowienia pozostało jej utykanie na jedną nogę wskutek ściągnięcia nerwu.

Dnia 15 sierpnia 1755 roku przybyła uzdrowiona na Jasną Górę wraz z ojcem, by Matce Najświętszej Częstochowskiej za ten cud dzięki złożyć.



3. Matka ośmiorga dzieci, Marianna Gębicka z Sandomierza, w roku 1725 zachorowała. Trudno sobie wyobrazić jej moralne cierpienia, jakie obok fizycznych znosiła, gdy widziała tak liczną, a ukochaną gromadkę piskląt pozbawioną jej czulej i troskliwej opieki matczynej. Serce jej pękało, gdy widziała je zaniedbane i smutne, jak z trwogą na swą ukochaną matkę patrzyły. Wszelkie środki, które jej stosowano, żadnej ulgi nie przynosiły. I dnia 2 lutego, w święto oczyszczenia Najświętszej Panny, chora dostała tak silnej gorączki, że wprost w oczach nikła, a w końcu zupełnie przytomność straciła i wpadła w agonię. Rodzina już poszła trumnę i grób zamówić, a konającą obstąpiło ośmioro dzieci z płaczem i krzykiem. Jedną z obecnych tam sąsiadek, Anna Krupińska, osoba bardzo zacna, która już w swoim czasie cudu od Matki Boskiej Częstochowskiej doznała, widząc, że tu już ludzie nie poradzić nie mogą, przyniosła trochę oliwy wziętej z Jasnej Góry i, błagając z wielką wiarą Maryję Jasnogórską o uzdrowienie, potarła nią blade usta umierającej. A w czasie tego wszyscy obecni wraz z mężem i dziećmi na kolanach Matkę Najświętszą prosili o ratunek. I oto po półgodzinnych modłach, chora otwiera oczy i zupełnie przytomna wstaje z łóżka, prosząc, by jej szybko podano jedzenie, gdyż czuje ogromny głód. Uszczęśliwione dzieci, Najświętszej Uzdrowicielce serdeczne dzięki składając, podają matce pożywienie. I chora wstaje zupełnie zdrowa.

R o z d z i a ł XVIII.

MARYJA UKAZUJE SIĘ WIDOMIE SWYM CZCICIEŁOM I PRZYNOSI IM ZDROWIE, WOLNOŚĆ I POCIECHĘ.

1. W pogodny dzień letni 1613 roku wybrała się księżniczka Anna Wiśniowiecka na samotną przejażdżkę łódką po głębokiej i bystrej rzece. Póki pogoda sprzy-

ja... księżniczka wiosłowała odważnie, rozkoszując się przejrzystą tonią, słońcem, powietrzem i myślą o tym życiu radosnym i szczęśliwym, które wiodła w domu kochających ją rodziców. Nagle wszystko się zmieniło. Powstał wichor, jasno-błękitne niebo pociemniało, a gładka powierzchnia wody poczęła się gniewnie marszczyć. Odbiegła księżniczkę odwaga. Przestraszona burzą, która się szybko zbliżała, wypuściła z rąk wiosła i sama, zbyt szybko przechylwszy, w głębie wpadła. Biedna panienka nie umiała pływać, a na brzegu i na rzece nie było nikogo, ktoby ją mógł poratować. W tym niebezpieczeństwie księżniczka, która zawsze miała żywe i gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny Częstochowskiej, zawołała z wielką wiarą i z całego serca: „O Panienko Jasnogórska, ratuj mnie!“ Aliści jeszcze echo tych słów nie przebrzmiało, a już Matka Boska pospieszyła na ratunek swego dziecięcia. I jak niegdyś Boski Jej Syn wyprowadził z toni św. Piotra, tak i tu ujrzała dziewczeczka Niepokalaną Maryję Częstochowską odzianą płaszczem świetlistym, otoczoną chwałą, z licem niebiańsko-promiennym, która, wzięwszy ją za rękę, jak po lądzie po wzburzonych falach na brzeg wyprowadziła.

Wkrótce potem księżniczka Niepokalanej Dziewicy na Jasnej Górze dzięki za uratowanie złożyła i tablicę srebrną z opisem cudu ofiarowała.

..

2. 36-letni Feliks Skiba dostał się w roku 1617 do niewoli tureckiej i tam był okropnie przez Turków męczony. Używano go do ciężkiej pracy, morzono głodem i często bito. Szczególniejsze zaś cierpiał prześladowania za to, że ich wierzeń przyjąć nie chciał; ale one, choć srogie, wiary jego zachwiać nie mogły. Ciagle się do Królowej Częstochowskiej modlił z ufnością, prosząc o siłę i męstwo przeciw wrażym zakusom. Spodobala się Najświętszej Pannie ta jego ufność i wytrwałość w świętej wierze. Pewnego wieczora, gdy się położył w swym podziemiu na spoczynek smutniejszy i bardziej zbolący niż zwykle (a miał codziennie ręce i nogi na noc skuwane), nagle zupełnie ciemna dotąd jego cela zajaśniała dziwnym światłem. Przesłonił oczy, nie mogąc znieść tego blasku, a oto coraz się widniej robi; naokół, zda się, wszystko w płomieniach goreje. W powietrzu roztoczył

się zapach jakiś przedziwny, cudniejszy niżeli aniołów róż i lili, i słyszeć się dały jakoby dźwięki arf, czy pień anielskich. Snęła się jakaś melodia niebiańska, jakoweś granie przewdzięczne... A potem z tych łśnień, woni i dźwięków spłynęła ku zachwyconemu tym wszystkim Feliksowi postać niewieścia, spłynęła z górnych niebios sfer, prześliczna, Niepokalana, jaśniejsza nad gwiazdy i słońca, Bogarodzica - Dziewica... zjawiała się biednemu jeńcowi Panienka Jasnogórska, a poprzedzało ją dwóch aniołów z płonącymi pochodniami... I podeszła do więźnia Najświętsza Pani i, położywszy swą miłościwą dłoń na jego głowie, słodszy niż miód i łagodniejszy niż balsam słowami pocieszała go w smutku i cierpieniu, a znikając rzekła: „Nawiedz mnie, synu, na Jasnej Górze w domu moim.“ I na znak, że to rzeczywistość a nie sen tylko, na skinienie wszechmocnej ręki Maryi z rąk i nóg jego opadły ciężkie żelazne kajdany, drzwi się same z rygli i zamków otwarły, a jeniec przeszedł pośród śpiących Turków. I przewędrował ów człowiek całą Turcję nie poznany przez ścigających go wrogów, i dostał się do Polski, a przyszedłszy na zaproszenie Matki Bożej na Jasną Górę, tam Jej swe pokorne i gorące dzięki za cudowne uwolnienie złożył.

*
*
*

Tego rodzaju łask zanotowano w kronikach Jasnogórskich 84.

R o z d z i a ł XIX.

JAK BÓG KARZE TYCH, CO ŚWIĄTYNIĘ JEGO MATKI NAJŚWIĘTSZEJ ZNIEWAŻAJĄ ZŁYM ZACHOWANIEM SIĘ I BRZYDKOŚCIĄ SUMIENIA.

1. Z kompanją, która w r. 1524 wyruszyła z Łęczycy do Częstochowy, szła między innymi pewna bogobojna niewiasta, imieniem Anna, z córeczką 17-letnią Krystyną. Jak matka z pośród innych niewiast wyróżniała się pobożnością, tak córka płochością i lekkomyślnością. Matka zabrała ją z sobą, ufając, że ją pielgrzymka nawróci. Jednakże zawiodła się srodze. Krystyna ani myślała się zmienić. Ubrana stroinnie, jakby na zabawę lub wesele, roześmiana, niesforna, przeszkadzała innym w modlitwie i sku-

pieniu. Wszędzie jej było pełno: tu się śmiała tam zartowała złośliwie, to znów bez litości drwiła z każdego, kto jej nie był miły. Napróżno ją matka strofowała, napróżno wskazywała na Boga, Któremu się to jej zachowanie nie podoba, napróżno groziła jej karą Bożą: ona się tylko jeszcze bardziej śmiała. Z płaczem zaklinała ją strapiona niewiasta, by jej i sobie wstydu nie robiła i serca macierzyńskiego swym postępowaniem nie raniła. Za całą odpowiedź Krystyna swawolnym śmiechem wybuchała.

Po kilku dniach podróży ukazał się pielgrzymom szczyt wieży, wszyscy wzruszeni padli na kolana, tylko Krystyna śmiała się i zartowała jeszcze więcej. Dosyć już tego było matce; rzecze tedy w surowych słowach: „Widzisz, że już blisko tron Maryi, odrzuć swe swawole i głupstwa, przynajmniej odtąd przyodziej się w skromność, byś godnie stanęła wobec swej Pani i Królowej; jeśli się już ludzi nie wstydzisz i zatraciłaś wszelkie poczucie skromności wobec nich, to przynajmniej bój się Boga, który w obronie czci swej Matki może cię strasznie ukarać“. Lecz i to upomnienie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia, owszem w swej głupocie i niepomamowanej pysze zlekceważyła je i dalej w złem brnęła, zachowując się coraz gorzej. Następnego dnia wszyscy zaczęli się w czyste a skromne szaty odziewać, chcąc godnie stanąć u tronu Królowej. I Krystyna postanowiła się przebrać. Włożyła na siebie wspaniałe suknie, a przesadnie skrajane, jakie wówczas tylko na tańce i zabawy noszono Szyję, ramiona i ręce miała obnażone, włosy kunsztownie utrefione rozpuściła, a policzki różem i bielidłem ubarwiła. Tak niestosownie ubrana, z dumnie podnie-ioną głową poszła sama na Jasną Górę, bo matka z tak ubraną iść się wstydziła. Ale zaledwie próg Cudownej Kaplicy przestąpiła, zauważyli ludzie, że zachwiała się i jakby omdlewając, o odrzwia się wsparła; w oczach jej malowało się przerażenie; po głowie, czole i obliczu spływał strumieniem pot. Chciała go otrzeć, lecz zaledwie dotknęła głowy, w oczach przerażonych widzów wraz z potem starła z niej wszystkie włosy tak, że czaszka jej pozostała goła jak kolano. Po chwili nieszczęsna, lekkomyślna grzesznica, biała jak trup, osuwa się na ziemię w strasznych drgawkach. Nadbiegła matka i wzięła córkę do mieszkania, gdzie się na noclegu zatrzymali; tam przez trzy dni dziewczyna wiła się w okropnych męczarniach, a potem nieoczekiwanie, nie odzy-

skawszy przytomności, bez Sakramentów św. zmarła. Nieopisane wrażenie wywarł ten wypadek na wszystkich pątnikach i mieszkańcach Częstochowy, gdy się dowiedzieli, że to za zgorszenie, jakie z siebie dawała, za przybycie na święte miejsce bez skupienia, za strój bezwstydnym, którym świątynię i Matkę Najśw. znieważała, taka ją kara spotkała.

Pochowano ją przy drodze bez udziału kapłana i, aby była prze-troga dla podobnych do siebie i żywą pamiątką kary Bożej, położono jej na grobie kamień z napisem: „Tu leży ta, którą Bóg strasznie ukarał za zniewagę przybytku Swej Matki Najświętszej, weź z tego naukę, i ze czcią wielką odwiedzaj Świętą Górę“.

I długie lata ten samotny, ponury grób bez krzyża, bez kwiecica, budził lęk i był groźnym ostrzeżeniem dla wielu.

*
*
*

2. W roku 1663 pewnego dnia na Jasną Górę przybyła grupka niewiast, ażeby Najśw. Pannie cześć i pokłon oddać. Niewiasty głęboko wzruszone weszły do Cudownej Kaplicy. Na widok świętego Obrazu, zalane łzami, padły wszystkie na twarz. Jedna z nich tylko imieniem Helena, klęcząc wodziła zdziwionym wzrokiem po ołtarzu i ścianach. Po chwili przeciera oczy, idzie dalej w głąb i jeszcze więcej okazuje zdziwienia, a w końcu pyta innych, czy widzą Obraz. Odpowiadają, że widzą. „A gdzież on jest? ba ja go dojrzeć nie mogę“. — „Patrz, tu przed tobą, nie widzisz?“ — „Nie, nie widzę nic!“ mówi z trwogą. Próżno wyteża wzrok, próżno się do samego ołtarza zbliża, jej oczy wszystko spostrzegły tylko nie Obraz. Ogromnie smutna wyszła z kościoła, a zamknawszy się w mieszkaniu, zaczęła się w skupieniu przygotowywać do sakramentu pokuty. Na drugi dzień poszła do konfesjonału i odprawiła spowiedź. Idzie potem do kaplicy, lecz tam dzieje się z nią jeszcze gorzej — już nie tylko Obrazu Cudownego, lecz nawet ołtarza, w którym on się znajduje, nie widzi. Wracając więc z jękiem i płaczem do spowiednika, ten ją pociesza, każe się modlić i iść z powrotem do kaplicy. Idzie więc i patrzy, że inni ze wzrokiem utkwionym w Obraz widzą go i modlą się tylko na jej oczy Bóg zesłał ślepotę. Zanosząc się cały płaczem, jęczy tak, że wszystkim z litości aż serce się kraja. Przechodzi tamtędy przeznacny ks. Augustyn Kordecki, a słysząc te serdeczne zawożenia

i lamenty, podszedł do nieszczęśliwej i pyta, co się stało. Ta z wielkim szlochem opowiada mu wszystko. Świątły i świątobliwy znawca dusz odrazu zrozumiał, że przyczyną tej ślepoty ciała jest ślepotą duszy, a mianowicie jakiś grzech ciężki zatajony. Bierze więc łagodnie niewiastę za rękę i prowadzi na ubocze do konfesjonału. Tam ją ośmielił, obudził ufność i wykrył przyczynę kary. Helena ze łzami szczerzej skruchy wypowiadała się, a otrzymawszy rozgrzeszenie, za radą spowiednika, drżąc z obawy i nadziei, poszła jeszcze raz do kaplicy. I oto zaledwie znalazła się poza progiem, ujrzała najwyraźniej Niepokalane Oblicze Maryi Jasnogóskiej; mogła już teraz, jak inni, wpatrywać się w Cudowny Obraz i swoje zachwyty i radości, a także smutki i trwogi przed Nią składać.

3. Zuzanna Staruba z Moraw przybyła po raz pierwszy w 1725 roku do Częstochowy na odpust. Gdy się znalazła w kaplicy, zdumiała się niezmiernie, nie mogąc dojrzeć Obrazu podczas, gdy wszyscy inni będący z nią, widzieli go doskonale. Strapiona tem bardzo i zasmucona, przez całą noc oka zmrużyć nie mogła, rozmyślając nad przyczyną tej ślepoty. Wzrok miała doskonały, nigdy na oczy w swym życiu nie cierpiała. Więc coby to było? Gdy dłużej się zastanawiała, doszła do pewności, że nic innego tylko grzechy, które obarczały jej duszę, były powodem, iż Obrazu zobaczyć nie mogła. Przed świtem jeszcze zerwała się z łóżka i pobiegła na Jasną Górę, tam wypowiadała się ze swych win i szczerym żalem i postanowieniem poprawy obmywszy duszę, stawiała się po raz drugi przed Obliczem Matki Najśw. i oto bez żadnych już przeszkód ujrzała Cudowny Wizerunek Maryi. A wtedy serce jej zalała ogromna radość i szczęście i rozpływała się we łzach serdecznych, dziękując Jasnogórskiej Paniencie za łaskę nawrócenia i oglądania Jej świętego Obrazu.

*
**

Podobnych faktów kroniki klasztorne notują 18.



Oblężenie Częstochowy w 1655 r.

Fresk na Wielkim Kościele

Aby stworzyć ciągłość historii cudów i łask, jakie Królowa Korony Polskiej hojną ręką rozdaje swym wiernym czcicielom na Jasnej Górze, do dawnych wiernie i skrupulatnie przez pięć wieków spisywanych i przechowywanych dotąd w Archiwum Jasnogórskim, dodajemy najświętsze z lat ostatnich już to nadesłane nam listownie, już to na miejscu spisane i przez świadków wiarogodnych potwierdzone. Podajemy ich zaledwie kilka, gdyż jest ich zbyt wiele, aby umieszczać wszystkie. Te jednak, które umieszczamy w niniejszej książce, wystarczają, aby w duszach wiernych sług Maryi obudzić ufność, wdzięczność i bezgraniczną miłość ku Tej, której dobroć i miłosierdzie nigdy nie ustaje, owszem, jakoby się zwiększa względem tak bardzo dziś potrzebującej ratunku zdołałej ludzkości.

**

Gródek Jagielloński

Od dłuższego czasu cierpiałam straszną chorobę słabość św. Walentego. W roku 1930-tym złożyłam ofiarę na Mszę św. Matce Boskiej na Jasnej Górze i parę świec do św. Walentego. Od tego czasu dzięki Matce Najświętszej, choroba już się więcej nie powtórzyła.

W roku 1933 mąż mój wiozł na wozie trawę. Siedząca wraz z mężem dziewczynka licząca około 5 lat spadła z wozu pod koła, tak nieszczęśliwie, że dwa koła przejechały jej przez brzusek. Dziecko w tej chwili straciło przytomność. Zbiegło się dużo ludzi i poczęli dziecko ratować; ja zaś padłam na kolana przed obrazem Najświętszej Matki Częstochowskiej i poczęłam zanosić gorące modły do Matki Boskiej błagając o ratunek. Wtem słyszę tak bardzo słodki okrzyk dziecka: „mamo! ja już jestem zdrowa, mnie nie boli.“

Za te doznane łaski składam Matce Najświętszej, serdeczne dzięki i ofiarę na Msze św. —

Agnieszka Horyń.

Jako naoczny świadek:

Stefania Madejewska

Franciszka Kupińska

Potwierdza: K. Bilczewski, Proboszcz.

STWIERDZENIE CUDOWNEGO ULECZENIA.

W imię Boga Wszechmogącego zeznaję pod przysięgą, że moja siostra Helena Halinowska, lat 36, zam. w Warszawie na Siekierkach, ul. Bartycka 19a. została cudownie uleczone na Jasnej Górze w Cudownej Kaplicy podczas Mszy św. w dniu 6 września 1936 roku, a mianowicie:

Helena Halinowska była chora na chorobę nerwową od czterech lat. Doktorzy robili jej funkcję do głowy, co jeszcze powiększyło chorobę, bo zaczęła się skrzywiać upadając nieraz na ziemię. Lekarze, a szczególnie dr. Kulikowski w Warszawie ul. Wiejska 2, orzekli, że wszystkie środki są wyczerpane. Po konsylium lekarskim w czasie pobytu trzy miesięcznym w szpitalu Dzieciątka Jezus, (klinika Uniwersytecka w Warszawie) p. Borowska pielęgniarka, słyszała jak lekarze między sobą rozmawiając stwierdzili, że jest to choroba nieuleczalna. To powiedziała pod sekretem p. Michalinie Dutkiewicz i p. Józefie Sierpińskiej, zastrzegając sobie tajemnicę w tym względzie.

W czasie ogłoszenia z ambony przez ks. Henryka Kleczyńskiego w kościele św. Józefa na Powązkach, że w czerwcu wyruszy pielgrzymka chorych na Jasną Górę, mnie w sercu powstała myśl i silna wiara, że gdy moja siostra Helena Halinowska dostanie się do Częstochowy to będzie zdrowa. Chwilowo myśl o Częstochowie poszła w zapomnienie. Później, gdy sama wybierałam się w czasie urlopu do Częstochowy, postanowiłam chorą siostrę zabrać z sobą do Częstochowy, pomimo, że mąż chorej sprzeciwiał się temu.

Po przyjeździe do Częstochowy zamieszkałyśmy u Franciszki Czernej, ul. Siedmiu Kamienie 23. Zanim przyśliśmy na mieszkanie, przybyłyśmy do Kaplicy Matki Boskiej, a potem chora poszła do spowiedzi do ks. Religii na duży kościół. Po powtórny przybyciu do Cudow. Kaplicy uczuła siostra moja krótki ale przykry ból w krzyżu, głowie i łopatee. Ja zaś będąc nieobecną przy chorej siostrze, bośmy się pogubiły, powiedziałam pocichu do Matki Boskiej w wielkim natchnieniu silnej wiary, mówiąc: „Matko Boska! nie wyjdę z tej Kaplicy, aż mi uzdrowisz siostrę.“ Po pierwszym powiedzeniu zastanowiłam się, że może za śmiało odezwałam się do Matki Boskiej, ale mimo to drugi raz to samo powiedziałam: „Matko Boska! nie wyjdę z tej Kaplicy, aż mi uzdrowisz siostrę.“ Wszystkie Msze św. o-

fiarowałam za dusze w czyśćcu cierpiące, mając ufność, że dusze zmarłych uproszą zdrowie chorej, bo ja sama czułam się niegodną. I rzeczywiście Matka Boska dobra i miłosierna wysłuchała mnie niegodną i chora odzyskała zdrowie.

Po powrocie do Warszawy, mąż chorej ujrzał ją ze zdziwieniem zupełnie zdrową. Chora zaś opowiedziała wszystko co się stało, co stwierdzają wobec mnie mąż i szwagier chorej, jak również szereg wiarogodnych osób z pielgrzymki podpisanych pod niniejszym zeznaniem.

O. Justyn Marczewski,
Kustosz Bazyliki Jasnogórskiej.

Dn. 27/XII. 1936 r.



ZEZNANIE (o cudownym uzdrowieniu).

W roku 1924 w styczniu mąż mój Feliks poważnie zachorował. Uformował się wrzód w głowie ponad samym okiem. Głowa okropnie spuchła, oko również do tego stopnia, że już nic nie widział, a ból był szalony. Udaliśmy się do lekarza, który orzekł, że jest to poważna choroba i trochę przedawniona i że potrzeba zrobić operację. Odesłał nas z tym do Lublina, w Lublinie lekarz stwierdził to samo i powiedział, że koniecznie potrzebna jest operacja, lecz nie ręczy za pomyślny skutek, gdyż choroba jest przedawniona; trzeba było odrazu zwrócić się z tym do specjalisty. Odesłał nas do szpitala. Wówczas powiedziałam mężowi, że zanim podda się operacji, niech pójdzie do spowiedzi i Komunii św., gdyż niewiadomo, co dalej będzie. Zgodził się chętnie. Poszliśmy do kościoła. Mąż przystąpił do Sakramentów św., a ja modliłam się przed statua Matki Bożej o zdrowie dla męża i pomyślny przebieg operacji. W modlitwie złożyłam ślub, że jeżeli mąż mój wyzdrowieje, to odbędę pielgrzymkę do Częstochowy. Ze łzami, leżąc krzyżem, gorąco prosiłam o tę łaskę. W szpitalu doktor zapowiedział niezwłoczną operację, a że koszt jej był o wiele większy, niż posiadaliśmy ze sobą pieniędzy, odłożyliśmy nazajutrz. Udaliśmy się do mojej siostry, mieszkającej w Lublinie. Ona zaproponowała nocleg i obiecała, że nam dopomoże i pożyczy pieniędzy. Mąż mój miał nieznośne bóle głowy i oka, paliło go żywym ogniem. Po całych nocach nie mógł spać, ani na chwilę

odpocząć przy tak okropnym bólu. Tej jednak nocy pierwszy raz po wielu bezsennych nocach, spał twardo. Gdy się rano obudził, oświadczył, że już widzi na oko i bólów żadnych niema, a czuje się zupełnie zdrów. Puchlina ustępować poczęła i mąż mój nie poszedł do szpitala, ale z radością wróciliśmy do domu. Szybko wyzdrowiał bez żadnych środków lekarskich i bez operacji, która była, zdaniem lekarzy specjalistów, niezbędna. Wszyscy byli zdumieni tak szybką zmianą zdrowia męża. My zaś dziękując Matce Bożej za łaskę tak wielką, uznaliśmy to za cud i pragniemy, ażeby to nasze zeznanie umieszczone było w Księdze cudów i łask w Klasztorze M. Bożej w Częstochowie. Dziś spełniam swą obietnicę i odbywam pielgrzymkę do Częstochowy.

Ludwik Bieniek z żoną Rozalią.
parafia Wola Osowińska — dn. 3/VI-35r.

*
*
*

Lida, d. 2.-XI-33 r.

5 pułk lotniczy.

Szanowna Pani!

Jestem już po urlopie, w domu Rodziców i u swej Narzeczonej, należycie wypoczęłem i obecnie jestem w pułku—przy miłej i sympatycznej pracy wojskowej. Kocham wojsko i swój zawód lotniczy — nie zamieniłbym go za żadne skarby ziemskie. Czuję się dobrze i szczęśliwie — bo oddałem się całkowicie Panience Częstochowskiej, a Ona nie opuści mnie ani na chwilę, lecz zawsze i wszędzie będzie czuwać nade mną i grzeszną duszą moją. Wypadek swój nie podaję O. Generałowi Przeddzieckiemu lecz pokrótce opiszę Pani, a Pani może to powtórzyć osobom zainteresowanym.

Wypadek mój miał miejsce na kursie szybowcowym d. 22 września r. b.; odbywałem początkowe samodzielne loty w dosyć znacznej wysokości; w pewnym momencie straciłem panowanie nad sterem i szybowiec mający dużą szybkość i sprzyjający w danej chwili podmuch wiatru zamiast lecieć w linii lotu piał się do góry i był moment, że przekręci się na plecy — brakowało do tego 1/100 sekundy — lecz w tym momencie natchnęło mnie coś — wogóle nie wiem sam jak się to stało, że oddałem się opiece Matki Bożej — wspominając na medalik z wizerun-

kiem Panienki Częstochowskiej, który noszę na piersiach od chwili ukończenia szkoły Podchorążych Lotnictwa i otrzymania stopnia podporucznika, i nie rozłączam się z Nim nigdy — ani na sekundę — naraz zacząłem spadać, widziałem ziemię nad sobą i pod sobą — dopiero nad samą ziemią przyszedłem do równowagi, stery częściowo zareagowały, ale szybko spadł pomimo to z taką siłą, że został zdruzgotany i połamany, a ja wyszedłem bez szwanku — byłem tylko biały i blady jak ściana i trząsłem się jak trzcina. W tym była ręka Boża, palec Maryi Częstochowskiej, do której postanowiłem udać się zaraz po ukończeniu kursu i tak też zrobiłem. Dalsze koleje są dla Pani znane. W niedzielę i święta modłę się i proszę swą Opiekunkę o stałą pomoc, a zato postanowiłem oddać Jej serce czyste i bronić Jej Czei będę zawsze — tak mówi i przyrzeka Jej pokorny sługa i wierny rycerz. Heniek.

Szanowna Pani—jeżeli ma Pani czas, proszę skreślić do mnie kilka słów, adres podam niżej. W Częstochowie będę niedługo ze swoją narzeczoną i będę prosił Matkę Bożą o błogosławieństwo dla nas obojga. Proszę czasem westchnąć i szepnąć krótką modlitewkę za pomyślność moją w lotach stratosferycznych.

Pozostaję z poważaniem

Szczęśny Henryk
podporucznik pilot.

ZAKOŃCZENIE.

Poznaliśmy łaski i cuda Boże, działane za przyczyną Najśw. Panienki na Jasnej Górze. Poznaliśmy i podziwialiśmy hojną rękę Boga i moc wstawienictwa Maryi.

A jednak przytoczone tu łaski i cuda — to tylko maleńka cząsteczka tego, co dla swych wiernych sług działała Częstochowska Pani!...

Łaski i cuda te, zarówno w kataklizmach dziejowych ujawniają opiekę Bożą nad całym narodem, jak i w najcięższych chwilach życia podnoszą na duchu poszczególne jednostki: doznają ich tak możni tego świata, jak i ma-

luczey; czuje ich moc dobroczynną zarówno starzec, stojący nad grobem, jak i mąż dojrzały, młodzieniec i dziecię. Niema ani jednej niedoli ludzkiej, gdzieby oko. Matki Bożej nie wejrzało, serce matczyne nie współczuło, a dobroczynna ręka nie pośpieszyła z pomocą.

Na rozkaz wszechwładnej Pani świata uciszają się rozszalałe żywioły, okrutna śmierć posłusznie oddaje swe ofiary, chore i bezwładne członki odzyskują siłę.

Przed mocą Królowej Niebios drżą potęgi piekieł i opuszczają na Jej rozkaz ciała i dusze tych, których Ona pod swoja wzięta opiekę.

Wreszcie Matka Boża ukazuje się nieraz widzialnie, by o Swej opiece nas zapewnić, cierpienie osłodzić, w wierze utwierdzić i pokój do zboląłych wlać serc.

Wszakże doskonale wiedząc, na czym prawdziwe szczęście polega, Maryja udziela Swych ziemskich łask wtedy jedynie, gdy one do zbawienia wiecznego nie przeszkadzają, ale pomocą być mogą. Dlatego też pełna miłości, niekiedy i surową być umie, jeśli w poczuciu matczynego swego obowiązku widzi, że inaczej krnąbrnego dziecka od smutnych następstw tu i po śmierci uratować nie zdoła.

Dziękujmy Bogu za taką Matkę, jak dziękowali przodkowie nasi; wierzmy w Jej potęgę i opiekę, jak oni wierzyli; módlmy się za Jej przyczyną, jak oni się modlili, a nasz wiek XX stanie się świadkiem jeszcze większych łask i cudów, aniżeli te, o których w tej książce jest mowa.

W duszy polskiej złożył Bóg niewyczerpane zasoby łask i darów swoich, a między innymi gorącą miłość do Swej Najświętszej Matki. Niech więc ta miłość serdeczna i potężna obejmuje coraz więcej dusz, rozpala coraz więcej serc i sprawi ten wielki cud — odrodzenie moralne narodu przez Maryę!

Krółuj nam Królowo Nieba i Polski i módl się za nami!

T R E Ś Ć.

	Str.
Przedmowa	3
Rozdział I. Nauka Kościoła katolickiego o cudach	5
Rozdział II. Historia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej	13
Rozdział III. Maryja wskrzesza umarłych	22
1. Rok 1517 w Husiatynie, przywrócenie do życia 5-letniego Samuela Wadzica	22
2. Rok 1540 w Lublińcu, wskrzeszenie matki i 2 dzieci.	23
3. Rok 1564 we wsi Zborów, wskrzeszenie 8-letniego Walentego Żeromskiego	25
4. Rok 1598 w Kazimierzu, wskrzeszenie 2-letniej Anny Klimczak	27
5. Rok 1628 na Białej Rusi, wskrzeszenie Szymona Wruszewskiego	28
6. Rok 1674 na Podolu, wskrzeszenie Stefana Złoczewskiego	29
7. Rok 1680 w Nowogródku, wskrzeszenie Mikołaja Grocholskiego	29
8. Rok 1680 w Nowogródku, wskrzeszenie Jana Kłokowskiego	30
9. Rok 1717 w Toporowie, wskrzeszenie ks. Michała Pruszyńskiego	31
Rozdział IV. Maryja ratuje od śmierci w kopalniach, na morzu i w rzekach	32
1. Rok 1609 w Olkuszu, wybawienie 5 zasypanych górników	32
2. Rok 1643 w Wieliczce, wybawienie Jana i Wawrzyńca Wieliczków	33
3. Rok 1748 w Łańcucie, wybawienie Anny Górniakówny.	33
Cuda i łaski.	10

4. Rok 1537 na Bałtyku, wybawienie Stanisława Łaskiego 34
5. Rok 1589 na Bałtyku, wybawienie Sebastiana, Anglika 35
6. Rok 1626 na morzu Śródziemnym, wybawienie Stefana Ossowskiego 37
7. Rok 1668 na Wiśle, wybawienie dzieci Jacka Dombkiego 37
8. Rok 1749 na Odrze, wybawienie pielgrzymki z Moraw 38
9. Rok 1855 w Mediolanie wę Włoszech, wybawienie Bartłomieja Sanoka 39

R o z d z i a ł V. Wodzowie zawdzięczają Maryi zwycięstwo. 39

1. Rok 1410 — król Władysław Jagiełło pod Grunwaldem 39
2. Rok 1521 — Przemysław Lanckoroński w bitwie z Prusakami 40
3. Rok 1537 — Prokop Siemieński w bitwie z Turkami 41
4. Rok 1621 — Karol Chodkiewicz pod Chocimem 41
5. Rok 1627, 1633 i 1638 — Stanisław Koniecpolski z Turkami 43
6. Rok 1655 — O. Augustyn Kordecki ze Szwedami 43
7. Rok 1683 — Król Jan Sobieski pod Wiedniem 45
8. Rok 1916 — Hieronim Szulc-Wajzych z Ukraińcami 45
9. Rok 1920 — „Cud nad Wisłą“ 46

R o z d z i a ł VI. Maryja uwalnia jeńców ze srogiej niewoli lub w cierpieniach pociesza. 49

1. Rok 1540 — Wacław Chorzelski i Jan Wielecki z jasyru tatarskiego 49
2. Rok 1617 — Gabriel Czarnecki z niewoli Tatarów 49

3. Rok 1623 — Krzysztof Cieszyński z niewoli Turków	50
4. Rok 1629 — Jadwiga Strzyżewska z niewoli Tatarów	50
5. Rok 1683 — Albert Jarzyna z niewoli Turków	51
6. Rok 1745 — Kazimierz Kozłowski z pod kary śmierci	52
7. Rok 1830 i 1863 — naród polski — powstanie	53
8. Rok 1875 — Uniei i Moskale	56

R o z d z i a ł VII. Maryja przywraca wzrok ślepy, słuch głuchym, mowę niemym, chromym i kalekom władzę w członkach

1. Rok 1392 — wzrok malarzowi Jakóbowi Wężykowi	56
2. Rok 1592 — wzrok Jakóbowi Poznańskiemu z Grabowca	58
3. Rok 1595 — wzrok Małgorzacie Pierzchale z Myślenie	58
4. Rok 1597 — wzrok, słuch i mowę Marcinowi Obietyńskiemu z Kamieńca na Podolu	59
5. Rok 1631 — wzrok pewnej pannie ze Strykowa	60
6. Rok 1672 — wzrok Filipowi Wołuckiemu z Rawy	60
7. Rok 1724 — wzrok synowi Ossolińskiego	61
8. Rok 1754 — wzrok O. Bonawenturze Sikorskiemu z Pyzdr	62
9. Rok 1921 — wzrok Annie Korsak z Lublina	62
10. Rok 1572 — mowę Jadwidze Wolskiej z Łęczycy	65
11. Rok 1634 — władzę w nogach Marcinowi Święcikowi z Kaliny	66
12. Rok 1696 — władzę w nogach Wawrzyńcowi Śliwińskiemu z Warszawy	67

R o z d z i a ł VIII. Maryja uzdrawia kaleki, sparaliżowanych i furiatów

1. Rok 1617 — Annę Kuliskę z „	
--------------------------------	--

2. Rok 1620 — uzdrowienie z paraliżu ks. Jakóba Neapolitańczyka ze Zbuczyna . . .	68
3. Rok 1718 — sparaliżowaną kobietę w Chojnach . . .	69
4. Rok 1742 — uzdrowienie z paraliżu Anny Wróblewskiej z Sandomierza . . .	69
5. Rok 1867 — hrabiego Łubieńskiego z Warszawy	71
6. Rok 1926 — Annę Wiśniewską z Gniezna . . .	72
7. Rok 1929 — Michała Bartosiaka z Gostynina . . .	73

R o z d z i a ł IX. Maryja uwalnia swe dzieci od złego ducha

1. 1569 roku pewnego rycerza	76
2. 1625 roku pannę Czarnkowską	77
3. 1632 roku Annę —	78
4. 1699 roku ks. Wojciecha Mrówczyńskiego . . .	79
5. 1802 roku Mariannę Jasińską	80

R o z d z i a ł X. Maryja otwiera oczy heretykom i niedowiarkom

1. Rok 1672 — Marta ze Śląska	83
2. Rok 1672 — Klater Urban, Turek	83
3. Rok 1703 — Krystyn Helians	85
4. Rok 1902 — pewien niedowiarek.	87

R o z d z i a ł XI. Maryja leczy ciężkie niemoce

1. Rok 1402 — uzdrowienie z trądu ks. Mikołaja Sochaczewskiego z Poznania.	88
2. Rok 1626 — uzdrowienie Kazimierza Szczawińskiego z Brześcia.	91
3. Rok 1635 — uzdrowienie z epilepsji Zuzanny Olejskiej z Wilna	91
4. Rok 1635 — uzdrowienie z kamieni żółciowych króla Władysława IV.	92
5. Rok 1727 — uzdrowienie z podagry ks. Jerzego Pakowskiego z Wilna	93
6. Rok 1787 — uzdrowienie z okropnej melancholii ks. Antoniego Kołłątaja	94

7. Rok 1823 — uzdrowienie z ciężkiej choroby Jadwigi Zamojskiej	96
--	----

R o z d z i a ł XII. Maryja daje potomstwo nieplodnym i w boleściach przychodzi z pomocą.	97
---	----

1. Rok 1510 — Zofii Kurytkowej z Przemyśla	97
2. Rok 1610 — Agnieszce Maszenowiczowej ze Lwowa	98
3. Rok 1627 — Mariannie Tęgoborskiej z Ciechanowa	98
4. Rok 1643 — Annie Pieczarskiej z Chęcin	99
5. Rok 1790 — Zofii Komorskiej z Piotrkowa	99

R o z d z i a ł XII. Maryja ciężko zranionym siły i zdrowie przywraca	100
--	-----

1. 1590 roku — Adamowi Krykiemu od rany postrzałowej	100
2. 1595 roku — Andrzejowi, służącemu Seba- stiana Poniatowskiego.	101
3. 1623 roku — Marcinowi Lamowskiemu z Prze- myśla	102
4. 1668 roku — Tomaszowi Roździelskiemu z Warty	103
5. 1748 roku — Franciszkowi Białkowskiemu z Pomorza	105

R o z d z i a ł XIV. Dusze w czyśćcu cierpiące Ma- ryja do nieba wprowadza	106
---	-----

1. 1521 roku — Oswalda z miasta Prywidz, Ślawnia	106
2. 1623 roku — Andrzeja Miaskowskiego z Po- turzycy	108
3. 1670 roku — Marcina Stokowskiego w Sie- radzkim	109
4. 1774 roku — Józefa Nowaka ze wsi Mostek.	111
5. 1845 roku — Zuzanny Kaweckiej z Siera- dza	112

R o z d z i a ł XV.	Maryja broni swych czcicieli od zarazy i ognia	113
1.	1506 roku — Wojciecha z Wrocławia	113
2.	1603 roku — Annę Mycielską z Tarn. Gór	114
3.	1620 roku — Samuela Kałuskiego z ziemi podlaskiej.	115
4.	1622, 1625, 1677, 1707 roku — Jasną Górę	116
5.	1588 roku — Krzysztofa Godziszewskiego	117
6.	1623 roku — Zofię Pokrzywińską w Prusach, Tukno	117
7.	1648 roku — ks. Józefa Abramowskiego z Kiedowa	121
8.	1622, 1718, 1726, 1749 i 1900 roku — Jasną Górę	122

R o z d z i a ł XVI.	Maryja wspomaga tych, co ze czeią nosza Jej medalik lub walczą pod Jej sztandarem	123
1.	1590 roku — Mikołaja Moczarskiego, pułkownika	123
2.	1672 roku — Adama Strzałkowskiego, wojskowego	124
3.	1677 roku — Andrzeja Jeżowskiego, pułkownika	125
4.	1704 roku — Franciszka Tworzewskiego	126
5.	1717 roku — Ignacego Zawiszę	127
6.	1743 roku — Mariannę Michalską z Sieradza	127
7.	1753 roku — Tomasza Wolskiego	128
8.	1755 roku — pewną niewiastę z Krakowa	129

R o z d z i a ł XVII.	Woda ze źródła św. Barbary i olej z lamp Cudownej Kaplicy, używane z wiarą, przywracają zdrowie.	130
1.	1480 roku — powstanie źródła	130
2.	1762 roku — Marii Langhammerównie z Olbendorffu.	131
3.	1725 roku — Mariannie Gębickiej z Sandomierza	132

R o z d z i a ł XVIII. Maryja ukazuje się widomie
swym czcicielom i przynosi im zdrowie, wol-
ność i pociechę 132

1. Rok 1613 — księżniczce Annie Wiśniowiec-
kiej. 132

2. Rok 1617 — Feliksowi Skibie w niewoli . 133

R o z d z i a ł XIX Jak Bóg karze tych, co świąty-
nię Jego Matki znieważają złym zachowaniem się
i brzydkością sumienia 134

1. Rok 1524 — Krystynę z Łęczyckiego . . 134

2. Rok 1663 — Helenę ze Śląska 136

3. Rok 1725 — Zuzannę Starubą z Moraw . 137

U z u p e ł n i e n i e 139

1. Rok 1930 — uzdrowienie z ciężkiej choroby
św. Walentego Agnieszki Horyń — i w roku
1933 — uratowanie przejechanej przez wóz
dziewczynki 139

2. Rok 1936 — uleczenie z choroby nerwowej
Heleny Halinowskiej z Warszawy . . . 140

3. Rok 1924 — uzdrowienie z choroby oka Fe-
liksa Bieńka 141

4. Rok 1933 — wyratowanie w katastrofie lot-
nika Henryka Szczęsnego 142

Z a k o ń c z e n i e 143



SPIS ILUSTRACYJ.

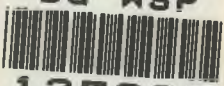
	Str.
1. Postać O. Augustyna Kordeckiego, wzięta z pomnika	6
2. Matka Boska Częstochowska	12
3. Matka Boska wskrzesza umarłych	26
4. Matka Boska ratuje tonących w morzu	36
5. Matka Boska ratuje rozbitka na Morzu Bałtyckim	54
6. Cud wskrzeszenia trzech zabitych w Lublińcu	70
7. Matka Boska wypędza złych duchów.	82
8. Matka Boska wraca życie powieszonemu w zabawie przez rówieśników chłopcu Walusiowi Żeromskiemu	104
9. Matka Boska chroni od strasznej śmierci w ogniu Zofię Pokrzywińską.	118
10. Oblężenie Częstochowy w 1655 roku	138



103/11/52

600 ✓

BG WSP



125935



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w Częstochowie

125 935